



# Prolog

- Ach, jak miło cię widzieć, starszku. Rozumiem, że masz dla mnie dobre wiadomości, w przeciwnym razie nie byłoby cię w moim gabinecie. – Dżentelmen spojrzał znad swojego biurka i uśmiechnął się lekko. Payne pamiętał, żeby położyć plastik. Będzie musiał wymyślić sposób, żeby go wynagrodzić.

- T-tak, sir, znaleźliśmy drogę do Arkadii. Powinieneś ich mieć przed końcem tygodnia. – Hiena wpatrywała się w podłogę, nie chcąc podnieść wzroku, jakby ignorowanie złych rzeczy sprawiło, że znikną.

- Wspaniale, teraz nie będę musiał cię torturować i zabijać to tym wszystkim. Okazało się, że to jest dla ciebie dobry dzień, prawda?

- Sir... jeśli mogę zadać pytanie, co zamierzasz z nimi zrobić? – Hiena podniosła głowę i została złapana przez oczy dżentelmena.

- Nigdy nie jadłeś cielęciny? – zapytał dżentelmen, jego kły wysunęły się w pełni i hiena zaczęła się trząść. – Payne, odprowadź go – powiedział dżentelmen, opuszczając wzrok z powrotem na swoją pracę.

Payne wystąpił naprzód i wyciągnął hienę.

Dżentelmen podniósł głowę, gdy drzwi się zamknęły. Tak, Payne ostatnio dobrze sobie radzi. Może kosz owoców.

# Rozdział 1

Kate opadła na ich wielkie łóżko i westchnęła. Minęły dwa miesiące, kiedy Rebecca została uratowana od jej porywaczy i dziś wieczorem ona i Bran świętowali z całym miastem ślub Rebecci i Aleksa. Kate z początku nie była pewna jak ten mały człowiek zaaklimatyzuje się do życia w mieście zmiennych, ale Rebecca udowodniła wszystkim, że robi wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo swojej rodzinie i swojemu miastu, dlatego Kate nie wahała się przed zwiążaniem się z nią i uczynieniem Rebecci Matką Alfa.

- Wciąż w siódmym niebie, kochanie? – zapytał Bran, uśmiechając się z końca łóżka, gdy zdejmował krawat.

- Było tak pięknie! Rian i Damian to cudotwórcy, że poskładali to wszystko do kupy w tak krótkim czasie. – Zachichotała, kiedy przypomniawszy sobie dlaczego. Rebecca przedstawiła całą rozprawę, jak to nie zamierza kołysać się idąc nawa, pokazując, że jest w ciąży. Rian, znający się na modzie lew, prawdopodobnie w ogóle nie spał. Ponownie westchnęła cicho wspominając śluby, które złożyła sobie para.

Bran patrzył jak jego partnerka uśmiecha się do siebie i odchrząknął.

- My, uh, też możemy to zrobić, jeśli chcesz – powiedział. Jej oczy otworzyły się gwałtownie i kiedy spojrzała na niego, nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Już jesteśmy razem i sparowani od prawie półtora roku. Czy nie byłoby głupio robić to teraz? – zapytała. Jego niezdarna oferta sprawiła, że jeszcze bardziej się w nim zakochała.

- Myślę, że nie ma żadnych zasad. Jeśli chcesz ślubu, dam ci najlepszy ślub, jaki kiedykolwiek widziała Wataha – oznajmił, a ona prychnęła.

- Mieliby porównanie tylko do Rebecci. Nie mamy wielu ślubów. – Zaśmiała się.

- Moglibyśmy odtworzyć noc, kiedy się spotkaliśmy i sparowaliśmy – odparł Bran, jego głos się pogłębił.

Zadrzała. Tamta noc była czystą magią i taką, której nigdy nie zapomni.

- Uciekałam przed moim Alfą, który postanowił uczynić mnie bardziej kobietą i mniej nieustępliwą przez wymuszone parowanie. Planował gwałcić mnie i bić każdego dnia, dopóki się nie poddam – powiedziała Kate, siadając na łóżku i marszcząc brwi na

to wspomnienie.

- Gdybym mógł znowu zabiłbym tego drania. – Bran warknął i spojrzął na nią.

- Byłeś w lesie od wielu dni. Pamiętam to warknięcie, i że wieczność zajęło mi ugryzienie. – Uśmiechnął się, a ona się zarumieniła.

- Wyszedłem pobiegać, złapałem dziwny zapach na szlaku i podążyłem za nim. Odpoczywałaś pod tamtym drzewem. Nigdy nie widziałem nic piękniejszego niż ciebie w wilczej postaci. Cóż, tak było, dopóki nie zmieniłaś się w człowieka – powiedział Bran, zdejmując marynarkę i koszulę.

Zeszła z łóżka i stanęła przed nim, sięgając na tył sukienki, zsuwając suwak w dół, żeby sukienka spadła na podłogę. Stanęła przed nim w białym koronkowym staniku i stringach. Jej nogi były opięte białymi pończochami, a delikatny biały pas do pończoch dopełniał całości.

Bran prawie się zakrztusił. Jej blond włosy okalały jej twarz, a zadarty nos zmarszczył się, gdy uśmiechnęła się do niego.

- Kiedy to kupiłaś? – zapytał, biorąc głęboki oddech, gdy ruszył naprzód. Obróciła się z wyciągniętymi ramionami.

- Podoba ci się? Rian powiedział, że potrzebuję odpowiedniej bielizny podtrzymującej, żeby sukienka dobrze leżała. Poza tym myślę, że był trochę zszokowany, że nie mam żadnej bielizny. Próbowałam wyjaśnić, że po prostu ją zniszczysz. – Uśmiechnęła się i zarumieniła.

Ona i Bran, od czasu sparowania, kochali się i uprawiali ostry seks po całym domu. Czasami przed członkami watahy. Ale było coś w sposobie, w jaki dzisiaj się w nią wpatrywał, że to sprawiło, że czuła się piękna i specjalna.

- Muszę posłać Rianowi coś miłego. Dziś wieczorem czuję się jak pan młody. Wyglądasz jak anioł.

Odpiął spodnie i rzucił je na krzesło. Zadrzała. Był bez bielizny i jego gruby kutas odbił się od jego brzucha. Kiedy zaczęła klękać przed nim, potrząsnął głową.

- Dziś wieczorem, to ja będę cię czcił – oznajmił, opadając na kolana i przyciągając ją blisko.

Tam, gdzie kończył się stanik, mógł zobaczyć bladą różową linię zanikającej blizny po ataku w klubie. Jego ręce zaczęły drżeć, kiedy śledził tę linię.

- Nigdzie się nie wybieram – szepnęła miękko, obserwując jak emocje przemykają przez jego twarz, zakładając, że ponownie przeżywa jej obrażenia.

- Gdybyś umarła, podążyłbym za tobą – powiedział, zsuwając stringi w dół jej nóg. Sięgnął za nią i rozdarł stanik na pół. Kate westchnęła. Spojrzał na nią z wilczym uśmiechem. – Zastąpię go – zapewnił, rzucając bieliznę przez pokój. Patrzył na nią stojącą przed nim. Była naga poza pasem do pończoch, pończochami i szpilkami. Nigdy w życiu nie był taki twardy.

- Cóż, zamierzasz siedzieć tak całą noc i gapić się? – zapytała, uśmiechając się.

Roześmiał się i potrząsnął głową. Pochylił się do przodu i zaczął od miękkiej skóry za jej kolanem, przesuwając językiem po jej nodze. Westchnęła cicho. Przebiegł dłońmi w górę i w dół jej łydek, powtarzając to z drugą nogą. Jej zapach podniecenia uderzył go jak cegła między oczy. Zakręcił językiem po jej krótko przystrzyżonym wzgórk, łapiąc każdą kroplę rosy, która przylgnęła do małych włosków.

- Bran! – krzyknęła i odrzuciła głowę do tyłu.

Uśmiechnął się do siebie. Wstał i zgarnął ją w ramiona zanim łagodnie położył ją na łóżku.

- Tamtej nocy brałem cię godzinami – powiedział, kładąc język na jej bliźnie, kochając się z nią.

- To była najlepsza noc w moim życiu – odpowiedziała, biorąc głęboki oddech.

- Dziś wieczorem będę brał cię godzinami, ale chcę widzieć twoją twarz, bo tamtej nocy byłaś na czworakach, co sprawiło, że pragnąłem twoich ust – mówił. Łzy pojawiły się w jej oczach.

- Kocham cię, Branie McGregor – powiedziała po prostu.

- I ja cię kocham, Kate Edwards – odparł, rozchylając jej nogi.

Pochylił się do przodu, muskając jej brzuch swoim twardym kutasem, zostawiając szlak przedwytrysku. Lubił swój zapach na niej. Wziął jeden sutek do ust i zassał go delikatnie zanim szybko ugryzł. Sapnęła z przyjemności i spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Powiedziałem, że będę cię czcił. To nie znaczy, że wszystko będzie delikatnie – wyjaśnił, przenosząc się do drugiego sutka.

- Dzięki Bogu! Nie zamierzałam narzekać, ale... – Kate uśmiechnęła się złośliwie.

- Zawsze dam ci to, czego potrzebujesz, Kate. – Odchylił się, wziął sutki w każdą dłoń i skręcił. Rzuciła się pod nim. Kiedy je puścił, były wiśniowe, a ona ciężko oddychała.

- Bran, proszę! – zawołała ze łzami w oczach. – Tak bardzo cię potrzebuję. – Owinęła nogi wokół jego pasa i przyciągnęła go do siebie tak blisko jak mogła.

- Jak sobie życzysz. – Zanurzył się głęboko w jej ciasną cipkę. Oboje krzyknęli. Nadał nieubłagane tempo. Jej gorąca cipka to był po prostu dom. Nigdy nie chciał jej opuścić. – Tylko ty, Kate. Tylko ty – szeptał w jej szyję.

- Oduść – szepnęła i jego wilk się uwolnił.

Uderzał w nią raz za razem. Sięgnął między ich ciała i uszczypnął szorstko, a potem przekręcił jej lechtaczkę. Jej oczy rozszerzyły się i krzyknęła, gdy doszła. On dalej pompował i zagłębił kły w jej szyję. Poczul jak jego penis blokuje się w niej i ponownie krzyknęła, kiedy jej ciało zacisnęło się na jego. Wyryczał swoje spełnienie zanim upadł na nią. Owinęła go ramionami i nogami. Oboje wiedzieli, że minie kilka minut zanim węzeł zmięknie i będzie mógł opuścić jej ciało.

Położyła się na łóżku, z jego twarzą przy jej szyi, próbując złapać oddech. Myślała, że po roku gorączka parowania ostygnie, ale wydawała się być coraz gorętsza. Uśmiechnęła się do sufitu.

- Spodobała ci się bielizna. – Poczula jego uśmiech na swojej szyi.

- Kurwa, kocham ją i szpilki. Potrzebujemy więcej obu – powiedział, skubiąc jej szyję. Westchnęła radośnie. – Gotowa na drugą rundę? – zapytał. Spojrzał na nią swoimi żółtymi psimi oczami, które wciąż były zmienione od rundki pierwszej.

- Dawaj – zachęciła, wijąc się pod nim.

Warknął i zrobił to.

## Rozdział 2

Następnego ranka Kate miała ochotę walić głową w ciężki mahoniowy stół w jadalni. Ona i Bran mieszkali w domu Alfy, niezwykle dużej posiadłości, w której mieszkało około trzydziestu członków watahy, co obejmowało kilka rodzin. Z zewnątrz, duża rezydencja wyglądała jak zamek. To była olbrzymia, elegancko urządzona posiadłość, która szczyła się wysokimi kamiennymi murami i wspaniałym pnącym czerwonym bluszczem, nadającym domowi Alfy królewski charakter. Został zaprojektowany, by pomieścić pojedynczych wojowników, a także jednostki rodzinne. W zachodnim skrzydle, wojownicy mieli własne pokoje i łazienki, ale wspólne przestrzenie takie jak legowiska i jadalnie. Wschodnie skrzydło było zorganizowane tak, żeby kilka rodzin mogło tam urządzić swoje domy. Mieli sypialnie, łazienki oraz prywatne salony i jadalnie. Inni członkowie watahy mieszkali na posiadłości we własnych domach.

Zwykle ten układ grupowego domu nie przeszkadzał Kate. Jednak w stadzie była małą frakcją, która jej nie lubiła. Zwłaszcza jedna para, która planowała sparować swoją córkę z Alfą. Kate skutecznie zniszczyła ich plany dotyczące wspięcia się wyżej w sforze. Dzisiejszy ból głowy: powtórka tego, dlaczego Kate nie powinna była związać się z Rebeccą, czym postawiła Rebeccę na dominującej pozycji w sforze jako Matka Alfa.

- Ona nawet nie jest zmienną, co nie znaczy, że bycie niedźwiedziem byłoby lepsze. Człowiek nie powinien mieć tak wysokiej rangi w stadzie – narzekał donośny głos.

Nie musiała nawet podnosić wzroku znad swojej kawy. To był Arthur Raymond, ojciec Cecelii Raymond. Cecelia właściwie była bardzo słodka i cicha. Kate odniosła wrażenie, że bardziej zgadzała się z rodzicami, żeby ich uspokoić, niż miała pragnienie zostać Partnerką Alfy, czy być z Branem. Arthur i jego żona Beverly byli niczym innym jak bólem w jej tyłku. Nieustannie krytykowali każdą najmniejszą rzecz, jaką zrobiła. Miała tego dość.

- Kate – odezwał się Bran, brzmiąc na rozbawionego.

Cholera. Musiała znowu warczeć, nie zdając sobie z tego sprawy. Spojrzała i uśmiechnęła się do niego zanim obróciła się do Arthura.

- Wataha zawsze przyjmowała wskazówki i rady od Matki Alfa. Moja więź z Rebeccą tylko wzmocni więzi między Watahą i Arkadionami. To jest dla nas dobre –

wyjaśniła Kate.

- Nie pamiętam, żebym mówił do ciebie. – Arthur pociągnął nosem i odwrócił głowę z powrotem do Brana.

Zaczęła głośno warczeć.

- Chcesz rzucić mi wyzwanie? – zażądała. Zbladł i spojrzał na Brana, który teraz wyglądał na tak samo wkurzonego.

- Nie patrz na mnie! Twoja Alfa zwraca się do ciebie – powiedział Bran.

- Ale to ty jesteś moim Alfą – narzekał Arthur.

- Tak samo moja partnerka! – oznajmił Bran. – Już czas, żeby twoja rodzina to sobie uświadomiła i okazała jej należny szacunek. Moja cierpliwość w tej sprawie się skończyła. Miałeś czas na dostosowanie się. Powiedz swojej rodzinie, żeby zaczęła zachowywać się odpowiednio albo spadaj z mojej Watahy.

- To jest również nasz dom! – sprzeczał się Arthur.

- Więc lepiej zacznij zachowywać się tak, jakby to był twój dom, i szanuj swoje Alfę – warknął Bran.

- Na razie to zostawię. Może porozmawiamy później. – Arthur wstał i wyszedł.

Usta Kate opadły.

- Czy on nie wie, że to oznacza powiedzenie, *Porozmawiam z tobą, kiedy jej nie będzie w pobliżu?*

Bran westchnął i potarł skronie. Miał przeczucie, że ten problem nie rozwiąże się łatwo.

- Chciałbym móc po prostu zjeść tego skurwiela – odezwał się Riley Conrad z rogu pokoju, gdzie stał na straży.

Kate uśmiechnęła się.

- Założę się, że smakowałby paskudnie. – Roześmiała się i zrobiła minę.

- Bran, kiedy ty i Kate pójdziecie do restauracji, moglibyście sprawdzić, co u Caleba Donovana? Oszczędziłoby mi to wycieczki do miasta. Mojo powiedział, że Caleb nie przyszedł do baru zeszłej nocy, a nie opuścił żadnego dnia, odkąd tam zaczął. – Riley przewrócił oczami, kiedy Kate zachichotała słysząc imię Mojo. Śmiała się za każdym razem, gdy je słyszała. – Naprawdę? To nadal jest zabawne? – zapytał ją.



- Daj spokój! Nie mogę być jedyną, który uważa, że jest urocze. Moe Jones. Mojo. I zmienia się w małą czepiaka? Helo! Nigdy nie oglądałeś *Atomówek*, prawda? – zapytała. Bran i Riley zadrżeli.

- Chodź, Atomówko, zjedzmy coś – powiedział Bran, biorąc ją za rękę.

- Mojo – powiedziała, znowu się śmiejąc.

Bran przewrócił oczami i skierował się do drzwi.

- **Więc**, Rian, czy wiesz, gdzie mogę dostać więcej tej bielizny, którą zamówiłeś dla mnie na wesele? – zapytała Kate, wciągając drugi stos naleśników.

Cholera, Connor Arkadion potrafił gotować. Spojrzała tam, gdzie Bran rozmawiał z Liamem i Connorem przy ladzie. Zawsze uwielbiała tę restaurację w stylu lat 50-tych. Zawsze sprawiała, że czuła się tak, jakby cofnęła się w czasie, chociaż cały ten chrom musiał być kurewski do utrzymania w czystości. Spojrzała z powrotem na swojego najlepszego przyjaciela, Riana Stafforda, który szczyrzył się do niej.

- Wczorajszej nocy zostałeś wypieprzona prawie na śmierć, prawda? – zapytał Rian, unosząc brew. Przerzucał strony czasopisma o modzie i jak zwykle ubolewał nad brakiem porządných zakupów w okolicy.

- Tak i to musi się powtórzyć – powiedziała, mrugając. Pociągnęła kołnierzyk koszuli, żeby odsłonić nowe ślady ugryzień.

- Pomogę ci w tym pod jednym warunkiem – oznajmił chytrze Rian.

Kate zmrużyła oczy.

- Jakim? – zapytała podejrzliwie.

- Pozwolisz mi zrobić sobie pełną metamorfozę, mani, pedi, włosy, makijaż i szafa. Całą pracę! – powiedział, podskakując.

Spojrzała na niego ostrożnie.

- Nie możesz obciąć moich włosów i tylko francuski manicure na dłonie. Nienawidzę kolorowych lakierów do paznokci na moich palcach. Robisz róż do minimum, bez ozdobników i cekinów. Zachowuję prawo weta do czegokolwiek, jeśli naprawdę tego nienawidzę. Jeśli możesz to wszystko zrobić, mamy umowę. – Przygotowywała się na atak. Rzeczywiście, Rian wydał niegodny pisk i rzucił się w jej ramiona.

Bran warknął z drugiego końca pokoju i spojrzał na Kate. Uśmiechnęła się szelmowsko i krzyknęła przez jadalnię, żeby wszyscy mogli usłyszeć.

- Zamawia mi więcej tej bielizny, którą zerwałeś ze mnie zeszłej nocy. Potrzebuję twojej karty kredytowej.

Bran natychmiast sięgnął po portfel i podszedł. Pocałował ją i spojrzał na Riana, który usiadł z powrotem obok Kate, wyglądając jak kot, który zjadł kanarka.

- Nie bój się dodać trochę pieprzyku – powiedział, mrugając zanim wrócił z powrotem do lady.

- Kate, pójdiesz do piekła – mruknął Rian.

- Wiem, ale przynajmniej będę dobrze wyglądać idąc tam. – Zaśmiała się i schowała kartę kredytową Brana do górnej kieszeni.

Drzwi się otworzyły i wszedł Aleks Arkadion, sam i wyglądając na spanikowanego. Och, to nie mogło być dobre. Kate i Rian wstali i pospieszyli do miejsca, gdzie Aleks rozmawiał ze swoją mamą.

- To nie może być normalne! Rebecca dwa razy wymiotowała dzisiejszego ranka. I schudła. Mamo, wróc proszę na ranczo i sprawdź, co u niej – błagał Aleks. – Ona jest nieszczęśliwa.

- Wezmę tylko torebkę i możemy wyjść. Connor, przejmujesz restaurację. Mogłeś zadzwonić, Aleks – powiedziała, rozwiązując fartuch.

- Zostawiłem z nią Pa. To był dobry pomysł, żebym na chwilę wyszedł z domu – stwierdził Aleks, spoglądając na swoje buty. Oczy Ma rozszerzyły się i pospieszyła na zaplecze.

- Jeśli będzie czegoś potrzebowała, daj mi znać – zawołał Connor i Aleks skinął głową.

Kate spojrzała na Riana, a on skinął głową.

- Powiedz jej, że wpadniemy później, żeby dotrzymać jej towarzystwa – powiedziała Kate. Aleks odetchnął z ulgą.

- Dziękuję! Wariuję martwić się o nią. Myślę, że mogłem powiedzieć jedną lub dwie rzeczy, które ją zdenerwowały – wymamrotał.

Kate i Rian skrzywili się. Aleks najwyraźniej wyprowadzał Rebeccę z jej napędzanej hormonami równowagi.

- Taa, zdecydowanie będziemy później – potwierdził Rian, kiwając głową.
- Chodź, chłopczyku – powiedziała Ma, kierując się do drzwi.
- Na razie – zawołał Aleks, wyprowadzając mamę za drzwi.

Kate spojrzała na Brana.

- Rebecca go zabije zanim dojdą do numeru siedem – powiedziała w zamyśleniu.

- Pewnie masz rację. – Bran podszedł chichocząc i zawinął ramię wokół jej talii. – Gotowa do drogi? – zapytał.

- Tak. Rian, spotkamy się później u Rebeci. Może nam pomóc w zamówieniu. – Mrugnęła.

- Przyjąłem, *mon capitaine!* – powiedział, okropnie salutując. Kate roześmiała się, gdy Bran wyprowadził ją przez drzwi i do ich samochodu.

- Mam nadzieję, że z bliźniakami jest wszystko w porządku. – Bran otworzył drzwi i Kate wsiadła. Zapinała pas, kiedy wskoczył.

- Postąpiłem zgodnie z twoją radą i poleciłem mu zatrudnić Ginę. Miałaś rację, że jest odpowiednia, skoro pomagała wychowywać swoich braci i siostry od śmierci jej matki. Nienawidzę tego, że jej ojciec zatracił się psychicznie i emocjonalnie, kiedy zmarła jego partnerka. Wszyscy w sforze mają na nią oko. Nie jestem pewien, czy to wystarczająca pomoc dla Caleba, bycie samotnym rodzicem bliźniaków musi być trudne – powiedział Bran, odjeżdżając spod restauracji i kierując się do Caleba.

- Dlaczego nie chciał zamieszkać z watahą? – zapytała.

- Myślę, że ma to coś wspólnego z chłopcami – odpowiedział Bran.

Kate tylko wzruszyła ramionami, a Bran jechał na obrzeża miasta do starego domu na plantacji. Kate mogła zobaczyć, że struktura tego architektonicznego reliktu była tak zdrowa jak w dniu, w którym został zbudowany. Pochodzący sprzed wojny secesyjnej był pomnikiem południowej szlachty. Kolosalna, rozległa rezydencja była położona pośrodku gór, zbudowana dla tęskniącej za domem południowej piękności z Charlestonu, w Południowej Karolinie. Pierwotny właściciel chciał mieć dom w granicach obwodu ochronnego Arkadii dla swojej pięknej młodej żony.

Dom stał pusty przez ostatnie pięćdziesiąt lat zanim Caleb kupił go dla jego małej rodziny. Chociaż dom był zamknięty, nadal zachował arystokratyczną aurę, która zwabiła gości i sprawiała, że wyobrażali sobie zapach świeżych kwiatów, i słyszeli

słabą muzykę kotyliona z dawnych czasów. Łatwo było spojrzeć poza starzejącą się farbę i zarośnięte rabaty kwiatowe, i zobaczyć, że ten delikatny olbrzym tylko spał, czekając, aż właściwy właściciel obudzi go z długiego snu i przywróci mu dawną świetność.

Przyjrzała się rozległej posiadłości i zerknęła na Brana.

- Tu są tylko on i dwaj chłopcy? – zapytała, a Bran spojrział na miejsce, marszcząc brwi.

- Tylko ich trzech. Ponieważ był pusty przez tak długi czas, zawarł świetną umowę.

Kate wysiadła z samochodu. Ona i Bran ruszyli do frontowej werandy i wspięli się po schodach zanim zapukali do drzwi. Czekali. Już chcieli ponownie zapukać, kiedy drzwi się otworzyły. Oddech Kate zamarł w jej klatce piersiowej. Jego zapach uderzył ją w splot słoneczny. Tylko raz poczuła taki pociąg do zapachu i to była noc, kiedy spotkała Brana. Wzięła głęboki oddech. Zapach Caleba przyciągał ją tak jak Brana, ale tam gdzie Bran pachniał jak sosna i przyprawy, zapach Caleba kusił ją cedrem i piżmem. Potrząsnęła głową na tę niemożliwą sytuację. Już miała partnera. Wszystko w Calebie było inne niż u Brana. W każdy sposób był przeciwieństwem jej partnera.

Caleb był wyższy niż Bran, miał ponad metr dziewięćdziesiąt. Bran miał czerwono-brązowe włosy i ciepłe bursztynowe oczy. Ten mężczyzna miał czarne włosy, a jego oczy były tak ciemnobrązowe, że prawie czarne. Bran był muskularny, ale szczupły. Ten mężczyzna miał grube sznury mięśni, które były wyraźnie zarysowane, dając mu wyjątkowo ostry wygląd. Mogła napawać się widokiem, ponieważ mężczyzna nie miał na sobie koszuli, tylko parę znoszonych dżinsów i ścierkę do naczyń przerzuconą przez jedno nagie ramię. Jego włosy sterczały w każdym kierunku, a jego oczy były przekrwione. W swoich ramionach trzymał jedno płaczące niemowlę, który wyglądało na jakieś osiem miesięcy.

- Alfy, przepraszam, ale czy przegapiłem spotkanie? – zapytał Caleb.

Kate była zszokowana reakcją swojego ciała na jego głęboki głos. Poczula się zawstydzona czując takie rzeczy do innego mężczyzny, kiedy jej partner stał tuż obok niej. Zanim Bran zdążył wyczuć jej podniecenie, zrobiła krok do przodu i skinęła na Caleba, żeby podał jej dziecko.

Caleb przyjrzał się jej uważnie zanim powoli oddał syna. Kate weszła do domu, zachowując się tak, jakby wiedziała, co robić. Obaj mężczyźni podążyli za nią. Zakołysała chłopczykiem i, ku swojemu zdumieniu, od razu się uspokoił. Caleb oparł się o drzwi.

- Jak to zrobiłaś? Nie spałem przez nich całą noc. – Przesunął rękami po twarzy. W tym momencie za nimi rozległo się ciche zawodzenie dochodzące z dołu korytarza. Caleb wyglądał na wyczerpanego. Kate zrobiła krok do przodu.

- Bran, sprawdź Caleba. Pójdę zobaczyć, co dzieje się z drugim.

Kołysała dziecko w ramionach. Bran skinął głową, rzucając jej zabawne spojrzenie. Poszła do tylnego pokoju, nując i gładząc ręką w górę i w dół pleców dziecka. Mógłby przysiąc, że jest podniecona. Potrząsnął głową.

- Dlaczego tak na nią patrzysz? – zapytał Caleb.

- Nigdy wcześniej nie widziałem jej z dzieckiem – powiedział Bran. Poczuł jak jego wilk próbuje wyjść na powierzchnię. Chciał tworzyć szczenięta ze swoją partnerką.

Caleb uśmiechnął się.

- Jednym z najpiękniejszych widoków na świecie jest matka i dziecko. – Skinął na Brana, żeby wszedł i usiadł.

- Zgadzam się. – Bran pokręcił głową, po czym obrócił się do większego mężczyzny, który zapadł się w skórzany fotel. To był jedyny nowoczesny mebel w pokoju. Wszystko inne wyglądało tak, jakby pochodziło z tego domu. – Caleb, dobrze sobie tu radzisz? Moja zadzwonił wczoraj w nocy, mówiąc, że nie przyszedłeś. Martwił się o ciebie. Wiesz, że jeśli potrzebujesz pomocy wataha pomoże, zwłaszcza że masz szczenięta.

Caleb skrzywił się.

- O to właśnie chodzi, Alfo. To nie są szczenięta.

- Cóż, cholera. – Bran wpatrywał się w mężczyznę. – Okej, oświeć mnie – powiedział Bran, siadając.

- Nie kłamałem, kiedy składałem petycję, żeby zostać członkiem watahy. To są moi synowie. Po prostu myślę, że mogli wziąć więcej po swojej matce niż po mnie – wyznał cicho Caleb.

- Caleb, gdzie jest matka twoich dzieci? – zapytał Bran.

- Ona i całe jej stado zostali zamordowani. Zostali zawieszani za kostki i celowo osuszeni z krwi w taki sposób, w jaki myśliwi osuszają swoje łupy. Dzięki Bogu, miałem wtedy chłopców ze sobą. Zabrałem ich ze sobą, żeby zrobić zdjęcia dla Renee. To miała być niespodzianka. – Caleb potarł dłońmi po oczach.

- Przykro mi z powodu twojej partnerki – powiedział Bran, a Caleb spojrział z zaskoczeniem na twarzy.

- Renee Langford nie była moją partnerką. Była moją najlepszą przyjaciółką. Renee była panterą śnieżną. Są równie rzadkie na wolności jak zmienni. Kiedy przyszedł na nią czas, żeby rozmnożyła się dla swojego stada, nie była w żadnym związku. Więc poprosiła mnie o oddanie nasienia. W każdym przypadku, kiedy pantera śnieżna jest sparowana z kimś spoza swojego gatunku, tworzą młode panter śnieżnych. Renee wierzyła, że to dlatego, że są tacy rzadcy, że to jest naturalny sposób na utrzymanie równowagi. Kiedy urodzili się Landon i Lucas, wprowadziłem się do Renee i jej stada, żeby pomóc z chłopcami, aż będą starsi, i wtedy zostałem fajnym wujkiem Calebem. Przynajmniej taki był plan. – Spojrział na Brana z bólem w oczach.

- Czy kiedykolwiek złapali tych, którzy ich zabili? – zapytał Bran. Caleb potrząsnął głową. – Słyszeliśmy o takich zabójstwach dokonywanych w całym kraju. Hieny pracują z wampirami, by dostarczać im krew zmiennych. Kilka miesięcy temu została porwana Rebecca. To, czego wielu ludzi nie wie to, że została porwana, by użyć jej jako karty przetargowej do uzyskania więcej krwi z Arkadii dla hien – wyjaśnił Bran.

- Nie mam rodziny ani watahy, do której mógłbym wrócić, więc przyjechałem tutaj do Arkadii, gdzie przynajmniej myślałem, że chłopcy będą bezpieczni. Teraz mówisz mi o hienach i wampirach. Jeśli następna Matka Alfa nie będzie bezpieczna, co z moimi chłopcami? – Caleb wstał i podszedł do okna.

- Wprowadź się do domu watahy, Caleb. Będziesz otoczony przez trzydziestu lub więcej ochroniarzy – powiedział Bran.

- Pozwól, że się zastanowię – odparł Caleb. Bran skinął głową. – Tam jest okropnie cicho – powiedział po chwili Caleb.

Obaj mężczyźni spojrzeli na siebie, a potem ruszyli, żeby sprawdzić co z Kate.

**K**ate poszła do tylnej sypialni z jednym dzieckiem w ramionach i znalazła drugie płaczące. Kiedy weszła do pokoju dziecinnego, zatrzymała się. Cały dom wyglądał, jakby potrzebował sprzątnięcia i nałożenia nowej warstwy farby. Listwy przypodłogowe były stare i w niektórych miejscach tapeta odchodziła od ścian. Każdy pokój nadal miał antyczne meble, które przyszły wraz z domem, pokryte zakurzonymi pokrowcami. Każdy pokój. Każdy pokój oprócz pokoju dziecinnego.

Ciemna drewniana podłoga została wyszlifowana i odplamiona, i pokryta świeżą

warstwą politory, która sprawiła, że lśniła jak szkło. Listwy przypodłogowe i wykończenia zostały wymienione i pomalowane na ostrą biel. Wymieniono również okna, wpuszczając do pomieszczenia dużo światła dziennego, czyniąc go najbardziej radosnym miejscem w domu. Ale to, co przykuło jej uwagę i sprawiło, że chciała płakać, to ściany. Na każdej ścianie, ktoś skrupulatnie namalował mural z czymś, co wyglądało jak pantery śnieżne, i twarze ludzi. Wiedziała, że Caleb w ten pokój wlał całą swoją miłość do tych dwóch chłopców. Spojrzała na płaczące dziecko, które wstało i patrzyło na nią ze swojego łóżeczka. Nad łóżeczkiem, turkusowe drukowane litery wskazywały imię Lucas. Puste łóżeczko obok miało litery z napisem Landon. Kolor liter wydawały się idealnie pasować do ich oczu.

- Okej, Landon, usiądziesz ze swoim bratem – powiedziała, umieszczając Landona w tym samym łóżeczku, gdzie był jego brat.

Lucas natychmiast przestał płakać. Chłopcy odwrócili się do siebie i zrobili najśłodszy wersję gaworzenia dzieci. Kate patrzyła zafascynowana. Kiedy skończyli, obaj spojrzeli na nią i rozpromienili się, odsłaniając małe bezzębne uśmiechy. Jej serce obróciło się i wiedziała, bez wątplenia, że nigdy już nie będzie taka sama. Obaj mieli kształt oczu Caleba, jego nos, usta i głowę pełną gęstych czarnych włosów. Wszystko w nich przypominało Caleba z wyjątkiem koloru oczu. Oczy Caleba były ciemnobrązowe, ale chłopców turkusowe, jak wody na Karaibach. Zrozumiała, że kocha ich, bo wyglądali jak ich ojciec. I zdała sobie sprawę, że ich ojciec jest jej drugim partnerem.

- Cóż, czy nie jesteśmy w tarapatach? – powiedziała głośno, patrząc na nich, a Landon zachichotał. Kate uśmiechnęła się. – Podoba wam się słowo tarapaty? – zapytała i obaj, Landon i Lucas, zachichotali.

- Widzę, że wasza trójka się dogadała – oznajmił Caleb.

Kate okręciła się, by spojrzeć na swoich partnerów.

- Tak, to są małe aniołki. – Przesunęła dłonią po ich miękkich główkach. Podniosła wzrok i zdała sobie sprawę, że Caleb jest tak zmęczony, że zaraz zemdleje, gdy oparł się o framugę drzwi. – Caleb, może zbierzesz kilka rzeczy dla chłopców i pojedziesz ze mną na ranczo Arkadion? Możesz złapać trochę snu, a Rian, Rebecca i ja popilnujemy chłopców – powiedziała logicznie.

- Nie mogę tak zepsuć twojego dnia. Nie zdajesz sobie sprawy, jakimi potrafią być urwisami.

Kate skinęła głową.

- Właśnie dlatego trójka dorosłym doskonale sobie poradzi czuwając nad nimi. Do tego, jest tam teraz Ma – dodała Kate.

- Ta cudowna kobieta, która prowadzi restaurację? – zapytał Caleb, a Kate i Bran skinęli głową.

Po tym jak Kate zauważyła, że będąc taki zmęczony nie jest dobrym opiekunem dla chłopców, Caleb w końcu się zgodził. Po ubraniu się, wyjął cztery pełne opakowania pieluch dla chłopców. Oczy Brana niemal wyskoczyły.

- To wszystko dla tej dwójki? – zapytał, patrząc na wypukłe torby.

- Najwyraźniej nie byłeś w pobliżu wielu dzieci. – Caleb zaśmiał się, a Bran pokręcił głową z uśmiechem.

- Bran, pojedziesz samochodem Caleba z chłopcami w fotelikach. Caleb jest zbyt zmęczony, żeby prowadzić. Pojadę za tobą naszym samochodem. Kiedy dotrzemy do Rebeci, możesz wziąć samochód i wrócić do domu. W razie potrzeby, Rian może mnie później odwiedzić – mówiła Kate, gruchając do Landona.

Bran skinął głową zanim podszedł na tył samochodu i zaczął ładować bagażnik.

- Dlaczego to robisz? – zapytał Caleb, chwytając ramię Kate i patrząc jej w twarz.

Oblizła usta i jego oczy rozszerzyły się. Przerwała zakłęcie, odsuwając się. Odwróciła się, całując Lucasa w głowę. Kiedy obejrzała się na Caleba, chwila minęła.

- Ponieważ potrzebujesz pomocy. – Szybko podeszła do drugiego samochodu.

- Gotowy do wyjazdu? – zapytał Bran, zamykając bagażnik.



## Rozdział 3

- O. Mój. Boże! Są tak cholernie słodcy! – zawołał Rian, pochylając się i uśmiechając się do Landona.

Damian robił śmieszne miny do Lucasa. Kate pomachała Branowi na pożegnanie, gdy odjeżdżał, a potem zamknęła drzwi. Odwróciła się i zobaczyła, że Rian i Damian zmonopolizowali bliźniaki. Ashby i Nicholas siedzieli obok Rebeci na sofie, a Ma siedziała w bujanym fotelu.

- Rebecco, to jest Caleb Donovan i jego synowie, Landon i Lucas. Miał kilka trudnych dni i zaproponowałam, że zaopiekujemy się dziećmi, żeby mógł trochę się przespać. Przepraszam, że najpierw cię nie zapytałam – powiedziała przepraszająco Kate. Rebecca machnięciem zignorowała jej obawy i dalej głaskała Sebastiana, który leżał na jej kolanach, mrużąc i pocierając swoją głową o jej brzuch. – Kiedy zaczął to robić? – zapytała Kate, przerywając prezentację.

- Zaraz po tym jak doktor potwierdził, że jestem w ciąży – odparła Rebecca. – Jego mrużenie pomaga mi spać w nocy, a któregoś ranka przyniósł mi wilgotną myjkę, którą miałam na blacie, kiedy wymiotowałam w łazience. Przysięgam, że musi być najbardziej inteligentnym kotem na świecie. Ashby uważa, że jest wdzięczny za uratowanie go z tamtej alejki.

- Miło wreszcie cię poznać, Matko Alfa – powiedział Caleb, kiwając głową. Rebecca uśmiechnęła się i odwzajemniła skinienie głowy.

- Te dwa głupki ściskające bliźniaki, to Rian Stafford i Damian Prescott. Są częścią lokalnej dumy lwów – powiedziała Kate, wskazując na dwóch mężczyzn.

Rian spojrzał i mrugnął do Caleba, przesyłając mu buziaki, a Damian pomachał. Caleb dobrodusznie odmrugnął.

- Ci dwaj siedzący obok Rebeki, to Ashby Fairfax i Nicholas Redding – kontynuowała Kate.

- Już się poznaliśmy, pilnują dla mnie chłopców, kiedy Gina jest niedostępna. Hej, chłopaki – zawołał Caleb.

- Hej, Caleb – zaintonowali jednocześnie Ashby i Nic z sofy.

- Ta wspaniała dama w bujanym fotelu to teściowa Rebeci, Margaret Arkadion, ale

wszyscy nazywają ją Ma – wyjaśniła Kate.

- Miło cię poznać, ma'am – powiedział Caleb.

Kate rozejrzała się po pełnym pokoju.

- Nie chcieliśmy was najeżdzać. – Kate czuła się źle. Nie wiedziała, że Rebecca już ma u siebie ludzi.

- Nie bądź śmieszna. Im więcej tym weselej, zwłaszcza że dzisiaj umieram za towarzystwem. Ma, kocham twojego syna całą sobą, ale przysięgam, że prawie go dzisiaj zastrzeliłam – powiedziała Rebecca, brzmiąc na zirytowaną.

- Czyżby w końcu się przełamał i dał ci broń? – zapytała Ma, unosząc brew.

Rebecca wzruszyła ramionami.

- Po prostu wskazałam, jaka jestem malutka, słaba i bezradna, i w końcu zobaczył rzeczy na mój sposób. – Rebecca uśmiechnęła się.

- Postaraj się nie postrzelić mojego syna w żaden ważny organ – odparła Ma z błyszczącymi oczami.

Rebecca myślała o tym przez dłuższą chwilę, jej głowa przechyliła się tak jak to robiła, kiedy mocno się zastanawiała, a potem skinęła głową.

- Spróbuję, ale nie składam żadnych obietnic. – Ponownie odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. – Te poranne mdłości chyba nie ustaną! Myślałam, że powinnam zwymiotować rano i spokój na cały dzień – jęknęła Rebecca z sofy.

- Myślę, że mogę w tym pomóc – odezwał się Caleb i wszystkie oczy skierowały się tam, gdzie stał w drzwiach frontowego pokoju, nadal głównie w holu.

- Wszystko, co możesz zrobić, żeby pomóc Rebecce w tych porannych mdłościach, będzie mile widziane. Wraz z intensywnymi emocjami, jej poranne mdłości wydają się również przeciekać przez więź z moją Matką Alfa – oznajmił blady Ashby i posłał Rebecce przepaszające spojrzenie.

- Dlaczego ja nie czuję się chora? – zapytała Kate.

- Nie czuj się źle, Kate. To nie uderza we mnie bardzo mocno. Myślę, że to zależy od rodzaju więzi. Ashby i Rebecca związali się jako pierwsi, więc są związani dłużej. Myślę, że nie ma w tym nauki – wyjaśnił Nic, kołysząc Lucasa.

- Taa, taa, taa, przepraszam, ale niezwykle przystojny mężczyzna powiedział, że

może pomóc mi w porannych mdłościach – wtrąciła się Rebecca, wskazując na Caleba, który zachichotał.

- Pozwól mi sprawdzić twoją kuchnię. Zaraz wracam. – Zniknął w końcu korytarza.

Rian spojrział na Kate i syknął szeptem.

- Masz kilka wyjaśnień, panienko!

Głowa Kate okręciła się w stronę kuchni, gdzie pracował Caleb, prawie skręcając sobie szyję. Przyłożyła palec do ust i pokręciła głową. Ashby, Nicholas i Damian również posłali jej zaniepokojone spojrzenia. Rebecca miała znowu głowę opartą na sofie i wyglądała tak, jakby miała umrzeć. Była człowiekiem, więc prawdopodobnie nie wychwyliła podniecenia Kate.

Kilka minut później, Caleb wrócił z kubkiem parującej gorącej herbaty. Podał go ostrożnie Rebecce.

- Popijaj powoli. To herbata imbirowo-miętowa. Na szczęście masz dobrze zaopatrzoną kuchnię. Zrobiłem napar i zostawiłem w rondlu na kuchence. Renee przysięgała, że to jedyna rzecz, która przeprowadziła ją przez ciążę.

Rebecca zaczęła pić i po kilku chwilach jej twarz zaczęła się rozluźniać. Spojrzała na Caleba.

- Kocham cię. Zaproponowałabym mieć twoje dzieci, ale już jestem w ciąży, ty masz dwójkę, a mój partner by cię zabił. – Upiła kolejny łyk herbaty.

Caleb roześmiał się.

- Okej, Caleb, czas na ciebie do łóżka. Uh... ja-ja... mam na myśli, czas iść na górę. T-to znaczy, jesteś wyraźnie wyczerpany. Pokażę ci pokój gościnny – powiedziała Kate, płacząc się. Zrobiła się szkarłatna, a potem praktycznie rzuciła się do schodów.

Zdezorientowany, spojrział na grupę, która wpatrywała się w niego.

- Jeszcze raz dziękuję, że daliście mi chwilę wytchnienia – powiedział Caleb.

Rebecca machnęła ręką.

- Jeśli będziesz mi robił herbatę, jak dla mnie możesz spać w głównej sypialni. – Ponownie napiła się herbaty i potarła swój brzuch. Uśmiechnął się.

- Możecie obudzić mnie za kilka godzin? – zapytał Ashby'ego i Nicholasa.

Skinęli głowami. Poszedł za Kate po schodach, zdeterminowany dowiedzieć się,

dlaczego pachniała wokół niego, jakby była w gorączce.

Znalazł ją rozkładającą pościel w pokoju gościnnym. Wszedł i zamknął drzwi. Zauważył, że może podświadomie odciągnęła obie strony łóżka.

- Musimy porozmawiać. – Oparł się o drzwi, krzyżując ramiona.

- Nie, nie musimy – odpowiedziała, gdy skończyła z pościelą i ruszyła, by stanąć przed nim, próbując dostać się do drzwi.

- Owszem. Dlaczego jesteś przy mnie taka podniecona? Jesteś nieszczęśliwa ze swoim partnerem? Czy jest dla ciebie okrutny? – pytał cicho, rozkładając ramiona, by przesunąć palce w dół jej policzka. Jej oczy rozszerzyły się pod jego dotykiem. Nie mógł przestać jej dotykać. Podniósł drugą rękę, aż obie dłonie ujęły jej twarz.

Nie mógł znieść myśli, że ta piękna kobieta jest krzywdzona lub nieszczęśliwa. Jej blond włosy i ciepły uśmiech przypominały mu słońce i zasługiwała na to, żeby zawsze się uśmiechać. Nie mógł zrozumieć, skąd pochodzą te uczucia. Kiedy podszedł bliżej, zdał sobie sprawę, dlaczego jej zapach tak bardzo wpływa na niego. Była jego partnerką. Jej zapach wypełnił jego nozdrza i poczuł jak jego kutas ożywa. W jego piersi zaczął się niski warkot i przesunął się w górę jego gardła. Przeniósł ręce na jej biodra, przyciągnął jej ciało i spróbował przybliżyć do niej swojego pulsującego kutasa jak tylko się dało. Potrzeba zanurzenia się głęboko w niej przytłoczyła jego zmysły.

- Jestem bardzo szczęśliwa z moim partnerem. Traktuje mnie jak boginię i jesteśmy razem niezwykle szczęśliwi – szepnęła.

- Jesteśmy partnerami – powiedział Caleb, kołysząc biodrami i przyciskając do niej swoją twardą długość. Jej głowa opadła do tyłu i wyrwał się z niej cichy jęk. Kiedy ponownie spojrzała na niego, jej źrenice były rozszerzone. Jej wyraziste niebieskie oczy były zamglone niepokojem. Miała smukłą budowę, ale krągłości miała we właściwych miejscach. Jego ręce bolały, żeby dotknąć jej nagiej, kremowej skóry.

- Jesteś partnerką mojego Alfya. Jak możesz należeć do nas obu? Daj mi jeden dobry powód, dla którego nie powinienem pocałować cię do utraty tchu. Powiedz mi, żebym tego nie robił! – błagał. Jego ręce trzęsły się, gdy trzymał swojego wilka pod kontrolą.

Spojrzała na niego ze łzami w oczach.

- Nie mogę, ponieważ też tego chcę. Proszę, pozwól mi najpierw porozmawiać z Branem. – Wpatrywała się w niego.

- Bran zaproponował mi, żebym wprowadził się do domu Watahy, żeby chłopcy

byli bezpieczni. Nie mogę tego zrobić, jeśli to wywoła problemy. Bran to dobry człowiek i zasługuje na najlepsze.

Skinęła głową.

- Daj mi dzisiaj. Pozwól mi z nim porozmawiać. Dokończymy jutrzejszego ranka.

Odsunął się i pozwolił jej przejść obok niego. Otworzyła drzwi i wyszła.

Kate zbiegła ze schodów, jej emocje szalały w niej. Kiedy wpadła do salonu i Ma rozłożyła ramiona, nie mogła się powstrzymać. Podbiegła do niej, upadła na kolana i położyła głowę na jej kolanach, płacząc. Rian natychmiast podskoczył i włączył stereo na stację z muzyką klasyczną, by zadziałało jako bariera dźwiękowa.

- Ciiiiii, wszystko będzie dobrze, Katie Belle – powiedziała Ma, głaszcząc jej włosy.

- Kate, co na Boga się stało? – zapytała Rebecca, siadając.

- Podoba mi się Caleb – odparła Kate.

Rebecca skinęła głową.

- Jest cholernie gorący, to dlatego. Nie bądź dla siebie taka surowa.

Kate potrząsnęła głową.

- Chcę zerwać ubranie i wystawić przed nim mój tyłek.

- Kate! Nauszniki! Nauszniki! – zawołał Ashby, kiedy on i Nicholas zakryli uszy Landon i Lucasa.

Kate skrzywiła się, spojrzała na bliźniaki, zanim jej myśli powędrowały do jej dwóch partnerów.

- Nie mogę uwierzyć, że obaj są moi – powiedziała, potrząsając głową.

- Uh, Kate, jeśli to nie był cud Boży, Landon i Lucas nie są twoi – odezwał się Nicholas.

- Nie ich miałam na myśli, ale sądzę, że oni też są moi. To znaczy, Caleb jest mój, moim drugim partnerem. Ale jak to możliwe?

- To nie jest częste, skarbie, ale zdarza się – powiedziała Ma. – Los zdecydował, że wasza trójka potrzebuje się nawzajem. Zwykle parowanie w trójce jest rozpoznawane przez serce związku, którym w tym wypadku jesteś ty. Kiedy Caleb zakończy swoją

wież parowania z tobą, on i Bran poczują się nawzajem, ale to ty zawsze będziesz tą, która ich połączy i uzupełni. Nie walcz z tym. Po prostu zaakceptuj to jako dar.

- Wow. Masz dwóch – mruknęła Rebecca.

- Rebecca! – zawołała Kate, brzmiąc na zirytowaną.

- Teraz naprawdę musimy zamówić ci nową bieliznę – wtrącił się Damian.

- I sprzęt do wspinaczki górskiej. Widzieliście rozmiar tego mężczyzny? – Rian westchnął.

Kate uśmiechnęła się i otarła oczy rękawem.

- Nie sądzicie, że to jest dziwne? – zapytała, niepewna jak zareagują ludzie, że ma związek w trójce.

- Poza tym, że nienawidzisz swojego szczęśliwego tyłka suki? Nie, myślę, że to jest świetne – powiedział Damian z uśmiechem.

- No właśnie! Mam nadzieję, że Los da mi takich dwóch mężczyzn! Boże! Możesz wyobrazić ich sobie nagich? Razem. Razem i nagich. Nagich i razem. – Rian opadł do tyłu, wachlując się.

Damian westchnął.

- Hej! Żadnego myślenia o moich mężczyznach nagich. Tylko ja mogę to robić – oświadczyła Kate, rzucając poduszką w Riana.

- Tak bardzo chcę być przy nich, kiedy będą nadzy. Kate, musisz zrobić zdjęcia! – wykrzyknął Rian.

- Nie ma mowy! Te smakołyki należą do mnie – odparowała i oboje spojrzeli na siebie zanim zaczęli chichotać, co wpłynęło na bliźniaki. Kate podniosła wzrok i zbladła. – O, mój Boże! Jestem mamą. – Patrzyła od Landona do Lucasa i z powrotem.

- Świetnie sobie poradzisz. Masz do tego wszelkie właściwe instynkty – oznajmiła Ma, wstając z fotela bujanego. – Sprawdzę, co z kolacją, a potem pójdę do domu. Pa i chłopcy też będą chcieli zjeść kolację.

- Nie powinnaś robić dwóch posiłków. Powinni po prostu przyjść tutaj – powiedziała Rebecca, a Ma zaczęła kręcić głową.

- Masz dość na głowie. Nie potrzebujesz moich chłopców zachowujących się jak dzikusy. – Pocałowała Rebeccę w czoło i wyszła do kuchni.

- Ponieważ nie musimy martwić się o kolację, wyjmijmy laptopa i zamówmy kilka fajnych rzeczy dla Katie Belle – stwierdził Rian, wstając i idąc przez pokój, żeby wziąć laptopa Rebeci, a potem wrócił na kanapę między Rebeccą i Kate.

- Dobry pomysł. Na pewno będzie tego potrzebować z tymi dwoma ogierami – drażniła się Rebecca.

Kate pokazała Rebecce język.

- A ty? – zapytała Kate.

Rebecca przewróciła oczami.

- Na tę chwilę, bardziej będę potrzebowała zabawek erotycznych niż damskiej bielizny. Aleks boi się, że seks może zaszkodzić dziecku. Jest jakieś dwie sekundy przed postrzeleniem – powiedziała Rebecca, wyglądając na niezadowoloną.

- To też możemy zamówić! – zawołał Rian i mrugnął do Rebeci. – Internet to piękna rzecz. Naciśnij kilka przycisków, potem wysyłka i paczki są dostarczane na skrytkę pocztową, którą założyłem. Potem mogę wysłać kogoś z Dumy, żeby je odebrał. A teraz, moje panie, co macie na myśli?

- Myślę, że Kate powinna wybrać czarno-czerwony skórzany stanik. Bran połknie język – powiedział Damian.

- Potrzebuje czarnych szpilek lub butów, żeby je też ściągnąć – zaproponował Ashby, kołyszając Landona na sofie.

Rebecca skinęła głową.

- Może parę czarnych skórzanych chłopięcych szortów, które rozpinają się pośrodku

- Rebecco, zdecydowanie mamy takie samo wyczucie mody – odparł Rian, gorączkowo uderzając w klawisze na klawiaturze.

- Nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie? – zapytała Kate. W odpowiedzi wszyscy powiedzieli *nie*.

- Mam czarne skórzane buty do kolan – powiedział Rian. Wszyscy zawiwatowali, a Kate ukryła twarz w poduszce.

- Nie zapominaj, że ona potrzebuje nowych ubrań. Nosi tylko dzinsy i swetry – dodała Rebecca.

- Lubię dzinsy i swetry. Są ciepłe i wygodne – skontrowała Kate.

- I od czasu do czasu też je kocham, ale Kate, to jest twój codzienny strój. Więc może bluzka i blezer lub koszulka z grafiką i džinsy? Lub ładna sukienka – podpowiedziała Rebecca.

- Chyba tak, ale to wydaje się być głupie – odparła Kate.

- Ubrania i makijaż to zbroja kobiety – powiedziała Rebecca. popijając herbatę.

- Kiedy jesteś wystrojona, a twoje włosy i makijaż dają kopa, możesz podbić świat. To jak nic innego daje ci zastrzyk ego. Myślę, że kiedy zobaczysz jak fajnie jest planować swoje stroje, uzależnisz się.

- Ona ma całkowitą rację. Dobre ubrania to podstawa. Nigdy więcej dresów i džinsów, chyba że jest deszczowe sobotnie popołudnie i nie planujesz wyjść z domu – powiedział Rian.

- Okej, okej, przekonaliście mnie. Ładuj wózek, Rian. Ale pamiętaj...

- Pamiętam, żadnych falbanek ani cekinów i utrzymaj różowy do minimum. Robi się! – potwierdził Rian, praktycznie podskakując. Wkrótce zadeklarował, że jej garderoba jest skompletowana. Potem zwrócił się do Rebeci z przebiegłym spojrzeniem. – Co powiesz na zamówienie twoich rzeczy? – zapytał.

Zamrugła.

- Żartowałam, Rian. Umarłabym, gdyby Aleks odkrył, że mam seks-zabawki. – Rebecca zarumieniała się.

- Albooo... pomyślałby, że czujesz się tak zaniedbywana, że zaspokajasz swoje potrzeby na własną rękę, starając się być wierna, ponieważ nie służy ci właściwie i może wepchnąć cię w ramiona innego mężczyzny, zostawiając go usychającego i umierającego samotnie. Och, horror! – oznajmił dramatycznie Rian.

Rebecca zaśmiała się.

- Okej, okej, co ma ta twoja magiczna strona internetowa, co eksploduje jego umysł? – zapytała zaciekawiona Rebecca.

- Co powiesz na to? – Przekręcił laptopa, żeby jej pokazać.

- Gdzie to ma iść? – spytała.

- Za duży? – Ponownie spojrzął na ekran.

- Rian! – wykrzyknęła Rebecca.



- No, daj mi to – wtrącił się Damian, wstając, biorąc laptopa i wracając na bujany fotel. Po kilku kliknięciach pokazał Rebecce ekran.

- Czy to się obraca? – zapytała, przechylając głowę.

- Taa i to ma cię przygotować do zabawy tylnymi drzwiami. Wtedy nie może już powiedzieć, że skrzywdzi dziecko – powiedział Damian, udając, że daje lanie laptopowi. Oczy Rebeki rozszerzyły się. – Dorzuciłem też mentolowy nawilżacz, rozgrzewające olejki do masażu i kilka filmów. Powinno wystarczyć.

- Damian, weź moją torebkę. Jest za tobą na biurku – powiedziała Rebecca. – Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę jego reakcję na te rzeczy! – zachichotała.

- To powinno być co najmniej interesujące – powiedziała Kate, chichocząc.

## Rozdział 4

- Czy Caleb zasnął? – zapytał Bran, gdy szykowali się do łóżka na noc.

- Tak, spał całe popołudnie i do kolacji. W końcu obudziliśmy go około siódmej trzydzięci. Upewniliśmy się, że zjadł i wysłaliśmy go do domu – powiedziała nerwowo.

- Dobrze, wyglądał, jakby potrzebował snu. Zamówiłaś bieliznę? – zapytał Bran, kładąc się do łóżka.

- Tak, chociaż nie jestem pewna, co do jednej z nich. Ale Rian powiedział, że będzie gorąca. – Podniosła szczotkę do włosów, nadal kręcąc się po łazience.

- Kate? – zapytał Bran.

- Tak? – powiedziała, wychodząc z łazienki.

- Trzy razy umyłaś zęby, dwukrotnie nałożyłaś balsam, nitkowałaś zęby, wyszczypałaś brwi, umyłaś twarz i opiłowałaś paznokcie. Zechcesz mi powiedzieć, co się dzieje? – Poklepał łóżko obok siebie. Wzięła głęboki oddech i odłożyła szczoteczkę zanim podeszła i usiadła na łóżku. – Myślę, że mogę wiedzieć, o co chodzi – zaczął, a ona spojrzała zaskoczona.

- Naprawdę?

- Tak, myślę, że bycie dzisiaj z tymi dziećmi, chyba sprawiło, że zechciałaś mieć własne. To dlatego byłaś taka podniecona, prawda? – zapytał Bran, jego bursztynowe oczy były miłe.

Kate podskoczyła i zaczęła chodzić.

- Niedokładnie. – Obróciła się i nerwowo wykręciła palce. Zobaczyła jak Bran przygląda się jej dłoniom i marszczy brwi.

- Kochanie, powiedz mi – nalegał, sięgając z łóżka, żeby uspokoić jej ręce.

Spojrzała na niego ze łzami spływającymi po policzkach. Podniosła przedramię do oczu, gdy zaczęła płakać. Bran wyskoczył z łóżka i wziął ją w ramiona.

- Boże, kochanie, co jest! Co się stało? Zaczynasz mnie przerażać – mówił gorączkowo.

- Caleb też jest moim partnerem! – wydusiła i rozplakała się przy jego klatce piersiowej.

Zamarł, z rękami na jej przedramionach. Nadal się trzęsła. Cofnął się, puścił ją i usiadł na skraju łóżka.

- Czy wy... czy wy dwoje... – zaczął pytać łamiącym się głosem.

- Nie! Nie! – krzyknęła i uklękła przed nim przy łóżku. Spojrzała na niego. – Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego bez powiedzenia ci o tym.

- Dzięki Bogu! – odpowiedział, podnosząc ją na nogi, a potem wciągając na swoje kolana. Instynktownie owinęła nogi wokół jego pasa. Oddychając ciężko, wtulił twarz w jej piersi.

- Co robimy? – zapytała cicho.

Bran trzymał ją przez długi czas. Przeklinał Los za to, że kazał mu się dzielić jego partnerką. Chciał nienawidzić Caleba, ale stwierdził, że nie może. Po kilku kolejnych minutach, musiał przyznać przed sobą, że Los nie popełnia błędów. Nie mógł odrzucić Caleba nie raniąc Kate i odciąłby sobie rękę zanim by ją skrzywdził. Im więcej o tym myślał, tym mniej mu to przeszkadzało. Byli w burzliwych czasach i sprawy nie były bezpieczne. Wataha dostanie kolejnego silnego lidera i dostanie kogoś, kto pomoże mu chronić Kate. Caleb otrzyma dom, watahę i ochronę dla swoich synów.

Nagle jego umysł zatrzymał się z piskiem. Kiedy Caleb i Kate się sparują, zostanie ojcem dzięki ich więzi. Podobał mu się ten pomysł. Bardzo mu się podobał. Kochał dzieci. Ale czy mógł dzielić się nią w łóżku? Pomyślał nad tym i stwierdził, że nie jest zły ani zazdrosny, kiedy wyobraził sobie Caleba z Kate. Właściwie, był podniecony. Przez rzeczy, które mogli robić razem. Uśmiechnął się i spojrzał na zmartwioną i zalaną łzami twarz Kate.

- Wszystko będzie dobrze, moja miłości. Nie bez powodu Caleb został do nas przysłany. Sprawimy, że to zadziała – powiedział, ocierając jej oczy.

Jego biedna Kate. Musiała być zestresowana przez cały dzień. Zaczęła płakać cicho z ulgi. Objął ją ramionami, wstał i odwrócił się, żeby położyć ją do łóżka zanim wspiął się obok niej. Powoli zaczęła się uspokajać. Kiedy jej łzy ustały, uśmiechnął się.

- Będziemy rodzicami – powiedział.

Odwróciła głowę, żeby mógł zobaczyć jej twarz i jej uśmiech.

- Wiem. Jesteś podekscytowany? – zapytała.

- Wiesz, myślę, że tak. To są wyjątkowi chłopcy i myślę, że my jesteśmy tymi, którzy mają zapewnić im bezpieczeństwo. – Opowiedział swoją rozmowę z Calebem na temat chłopców, że są rzadkimi panterami śnieżnymi. – Czy on wie, że jesteś jego partnerką? – zapytał Bran.

- Tak, czuł przyciąganie, ale był wyczerpany i walczył z tym, ponieważ jesteś jego Alfą. Jego umysł z trudem pojął, że jestem jego partnerką, ale jego dusza i ciało wiedzą.

Milczeli przez dłuższy czas.

- Myślisz, że on chrapie? – spytał Bran, przerywając ciszę.

Kate sapnęła i odwróciła się w jego ramionach.

- Cały dzień byłam zdenerwowanym wrakiem, a ty pytasz, czy myślę, że on może chrapać. – Oczy Kate zwięzły się i uniosła palce jak szczypce.

- Nie, Kate. Nie rób tego, będę już grzeczny – powiedział Bran, odsuwając się.

Kate zaatakowała go i połaskotała go bezlitośnie. Kiedy oboje dyszeli ciężko ze śmiechu i wyczerpania, Bran delikatnie pocałował jej nos.

- Wszystko będzie z nami dobrze, Katie Belle.

Objęła go ramionami i skinęła głową.

- Kocham cię, Bran.

- Ja też cię kocham. A teraz śpij. Jutro musimy oficjalnie poznać chłopców jako naszych synów. – Poczul jej uśmiech i zamknął oczy.

## Rozdział 5

Caleb chodził po salonie, kiedy usłyszał podjeżdżający samochód. Wiedział, że to Kate i Bran. Zerknął tam, gdzie Lucas i Landon spali w swoich łóżeczkach i wziął kilka głębokich oddechów. Potem podszedł do frontowych drzwi i otworzył je, by znaleźć Kate i Brana idących po frontowych schodach.

- Doberek. – Otworzył szerzej drzwi, żeby mogli wejść. Napotkał oczy Brana, gdy mężczyzna wchodził do domu i ze zdziwieniem stwierdził zero potępienia. Wiedział, że wciąż jest niepewny w tym jak się czuje, co do dzielenia się swoją partnerką, więc wiedział, że jako Alfa Branowi będzie trudniej. Ale Bran posłał mu tylko przyjazny uśmiech i wszedł do holu. Caleb zaprowadził ich do salonu i wskazał, żeby usiedli. Oczy Kate powędrowały tam, gdzie spali jego synowie. Zobaczył jak jej oczy łagodnieją i nagle zrozumiał, że będzie dzielił się nie tylko swoją partnerką, ale także chłopcami. Zdenerwowany, zaczął chodzić po pokoju.

- Caleb? – zapytała cicho Kate, patrząc jak spaceruje w tę i z powrotem.

- Przepraszam, Kate, to jest dla mnie trudne. To nie jest moje wymarzone parowanie. Nigdy nie sądziłem, że będę musiał dzielić się najdoskonalszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem z drugim mężczyzną, tym bardziej moim Alfą. – Caleb przeczesał palcami włosy.

Bran obserwował go przez chwilę w zamyśleniu zanim wstał. Caleb zatrzymał się i spał.

- Przenieśmy tę rozmowę do salonu. Zostaw otwarte drzwi, żebyśmy usłyszeli chłopców.

Bran wziął Kate za rękę i poprowadził ją do sąsiedniego pokoju. Caleb zatrzymał się na chwilę, żeby spojrzeć na swoich śpiących synów, zanim ruszył za nimi.

Kiedy wszedł do salonu, zatrzymał się gwałtownie. Bran zdejmował koszulę i stanik Kate. Odwrócił ją twarzą do Caleba i przesunął palcami po konturach jej piersi.

- Czyż ona nie jest piękna? – zapytał Bran, wkładając dłonie pod jej piersi i podnosząc je do góry i złączając.

Caleb skinął głową, nie mogąc oderwać wzroku. Zrobił w ich stronę jeden krok, potem kolejny. Zanim zdał sobie z tego sprawę, stał przed Kate i gapił się na dłonie Brana przylegające do jej ciała.

- Czy przeszkadza ci, że dotykam twoją partnerkę? – zapytał Bran, skręcając jej sutki, co wywołało u niej sapnięcie i zaściśnięcie razem nóg.

Caleb poczuł jak jego oczy zmieniają się z czarnych na jasnożółte, gdy jego wilk wyłonił się na powierzchnię.

- Nie – powiedział, jego głos był niski i szorstki.

- Podoba ci się obserwowanie tego, co jej robię? – zapytał Bran.

Przesunął ręce do guzików jej džinsów, po czym odpiął je i zanurzył dłoń w dół przodu jej ciała. Oddech Kate stał się płytkim dyszeniem, gdy Bran poruszał ręką w górę i w dół. Caleb zaczął warczeć w gardle, a potem opadł na kolana przed Kate. Jednym szarpnięciem ściągnął szorstko jej džinsy i majtki, i przyglądał się jak palce Brana, lśniące od jej soków, przesuwały się między jej fałdkami. Ostrożnie pomógł jej zdjąć džinsy i majtki, bez patrzenia odrzucając je na bok, jego oczy skupiły się na dłoni Brana.

Bran zabrał rękę i przyłożył do własnych ust, żeby ją posmakować. Kate patrzyła na Caleba.

- Proszę! To jest takie właściwe – wydyszała, błagając ze łzami w oczach.

Nie mogąc oprzeć się jej ani sekundy dłużej, spojrział na Brana, po czym skinął głową zanim sięgnął ramionami wokół jej ciała i ujął jej tyłek. Podniósł ją do góry, a Bran przesunął swoje ciało tak, że górna część jej pleców wspierała się na jego piersi. Bran położył jedną rękę na jej brzuchu, by ją podtrzymać, a drugą pracował na jej piersiach, skręcając i ciągnąc. Caleb rozchylił jej nogi, usztywnił język i zaczął ją nim pieprzyć.

- Boże tak! – zawołała. Uniosła ramiona nad głowę i wokół szyi Brana.

- Lubi być zdominowana i czuć trochę bólu dla swojej przyjemności – powiedział Bran, jego głos również był niski i szorstki.

Caleb podniósł głowę i zobaczył, że oczy Brana się zmieniły. Uśmiechnął się.

- Ucisz ją.

Caleb wskazał głową na otwarte drzwi prowadzące do salonu. Bran odwzajemnił uśmiech i skinął głową. Odwinął ramiona Kate i przesunął ją tak, że tył jej szyi ułożył się na jego ramieniu. Chwycił jej usta i zaczął przygryzać i skubać jej wargi. Jęknęła i poddała się swoim dwóm partnerom.

Widząc, że Bran zajął jej usta, Caleb dał jej mokrej cipce jeszcze jedno liźnięcie zanim pochylił się i wziął jej łechtaczkę między zęby. Ugryzł lekko, a potem mocno zassał. Zaczęła więc się nad nim, jej dźwięki były stłumione przez usta Brana. Zdeterminowany, by wywołać jej krzyk, Caleb położył jedną rękę u podstawy jej kręgosłupa, a z drugiej zanurzył dwa palce głęboko w jej cipkę. Zaczęła poruszać biodrami i oszalała. Biorąc Brana za słowo, że lubi trochę bólu w jej przyjemności, wysunął palce, po czym wbił je szorstko raz i drugi.

Poczuł, jak jej wewnętrzne ścianki zaciskają się wokół jego palców. Wepchnął się głęboko i poszukał tego jednego miejsca, dzięki czemu wybuchnie. Kiedy go znalazł, ponownie wbił mocno palce, jednocześnie pochylił się do przodu i używając zębów i ust, ugryzł i skręcił jej łechtaczkę. Wrzasnęła w usta Brana i wstrząsnęła się w ich ramionach. Obaj trzymali ją, gdy jej oddech zwolnił, a potem opuścili ją na stopy, jej nogi drżały lekko. Caleb spojrział na Brana, który obserwował jego ruchy. Bran delikatnie pchnął Kate i owinęła ramiona wokół pasa Caleba.

- Nie mówię, że to będzie łatwe, czy że w jakimś momencie to nie będzie trudne albo nie zerwę umowy. Ale mówię, że nie walczymy z tym tylko żeby walczyć. Cholernie podobało mi się obserwowanie jak sprawiasz, że doszła. Możemy sprawić, żeby to zadziało, Caleb. Nasza trójka i chłopcy, możemy być rodziną. – Bran podszedł o krok bliżej, żeby pogładzić rękami plecy Kate.

- Masz niesamowity sposób na przekonanie mnie – powiedział cierpko Caleb.

Kate uśmiechnęła się i spojrzała.

- Mamy swoje sposoby – powiedziała z kiepskim akcentem z Transylwanii.

Caleb zaśmiał się. W tym momencie jeden z bliźniaków zaczął płakać. Caleb skrzywił się, kiedy zmienił swoją postawę, potrzebując własnego uwolnienia. Poprawił swoje dzinsy, cofnął się i spojrzał przez ramię na salon.

- Chłopcy są pierwsi. – Uśmiechnął się promiennie i szybko pocałował Kate.

Bran poszedł do łazienki na korytarzu i wrócił z mokrą myjką i ręcznikiem, żeby pomóc Kate się umyć, a potem wciągnęła majtki i dzinsy z powrotem. Byli w drodze do salonu, gdy usłyszeli jak drugi bliźniak dołączył do pierwszego płaczącego. Kate podeszła, podniosła Lucasa i podała go Branowi, który trzymał chłopca na wyciągnięcie ramion, jakby mógł eksplodować.

- Co ja, kurwa, mam zrobić? – zapytał spanikowany Bran.

Caleb zachichotał i podszedł.

- Przysuń go do swojego ciała i podeprzyj jego pupę – odparł Caleb, pokazując mu jak trzyma Landona.

Bran poprawił chłopca w swoich ramionach i uśmiechnął się do niego. Lucas zagruchał do niego i Bran natychmiast się zakochał. Gołymi rękami rozerwie każdego, kto zagrozi tym chłopcom. Nie zdawał sobie sprawy, że płacze, dopóki nie usłyszał jak Caleb odchrząknął. Spojrzał i zobaczył, że oczy drugiego mężczyzny są wilgotne i przełknął mocno.

- Wiedzą jak cię uderzyć, prawda? – powiedział Caleb, łaskocząc Landona.

Bran wziął głęboki oddech i uśmiechnął się.

- Nie grają fair. – Bran uśmiechnął się ponownie do Lucasa, który teraz próbował gryźć jego palec.

Kate obserwowała obu mężczyzn i zdała sobie sprawę, że gdzieś pomiędzy wejściem frontowymi drzwiami i teraz, zakochała się w Calebie i mocniej pokochała Brana.

- Caleb, myślałeś o przeprowadzce do domu Watahy? – zapytała Kate.

Caleb spojrział na nią i włożył Landona do huśtawki. Zabrał Lucasa od Brana i umieścił go w huśtawce naprzeciw Landona. Włączył huśtawki, gdy obaj chłopcy zaczęli do siebie gaworzyć.

- Spakowanie się zajmie mi kilka dni, ale tak, przeniesiemy się do domu Watahy – powiedział, odwracając się do nich z szerokim uśmiechem na twarzy.

Podeszła do miejsca, gdzie stał, owinęła ramiona wokół jego szyi zanim podskoczyła i objęła nogami jego pas. Z łatwością podparł jej ciężar, obejmując jej tyłek.

- Zamieszkanie w domu Watahy ma pewne zalety – powiedziała konwersacyjnie. W tle usłyszała jak Bran dzwoni do Watahy przez swoją komórkę, by pomogli Calebowi w przeprowadzce. – Po pierwsze, zawsze masz ludzi pod ręką, żeby pomóc cię przeprowadzić. No i, tam zawsze będzie ktoś, kto popilnuje chłopców. Będiesz mógł spać w nocy, nie martwiąc się, że ktoś przyjdzie, żeby ich zabrać.

Caleb zaczął poruszać się po pokoju, jakby kołysał się w rytm niesłyszalnej muzyki.

- Czy to prawda? Może powinniśmy skorzystać z jednej z tych opiekunek dziś wieczorem – powiedział, muskając jej szyję.



- Popieram – wrzasnął Bran z sofy, obserwując ich jak tańczą, nadal na telefonie.

Kate zachichotała.

- Znam idealną opiekunkę do dzieci, chociaż nie jest z watahy – oznajmiła z uśmiechem.

- Kogo? – zapytał zaciekawiony Caleb.

- Rian. Umiera, żeby zająć się dziećmi. Absolutnie zakochał się w chłopcach.

- Ufasz mu? – pytał Caleb.

Skinęła głową z poważnym wyrazem twarzy.

- Bardziej niż ufam niektórym członkom watahy. Przysięgam, że Raymondowie mnie nienawidzą. – Oparła głowę na jego szerokiej i solidnej piersi. Przy 177 cm wzrostu, rzadkością było znaleźć kogoś, kto sprawiał, że czuła się delikatna i kobieca. Z jego wzrostem i siłą, Caleb sprawił, że czuła się chroniona i cenniona. Poczowała niskie dudnienie w jego klatce piersiowej i spojrzała w górę.

- Lepiej, żeby przy mnie nie stwarzali ci żadnych problemów – powiedział, warcząc. Drugie warczenie rozbrzmiało, gdy Bran wstał i dołączył do niego, jego rozmowa została zakończona.

- To jest ciągły problem, ponieważ Kate nie urodziła się w tym stadzie. Jest para, Raymondów, którzy są przeciwko Kate. Wczoraj dałem im ultimatum, żeby się przystosowali albo niech się wynoszą. – Bran podszedł do Kate i owinał ramiona wokół jej talii, skutecznie otaczając ją nimi.

- Nie mogę obiecać, że nikogo nie skrzywdzę, jeśli okażą brak szacunku mojej partnerce – oświadczył Caleb.

Bran uśmiechnął się złośliwie.

- Nie musisz martwić się polityką i utrzymaniem pokoju między członkami watahy. Wszystko, co powiem, to rozdaj kilka dobrych ciosów ode mnie i nie spowoduj żadnych trwałych uszkodzeń. – Mrugnął do Caleba, który się roześmiał. – Wataha powinna tu być mniej więcej za godzinę – dodał radośnie Bran.

- Chodź, Caleb. Powinniśmy zacząć pakować wszystkie osobiste rzeczy, którymi nie chcesz, żeby ktokolwiek inny się zainteresował. Możemy umieścić to wszystko w SUV-ie zanim tu dotrą. – Rozejrzała się po obskurnym salonie. – Nie, żeby być zabawnym, Caleb, ale co tak naprawdę jest twoje?

Caleb potarł kark.

- Właściwie niewiele. Poza tym, że to była jedyna nieruchomość na sprzedaż w okolicy, spodobało mi się, że było w pełni umeblowane. – Wskazał na salon, gdzie większość mebli nadal była przykryta prześcieradłami. – Udało mi się zająć tylko salonem, główną sypialnią i pokojem chłopców. – Zamilkł.

Kate odgadła powód smutku, który pojawił się na jego twarzy.

- Możemy znowu zrobić malowidła ścienne. Kogo zatrudniłeś, żeby je zrobił? Możemy zadzwonić do nich jutro. – Ujęła jego twarz w swoje dłonie. Była zaskoczona, kiedy zaczął rumienić się aż po linię włosów.

- Ja je zrobiłem – wymamrotał.

Bran podniósł głowę z miejsca, gdzie kucał, dyndając zabawką słoniem przed chłopcami.

- Ty namalowałeś te niesamowite murale? To, do diabła, dlaczego pracujesz w barze machając butelkami? – zażądał Bran.

- Kiedy przeprowadziłem się do miasta, nie było dużego popytu na sztukę, ale wydawało się, że jest duże zapotrzebowanie na alkohol. Więc zrobiłem, co musiałem dla chłopców. – Wzruszył ramionami.

- Gdybyś mógł rzucić pracę w barze i skoncentrować się na malowaniu, zrobiłbyś to? – zapytał Bran.

- Nie pozwolę ci mnie wspierać – powiedział Caleb, kręcąc głową.

- Nie mówię, żebyś został w domu i wcinał cukierki, Caleb. Ale możesz wychowywać naszych synów i poświęcać czas swojej sztuce. Możesz skończyć sprzedając ją i dostać się do galerii sztuki. Szkoda twojego talentu na rozdawanie piwa, kiedy możesz malować arcydzieła jak te, które widziałem w pokoju dzieciennym – mówił Bran z pasją.

Caleb zamrugał, a potem powolny uśmiech pokazał się na jego twarzy.

- Arcydzieła, co? – Wydawał się myśleć o tym przez dłuższą chwilę. – Nie zostawię Mojo na lodzie, ale jeśli mówisz poważnie, by pozwolić mi malować, chciałbym spróbować. Miałem wznowić malowanie, kiedy zamieszkałem z panterami. To się zbytnio nie różni. Ale, Bran, jeśli sprawy zrobią się napięte, daj mi znać. Nie boję się ciężkiej pracy – powiedział poważnie Caleb.

Bran uśmiechnął się i poklepał go po plecach.

- Nie sądzę, żeby to kiedykolwiek był problem.

- Widziałem dom Watahy. Zakładam, że pieniądze nie są zbyt wielkim problemem – oznajmił Caleb, kierując się do pokoju dzieciennego.

Bran wybuchł śmiechem, a potem dołączyły do niego dwa odgłosy chichotów. Caleb potrząsnął głową i podążył za Kate, która szła do pokoju dzieciennego zacząć ich pakować.

**K**ate składała maleńkie koszule i spodnie, kiedy Caleb wrócił z kilkoma pustymi pudłami.

- Nadal były w jednej z nieużywanych sypialni. Nie ogarnąłem się jeszcze, żeby je wyrzucić – powiedział nieśmiało, wręczając jej kartonowe pudło.

- Nie wyobrażam sobie, żebyś miał dużo czasu na cokolwiek. Między pracą i chłopcami, cóż, w tym przypadku wyszło to na dobre.

Kate przeniosła sterty ubrań do pudła. Jej oczy powędrowały na murale wokół pokoju. Każda pantera miała swoje własne charakterystyczne znaki, odznaczające ją od innych namalowanych panter. Dbalność o szczegóły była niesamowita. Jej wzrok wciąż powracał do uśmiechniętej twarzy kobiety trzymającej młodsze wersje Landona i Lucasa. Czy to była Renee, kobieta, którą jej partner kochał na tyle, żeby dać jej dzieci? Zerknęła z ukosa na Caleba, który napełniał swoje kartonowe pudło zabawkami. Przygryzła wargę. Chciała zapytać, ale nie chciała przywoływać złych wspomnień. Odchrząknęła, a on spojrzał.

- Umm, czy to Renee? – spytała wskazując na obraz.

Jego oczy złagodniały i skinął głową.

- Tak właśnie ją zapamiętałem. Uśmiechającą się i trzymającą chłopców. Namalowanie ich pomogło w smutku. W pewnym sensie wydaje się, że nadal są wśród nas – powiedział Caleb.

- Jaka ona była? – zapytała Kate, zwracając swoją uwagę z powrotem na ubrania. Bała się spojrzeć mu w twarz i zobaczyć miłość, jaką żywił do drugiej kobiety.

- Renee była bólem w tyłku – odparł Caleb, a potem się roześmiał.

Podniosła gwałtownie głowę.

- Co? – Nie mogła uwierzyć, że to powiedział.

- Renee i ja kochaliśmy się nawzajem, ale by nie zabrzmiało to zbyt dziwnie, to było bardziej jak miłość brata i siostry, niż gdybyśmy byli kochankami. Wiedziała jak zaleźć mi za skórę i uwielbiała to robić. Potrafiła zrobić jakiegoś psikus, a potem siadała i śmiała się, tak po prostu. – Wskazał na ścianę.

- Jakie psikusy? – zapytała Kate, odstawiając na bok pełne pudło. Była ciekawa, co mogło doprowadzić Caleba do szaleństwa.

- Absolutnie uwielbiała figle, wprawiała rzeczy w ruch, a potem siadała i patrzyła jak się rozwijają. Pewnego razu ukryła po jednej skarpetce z każdej pary, jaką mieliśmy dla chłopców, a potem poprosiła mnie, żebym przygotował ich do wyjścia na spacer. Więc ubrałem ich i poszedłem założyć skarpetki, ale nie mogłem znaleźć żadnych dopasowanych. Ani jednej cholernej pary. Nie pomogło, że kiedy założyłem skarpetkę na Landona, on ją ściągnął i wyrzucił, kiedy ja próbowałem znaleźć pasującą. Wreszcie odwróciłem się do niej, zirytowany, tylko po to, by zobaczyć ją śmiejącą się z rękami przy ustach i łzami spływającymi po twarzy. Po tym przygotowywałem chłopców, ale to ona musiała założyć skarpetki i buty. – Caleb postawił swoje pudło na podłodze.

- Myślę, że bym ją polubiła – powiedziała Kate, patrząc na inne twarze.

- Brzmisz na zaskoczoną. – Caleb zaczął pakować koce i ręczniki.

- Była absolutnie piękna i była matką twoich dzieci. – Kate zostawiła zdanie, by zawisło między nimi.

Caleb podniósł głowę i zobaczył, że Kate przygryza dolną wargę. Odłożył pudło i szybko znalazł się u jej boku.

- Tak, była piękna i, tak, była matką moich dzieci, ale nie była moją partnerką. Wiedziałem to. Trzymałem moje serce dla jednej kobiety, mojej partnerki. Jestem typem faceta wszystko albo nic, Kate. Chodziłem na randki, ale sprawy były lekkie i proste. Z góry informuję kobiety, że związek nie jest długoterminowy i że nigdy się nie zakocham. Jesteś dla mnie wszystkim. Jesteś wspaniała, słodka i miła. Założę się, że nawet gdybym nie był twoim partnerem, nadal zaoferowałabyś pomoc nie myśląc o odpłacie. – Odchylił jej głowę do tyłu i spojrzał jej w oczy. – Czekałem na ciebie całe moje życie, Kate, i może teraz nie do końca jeszcze cię kocham, ale wiem, że szybko się zakochałem. – Pochylił się i musnął jej usta swoimi. Westchnęła i stanęła na palcach w próbie uchwycenia jego ust. Wyprostował się bardziej i uśmiechnął się do niej. – Cierpliwości, Kate, zajmę się twoją przyjemnością.

Poczuł jak jego dzinsy kurczą się, kiedy jej oczy stały się zamglone i wypuściła lekkie westchnienie. Wtedy już wiedział, że Los połączył ich prawidłowo. Pięknie na niego odpowiadała. Wiedział też, że obecność Brana po prostu nada całkowicie nowego wymiaru uprawianiu miłości. Odchrząknął i cofnął się. Wzięła głęboki oddech, uśmiechając się do niego. Wskazała na inną twarz na ścianie.

- Kim jest ten starszy mężczyzna? – zapytała, zaczynając drugie pudło z ubraniami.

Caleb parsknął śmiechem.

- Ten stary drań był ojcem Renee, James Langford, i nienawidził mnie. To znaczy nienawiścią typu mam-nadzieję-że-umrzesz. – Caleb podniósł koc i złożył go.

- Co! Dlaczego? – zapytała Kate.

- Cóż, myślał, że Renee sparuje się w stadzie i zostanie w domu, i wychowa mu mnóstwo wnuków do rozpieszczania, będąc dobrą, małą żoną – wyjaśnił Caleb.

- Niech zgadnę, nienawidziła siedzieć spokojnie.

Caleb skinął głową.

- Jedynym powodem, dla którego mogliśmy spotkać się w Nepalu, to jej matka, ponieważ zanim umarła wymusiła obietnicę na jej ojcu, że wyśle Renee do szkoły. Kiedy się poznaliśmy, była na studiach podyplomowych. Każdego dnia żyła pełnią życia, wiedząc, że pewnego dnia będzie musiała wrócić do stada i rodzić, zostając aż jej dzieci dorosną. Była dzika i szalona, zawsze chciała spróbować czegoś innego. Mogła mieć jeszcze dziesięć lat dla siebie zanim zostałaby poproszona o rozmnażanie się dla stada, ale jej ojciec upewnił się, że była jedną z pierwszych zapytanych. Więc poprosił mnie, żebym został ojcem, wiedząc, że to doprowadzi go do szaleństwa. – Uśmiechnął się. – Wyraz twarzy starca, kiedy się pojawiliśmy i ogłosiła, że będę ojcem jej dzieci, był bezcenny. Ale nie mógł dyktować, z kim ma się rozmnażać, więc umówiliśmy się z miejscową kliniką płodności, a potem przyszli chłopcy. – Włożył do pudła kolejny koc i chwycił myjkę. Ścisnął ją mocno w dłoniach. – Wiedziałem, że mnie nienawidzi, ale nigdy nie zwracałem na to uwagi. Większość stada zaakceptowało mnie i znalazłem tam kilku przyjaciół, ale nigdy nie mogłem wkraść się w jego łaski. Pewnego dnia byłem w kuchni z chłopcami, kiedy zaproponowałem Landonowi sok pomarańczowy. Byłem jedynym w domu, który go pił, więc to był mój osobisty zapas. Stary człowiek właśnie wszedł do kuchni i wytrącił szklankę z mojej ręki, rozlewając trochę na Landona. Pamiętam jak patrzyłem na niego w szoku, kiedy dziwny zapach zaczął unosić się z rozlanego soku pomarańczowego. A on po prostu tam stał, przyciskając dłoń do klatki piersiowej i ciężko oddychając. Zatrzał sok, a ja prawie dałem to mojemu synowi. Ja

byłbym gwałtownie chory. To nie byłoby śmiertelne, biorąc pod uwagę mój wiek, wagę i wzrost. Ale Landon był taki młody i malutki. – Caleb zamilkł i wrzucił myjkę do pudła, biorąc głębokie oddechy, gdy powrócił jego dawny gniew. – Trzeba było Renee i czterech innych panter, żeby oderwać moje ręce od jego gardła. Kiedy Renee dowiedziała się, co się stało, zagroziła, że spakuje chłopców i odejdzie. Stary człowiek po prostu załamał się tam w kuchni. Myślę, że to zszokowało ją i wielu członków stada. Był jednym ze Starszych odpowiedzialnych za pantery, a ujrzenie go całkowicie skończonym... – Caleb pokręcił głową i wziął głęboki oddech. – Po tym zawarliśmy lekki rozejm. Kochał chłopców każdą komórką swojego ciała. Zostawał z nimi i karmił ich. Nie szczędził kosztów związanych z urządzaniem ich pokoju dzieciennego. Myślę, że widząc, co naprawdę mogła zrobić jego nienawiść, zmienił postrzeganie sytuacji. Kiedy wróciłem do domu w dniu ataku, znalazłem jego ciało w korytarzu przed pokojem chłopców. Wciąż nie wiem, czy wiedział, że pokój był pusty, gdy umierał, kiedy zabrałem chłopców na zdjęcia.

Caleb spojrzał na Kate i zobaczył łzy spływające po jej policzkach. Otworzyła ramiona i ochoczo objął ją swoimi ramionami, potrzebując poczuć ciepło drugiej osoby po przeżyciu najgorszego dnia w jego życiu.

- To było okropne, co chciał ci zrobić, ale mogłeś zobaczyć jak bardzo ich kochał. To jest w sposobie, w jaki namalowałeś jego oczy. – Kate obróciła się w jego ramionach, więc teraz oboje patrzyli na fresk.

- Dlatego nie chcę, żeby chłopcy o nim zapomnieli. Tak bardzo kochał ich obu. – Caleb oparł brodę na czubku jej głowy. Uwielbiał fakt, że była wysoka jak na kobietę. Nie musiał sięgać w dół, żeby ją pocałować. Nie wiedział jak robił to Aleks Arkadion. Jego partnerka była malutka.

- Kim oni są? – zapytała i zachichotała. Spojrzał tam, gdzie wskazywała i uśmiechnął się.

- To jest Rafe i Rashin. Pod względem osobowości, byli jak twój Rian i Damian. Kochający zabawę i głupkowaci, ale lojalni. Byli braćmi Renee z miotu. Lubili drażnić Renee na temat wszystkich rzeczy, których nauczą robić chłopców. Byli moimi najlepszymi przyjaciółmi poza Renee. Nigdy nie znalazłem ich ciał, tylko dużo krwi i futra w ich pokojach. Wiedziałem, że rozegrali piekielną walkę. – Caleb nadal trzymał Kate, uwalniając uczucia żalu, które trzymał w sobie. Aż do tej pory, nie zdawał sobie sprawy jak bardzo potrzebował porozmawiać o swojej rodzinie panter.

- Powinieneś zrobić książkę z obrazkami. Narysuj wszystkich ludzi i pantery, i opowiedz historie o tym jak chłopcy byli niemowlakami, żeby mogli zobaczyć pełen

miłości dom, w którym się urodzili, i rodzinę, która ich kochała.

Kate odwróciła się do niego. Zmartwiła się pustym wyrazem na jego twarzy. Może nie powinna była mówić o malowaniu. Niektórzy artyści byli drażliwi w kwestii sugestii. Nagle jego twarz rozjaśnił ogromny uśmiech. Podniósł ją i obrócił się z nią.

- To niesamowity pomysł! Nigdy wcześniej nie myślałem o zrobieniu ilustracji do książek. Podoba mi się, żeby do obrazków dopasować historie. Ale... Nie jestem pisarzem. – Caleb zatrzymał się, nie zdając sobie sprawy, że Kate wisi nad ziemią. Kochała jego siłę.

- Zatem kogoś znajdziemy. Może mógłbyś zrobić różne tomy jak dorastają. Moglibyśmy dawać im je co roku na Boże Narodzenie. To mogłaby być nasza pierwsza rodzinna tradycja. – Spojrzała na niego podekscytowana. Uśmiechnął się i postawił ją zanim ją zmiażdży.

- Dziękuję, Kate. Dziękuję, że jesteś moją partnerką i jesteś tak cholernie idealna – powiedział, trzymając ją.

Potrząsnęła głową i zapatrzyła się w niego.

- Nic nie wiem o byciu idealną, ale jestem wdzięczna jak diabli, że mam ciebie i Brana za moich partnerów.

- Już prawie tam skończyliście? – krzyknął Bran z salonu. – Jeden z chłopców śmierdzi jak gówno, a drugi chyba jest głodny. Próbuje zjeść moje palce.

Oczy Kate i Caleba rozszerzyły się, gdy spojrzeli na siebie. Potem oboje zaczęli śmiać się w niekontrolowany sposób.

- To nie jest zabawne, poważnie. Czym do diabła karmisz tych gości? O, Boże! Kochani! Myślę, że ten drugi też się sfajdał! Ruszcie tu swoje tyłki! – wrzasnął Bran.

- Oto twój partner i Alfa żąda pomocy – powiedziała Kate między wybuchami śmiechu.

- Masz na myśli faceta, który wariuje z powodu brudnych pieluch? – zapytał Caleb, łapiąc oddech. – Chodź, chichotko, uratujmy naszego Alfę.

Caleb owinał ramię wokół jej talii. Uśmiechnęła się i oboje skierowali się do salonu, żeby nauczyć Alfę zmiany zafajdanych pieluch.

## Rozdział 6

- Rian, zabieraj swój leniwy koci tyłek i pomóż. – Riley chrząknął, wnosząc kilka z ostatnich pudeł do pokoju, który został szybko opróżniony, by służyć jako pokój dla chłopców. Postawił pudła w sąsiednim salonie i wszedł masując plecy. Rian podniósł głowę i uśmiechnął się promiennie.

- Dzięki Bogu! Ci chłopcy właśnie mają mieć zmienione pieluchy. Dobrze też, bo myślę, że będzie bałagan. Rozpakuję te pudła, a ty możesz pokazać chłopcom, jaki jesteś niesamowity jako wujek Riley. – Rian wstał z miejsca, gdzie siedział ze skrzyżowanymi nogami przed łóżeczkiem. Riley zbladł i powoli się wycofał.

- W porządku. To znaczy, chłopcy na pierwszym miejscu. Zostawię to tobie, Rian, ponieważ już masz z nimi jakąś więź.

Riley obrócił się na pięcie i praktycznie zbiegł po schodach. Caleb, który stał z boku odkładając ubrania do małej komody, zachichotał pod nosem. Rian spojrzał na niego i mrugnął.

- Co takiego jest w tych wilkach i obawach przed brudnymi pieluchami? – zapytał Caleb. – Powiniennem mu powiedzieć, że zostały zmienione niecałe piętnaście minut temu. Skąd wiedziałeś, żeby przyjść? Myślałem, że Bran dzwonił tylko do Rileya – dodał Caleb, kończąc i zamykając szufladę komody.

- Tak zrobił, ale Riley był w restauracji po coś do jedzenia, kiedy zadzwonił. Podśledzałem rozmowę i wprosiłem się. Pomyślałem, że będziesz potrzebował kogoś, kto zabierze chłopców z drogi. I nie waż się powiedzieć słowa o pieluchach. Jeśli to zrobisz, anuluję zamówienie na czerwono-czarny skórzany stanik, który zamówiłem dla Kate na kartę kredytową Brana. – Rian podniósł słońca Lucasa.

Oczy Caleba rozszerzyły się.

- Jesteś mistrzem i kłaniam się przed twoją mądrością – powiedział Caleb, dając udawany pół pokłon.

Rian parsknął i przewrócił oczami.

- Kochany, od lat próbuję znaleźć mężczyznę takiego jak ty, żeby mi się kłaniał – oznajmił, wykonując taniec słońcem.

- Po prostu Los jeszcze nie znalazł nikogo wystarczająco dobrego dla ciebie. –



Caleb podniósł Landona. Zaniósł go do przewijaka, żeby przebrać go w piżamę. Rian zgarnął Lucasa, podszedł do Caleba i Landona, i też zaczął zakładać Lucasowi piżamę. Obaj chłopcy ziewnęli, pocierając oczy małymi pięściami. – Kate powiedziała, że zechcesz zaopiekować się dziećmi – powiedział Caleb, całując Landona w brzusek.

Rian skinął głową.

- Z radością. Zwykle pilnowałem młodych w mojej dawnej dumie. Brakuje mi tej pomocy przy dzieciach. – Rian podniósł ubranego w piżamę Lucasa i połaskotał nosem jego szyję. Mały chłopiec wtulił się w ramiona Riana.

- Zachowujesz się naturalnie przy dzieciach. Bliźniacy najwyraźniej cię polubili. Myślisz, że mógłbyś popilnować ich jutro po południu? Muszę zobaczyć się z Mojo, żeby dać mu znać, że zrezygnuję jak tylko znajdzie zastępstwo, i muszę zamówić materiały artystyczne. – Caleb podniósł ziewającego Landona.

- Jasne! Chętnie tu przyjdę – zawołał Rian, niosąc Lucasa i kładąc go do jego kołyski. Caleb posadził Landona obok jego bliźniaka. Zwykle kazał im spać osobno, ale kiedy wprowadził się do domu na plantacji, chłopcy chcieli być razem, aż ich otoczenie stanie się bardziej znajome. Uznał, że najlepiej będzie trzymać ich razem na jakiś czas.

- Dzięki, naprawdę to doceniam – powiedział cicho Caleb, kiedy wychodzili z pokoju dzieciennego.

Podeszli Kate i Bran.

- Przegapiliśmy powiedzenie dobranoc? – zapytał Bran.

Caleb skinął głową.

- Właśnie ich położyliśmy. Zwykle śpią przez całą noc, więc nie powinni się obudzić przed siódmą.

- No cóż, chłopcy i dziewczęta, ten lew jest wypompowany. Do zobaczenia jutro. Postarajcie się jej nie złamać, chłopcy. – Rian zaśmiał się, gdy Kate zaczęła wściekle się rumienić.

Caleb i Bran zaśmiali się po męsku i pomachali do Riana. Kate myślała o dzisiejszej nocy, odkąd Caleb ogłosił, że się wprowadzi. W jedno popołudnie, wataha przeniosła wszystkie jego meble i rzeczy do domu Watahy. Ogromnie pomogło to, że jeszcze całkowicie się nie rozpakował.

Cała trójka stała na korytarzu, wpatrując się w siebie. Wreszcie nie mogąc znieść napięcia, Kate przesunęła paznokciami po klatce piersiowej każdego mężczyzny, i

każdy z nich wziął gwałtowny oddech. Udała, że ziewa.

- Cóż, idę do łóżka. – Podeszła do głównej sypialni. Nie była rozczarowana, gdy dwie sekundy później Caleb podniósł ją i przerzucił przez ramię. Roześmiała się i spojrzała, by zobaczyć jak Bran podąża za nimi, jego oczy były wypełnione pożądaniem. Miała wrażenie, że jest w świecie kłopotów.

Caleb zaniósł ją do sypialni i postawił na nogach na środku pokoju. Spojrzał na Brana.

- Bawiłeś się z więzami? – zapytał. Bran pokręcił głową i Caleb uśmiechnął się.

- Idź się położyć. Będziesz jej więzami – powiedział Caleb, powoli rozpinając koszulę.

Oczy Kate skupiły się na jego masywnej piersi. Chciała przebiec rękami po każdej krawędzi i mięśniu. Bran skończył się rozbierać i położył się na łóżku, plecami opierając się o wezglowie.

Caleb przestał się rozbierać, zostawiając na sobie spodnie.

- Rozbierz się – powiedział głębszym niż zwykle głosem.

Kate zawahała się, po czym przeciągnęła koszulę przez głowę. Rozpięła dżinsy i wyszła z nich, a potem kopnęła je w róg. Spojrzała i uśmiechnęła się zanim sięgnęła za siebie i odpięła stanik. Pozwoliła spaść mu na podłogę przed nią, a jego nozdrza rozděły się. Zatknęła kciuki za przód majtek i zsunęła je w dół, by odsłonić krótko przycięty wzgórek.

Caleb zaczął ją obchodzić, mierzając ją wzrokiem z góry na dół. Przesunął palcem wzdłuż jej kręgosłupa i odetchnęła. Kiedy stanął przed nią ponownie, wyciągnął rękę i lekko uszczypnął jej sutek. Wygięła plecy, przyciskając więcej piersi do jego dłoni. Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Bądź grzeczna, kochanie, dzisiaj odpowiadam za twoją przyjemność – oznajmił Caleb, całkowicie zabierając rękę. – Idź połóż się przy Branie, plecami do niego. Bran, zabezpiecz jej ramiona i rozstaw szeroko jej nogi.

Caleb podszedł do końca łóżka. Kate zrobiła tak jak prosił i z łatwością wśliznęła się w ramiona Brana. Chwycił każdy jej nadgarstek w mocny uścisk i przytrzymał jej ramiona po obu jej stronach. Podciągnął nogi i zaczepił je po wewnętrznej stronie jej ud pod kolanami, rozkładając jej nogi dla Caleba.

Caleb widział jak oddech Kate staje się płytki. Bran nacisnął swoim twardym

kutasem na dolną część jej pleców i jęknęła.

Caleb zdjął dzinsy i podszedł do stolika nocnego. Otworzył i zamknął szufladę, chwytając małą tubkę zanim stanął na końcu łóżka, obserwując jej reakcje. Zaczął głaskać swojego nabrzmiałego fiuta. Język Kate wysunął się, by oblizać usta. Widział jej oczy wpatrującego się w jego ciekącego fiuta.

- Chcesz tego, kochanie? – zapytał.

Skinęła głową. Przesunął dłonią po czubku i kciukiem rozmazał przedwytrysk w dół swojej długości. Wiedział, w której sekundzie uderzył w nią jego zapach, ponieważ jej śliczne niebieskie oczy zmieniły się na żółte i poczuł jej wilka blisko powierzchni. Wspiął się na łóżko, zbliżył twarz do jej wzniesienia i dmuchnął lekko w loczki.

- Cholera, Caleb! – wykrzyknęła Kate, wijąc się w uścisku Brana. – Zrób coś!

Patrzył jak Kate wije się i jęczy, jakby z bólu. Uśmiechnął się szelmowsko i uniósł tubkę.

- Czy kiedykolwiek miałaś kogoś w swojej pupie, ślicznotko? – zapytał, nalewając żel na palce.

Oczy Kate rozszerzyły się.

- Nie. Bran i ja trochę się zabawialiśmy, ale nigdy mnie tam nie wziął. – Patrzyła jak jego ręka znika z pola widzenia na sekundę przed tym jak chłodny żel dotknął jej ciasnej rozety.

- Ponieważ lubisz odrobinę bólu w swojej przyjemności, myślę, że spodoba ci się odrobina przygotowania. – Caleb wcisnął jeden palec i wysunął go. Widział jak Bran napina swoje uda, kiedy Kate spróbowała poruszyć nogami. – Bądź dobrą dziewczyną, a sprawię, że odleczysz. – Caleb wsunął drugi palec.

Delikatnie wepchnął oba palce i wyciągnął je zanim zanurzył je z powrotem. Powtórzył to i zauważył, że ona ciężko oddycha. Ponownie wsunął dwa palce, po czym otworzył je w niej, rozciągając ją bardziej. Mogła cierpieć, ale ani on ani Bran nie byli małymi mężczyznami. Był ból, a potem były obrażenia. A on nigdy nie zrobiłby tego swojej pięknej partnerce.

- Podoba ci się, kochanie? Chcesz kutasa w swojej pupie? – pytał Caleb, zagłębiając się bardziej.

- Tak! Proszę, pieprz mój tyłek! – błagała Kate.

Kiedy doszedł do trzech palców, próbowała opuścić swoje ciało, żeby wbić się na jego palce. Spojrzał na Brana, który miał cienki połysk potu na czole.

- Jak tam, stary? – zapytał Caleb, a Bran spojrzał i skinął głową.

- Jest okej, ale jeszcze trochę i mogę dojść. Za każdym razem, gdy się porusza, ociera się o mojego kutasa i to doprowadza mnie do szału.

Caleb skinął głową. Wepchnął trzy palce w jej ciemny kanał i użył drugiej ręki, by przycisnąć jej miednicę, żeby nie mogła się ruszać.

- Caleb, Caleb, Caleb! – powtarzała.

Kiedy zatrzymała swoje ruchy pod jego ręką, lekko poklepał jej łechtaczkę i poczuł jak jej ciasna dziurka zaciska się wokół jego palców.

- Bran, podaj mi jeden z jej nadgarstków i wypełnij jej słodki tyłek.

Caleb wziął prawy nadgarstek Kate w swoją dłoń. Bran puścił Kate i sięgnął między nich, by wziąć swojego twardego kutasa i wprowadzić go w nią. Caleb prawą ręką przesunął jej ciało, żeby Bran mógł ją nadziać. Jednym wypchnięciem bioder Bran całkowicie osadził się w jej ciasnym tyłku. Bran jęknął nisko w gardle, a Kate sapnęła. Bran odzyskał kontrolę nad jej prawym nadgarstkiem i Caleb zajął miejsce między jej nogami. Bran nie ruszał się i czekał na wskazówki Caleba.

Caleb skręcił najpierw lewy, potem prawy sutek. Łzy zaczęły płynąć po policzkach Kate. W każdym innym przypadku, Caleb byłby zaniepokojony, że krzywdzi swoją kochankę, ale wiedział, że te łzy pokazują czystą przyjemność.

Opuścił rękę, złapał swojego fiuta i skierował go w jej śliskie fałdki. Była tak mokra, że jej soki kapały między jej pośladki i prosto na kutasa Brana. Uśmiechnął się. Jego śliczne kochanie zdecydowanie nie czuło nic innego jak przyjemność. Bez żadnego ostrzeżenia, wepchnął w nią swojego fiuta tak głęboko jak mógł. Krzyknęła pod nim i zaczęła szarpać biodrami. Z Branem wewnątrz niej, była wyjątkowo ciasna. Ustanowił rytm, do którego Bran instynktownie się dopasował. Kiedy Caleb się wysuwał, Bran zanurzał się głęboko, a kiedy Bran się wycofywał, Caleb uderzał w nią swoim ciałem z taką siłą, że poruszał całą ich trójką. Nie minęło dużo czasu zanim Kate zaczęła płakać i rzucać głową na boki, powtarzając.

- Proszę, o Boże, och, proszę, nie przestawaj, o Boże!

Caleb spojrzał w dół i poczuł jak pot ścieka mu po plecach. Z nią tak ciasną wokół niego, nie wytrzyma długo. Napotkał oczy Brana i skinął głową. Obaj wbili się w nią

jednocześnie. Caleb szorstko uszczypnął jej łechtaczkę. Krzyknęła głośno i zaczęła się trząść. Caleb poczuł jak jej ciało zacisnęło się wokół niego i, przez cienką membranę w jej ciele, poczuł jak węzeł Brana się rozszerza. To wyzwoliło jego własny orgazm. Pochylił się i kiedy Bran ugryzł ją w lewe ramię, Caleb ugryzł w prawe.

Poczuł jak jego dusza unosi się i łączy się z Kate, a potem z Brana. Czuł kawałek Brana z duszą Kate, a duszę Kate z Brana, i wkrótce wszystkie trzy splotły się ze sobą i osiadły z powrotem w ich ciałach. Poczuł jak jego węzeł wchodzi w nią i znów krzyknęła, a potem zadrżała ostatni raz zanim jej ciało zwiotczało, a jej oczy zamknęły się z błogim wyrazem twarzy. Bardzo ostrożnie, on i Bran przewrócili się na bok, z Kate wciąż między nimi.

Oddychając ciężko, objął ramieniem talię Kate, a Bran owinał ramię wokół jej barków.

- Wiedziałem, że będę miał więź z Kate jako jej partner, ale nigdy nie myślałem, że nasza będzie taka bliska. Myślisz, że Landon i Lucas czują taką więź, jako bliźniaki? – Caleb zapytał Brana.

- Mam nadzieję. To jest niesamowite uczucie. To tak, jakbym wiedział, że zawsze będziesz tu, by kryć moje plecy – powiedział Bran, gdy jego oddech zwolnił.

Caleb skinął głową. W tym momencie drzwi do głównej sypialni gwałtownie się otworzyły i stanął w nich Riley, z szeroko otwartymi oczami. Caleb szybko złapał koc i zarzucił go na ich do pasa, gdzie nadal byli połączeni.

- Możemy ci jakoś pomóc, Riley? – zapytał spokojnie Bran.

Riley przyłożył telefon komórkowy do ucha.

- Uch... oni... nic im nie jest, Matko Alfa – wyjąkał Riley, czerwieniąc się. Jedna sekunda ciszy, potem minęła kolejna, zanim usłyszano wysoki chichot płynący z telefonu Riley'a. – Dobranoc – powiedział przed naciśnięciem przycisku Koniec. – Przepraszam, sir, dobranoc. – Wybiegł przez drzwi i zatrzasnął je za sobą.

Caleb napotkał oczy Brana nad głową Kate i obaj zaczęli się śmiać.

## Rozdział 7

Następnego ranka Kate weszła do restauracji z Branem i Calebem. Rebecca, Nicholas i Ashby przestali rozmawiać i spojrzeli na nią zanim wybuchli chichotami. Rian już tam był z chłopcami, karmiąc Lucasa kawałkami naleśników. Obok niego Damian robił to samo z Landonem. Przyjechali wcześniej rano, żeby odebrać chłopców na cały dzień. Kate przewróciła oczami. Była gotowa się założyć, że Rian nie mógł się doczekać, żeby zadzwonić do Damiana dziś rano i poplotkować o zeszłej nocy.

- O Boże, proszę, powiedz mi, że nie czułaś wszystkiego! – błagała Kate.

Była przerażona, kiedy Bran wyjaśnił, co się stało, kiedy zemdląca.

Rebecca potrząsnęła głową.

- Nie, ale poculiśmy, kiedy straciłaś przytomność. Byłam przerażona, myśląc, że jesteś ranna, więc zadzwoniłam do Riley' a. Kiedy powiedział mi, co się stało, musiałam zadzwonić do Ashby'ego i Nicholasa, ponieważ wysadzali mój telefon. – Rebecca wciąż chichotała.

Kate zwróciła się do Riana.

- Dzięki za pilnowanie chłopców, żebyśmy mogli załatwić sprawy. Caleb pójdzie zawiadomić bar, a potem pojedziemy do Brighton po artykuły malarskie. – Kate złapała kawałek bekonu z talerza Rebeci.

Rian skinął głową, po czym uśmiechnął się, wycierając syrop z brody Landona.

- Chciałabym móc jechać, ale Aleks ma mnie pod nadzorem. Jedynym powodem, dla którego mogłam dziś wyjść, to wizyta u lekarza – powiedziała Rebecca, marszcząc brwi.

- A jak tam mój maciupeński chłopiec? Tęskniłeś za swoim tatusiem? – powiedział Liam dziecięcą mową. Pocierając jej brzuch, gdy pochylił się, wydając odgłosy całusów do jej brzucha.

Rebecca roześmiała się.

- Mów dalej takie rzeczy i nie poczuję się źle, kiedy Aleks cię zabije.

Liam nonszalancko wzruszył ramionami.

- Zabieraj ręce z jej brzucha, kocie! – warknął Aleks od drzwi, kiedy wszedł.

Doktor Claybourne wszedł za Alekssem. Rebecca podskoczyła i pospieszyła, żeby pocałować Aleksa. Aleks pochylił się i pocałował ją sucho w policzek. Zmrużyła oczy.

- Zeszłej nocy, Kate tak mocno została wbita w materac, że straciła przytomność. Może my też spróbujemy? – zapytała Rebecca, bawiąc się guzikami jego koszuli.

Aleks zmarszczył brwi.

- Kate nie jest w ciąży. Ty jesteś.

Rebecca tupnęła nogą zanim okręciła się do doktora Claybourne'a, który usiadł przy ladzie, czekając na swoje zamówienie na wynos.

- Doktorze Claybourne, możemy uprawiać seks? – zapytała.

Aleks natychmiast zaczął warczeć, popychając Rebeccę za siebie i obnażył swoje kły na lekarza. Doktor Claybourne zbladł i przewrócił oczami ku niebu. Rebecca zaczęła walić w plecy Aleksa swoimi malutkimi pięściami.

- Przestań! On jest jedynym lekarzem w mieście. Jeśli go wkurzysz, sam odbierzesz to dziecko.

Aleks natychmiast się uspokoił. Doktor Claybourne wypuścił oddech zanim zwrócił się do Rebecci.

- Chcesz mnie zabić? W zeszłym tygodniu, w jego obecności, powiedziałaś, *Nie zranileś mnie tak bardzo w tym tygodniu, kiedy byłeś we mnie*. Wtedy wysunęły się jego pazury. Przysięgam, że gdybyś nie wyjaśniła, że to było badanie miednicy, zamordowałby mnie – odpowiedział doktor Claybourne, poprawiając się na stołku.

Za nimi, od wielu stolików rozbrzmiał stłumiony śmiech.

- Maddox, bardzo przepraszam za mojego syna. Obawiam się, że będzie taki przez wszystkie siedem ciąż, jeśli jest podobny do swojego Pa. Proszę, śniadanie na mój koszt. – Ma podała mu dwa pudełka.

Machnął rękami, jakby odrzucał jej zmartwienia.

- To wszystko jest nieodłączną częścią bycia lekarzem zmiennych. – Zaczął zbierać się do wyjścia.

- Czekaaj! A co z moimi seks-ekscesami! – zażądała Rebecca.

Lekarz obrócił się do Aleksa.

- Uprawianie seksu z twoją partnerką jest bezpieczne, walenie w materac i tak dalej.

– Mrugnął do Rebeki. Po tym odwrócił się i wyszedł.

- Widzisz! Powiedział, że jest okej – oznajmiła Rebecca.

Kate z fascynacją obserwowała całą scenę. Aleks zrobił się czerwony, potem biały, a potem głęboko szkarłatny.

- Muszę wracać do pracy! – odparł zanim on też odwrócił się i opuścił restaurację.

- Och, kochanie, zapomniał o lunchu – powiedziała Ma, chichocząc.

- Zaniosę mu go. Ostatnią rzeczą, jakiej wszyscy potrzebują, to zrzędlawy i zestresowany jak cholera od głodu Aleks – stwierdził Connor, obchodząc ladę.

- Connor, język. I dziękuję za opiekę nad twoim zrzędlawym bratem – powiedziała Ma z uśmiechem.

- Humph! Dorwę go. Ashby, Nicholas, niestety nasi pozostali współ-konspiratorzy opiekują się dziećmi. Do zobaczenia później, chłopaki. – Pomachała na Damiana i Riana. – Chodźmy do biblioteki. Muszę załatwić trochę papierkowej roboty, poukładać trochę książek na półki, a potem przyjdzie czas na kolejny tortowy atak – oznajmiła, podskakując w górę i w dół.

- Chcę szczegółów! Dopóki nie znajdę własnego partnera, muszę żyć zastępczo przez ciebie i Kate – zawołał Rian ze śmiechem.

- Zobaczę, co mogę zrobić, ponieważ w tej chwili, nie robię nic godnego zastępczego życia – odparła Rebecca.

- Czy tym razem możemy dostać jakiś tort? Ostatnim razem ten kokosowy tort pachniał bosko – powiedział Ashby, wzdychając.

Na ostatni tortowy atak, przygotowali prawie pół tuzina, by pomóc Rebecce uwieść Aleksa. Rebecca skinęła głową.

- Chodźmy, najpierw do biblioteki, a potem możecie odwiedzić mnie do domu, skoro Pan Kłujący Niedźwiedź jest w pracy. Znajdzie mnie później. Pa, Ma! – wrzasnęła, chwytając torebkę. Ona, Ashby i Nicholas wstali. – Przyjdź jutro, Kate, i miejmy nadzieję, że będziemy mogły wymienić się opowieściami – powiedziała Rebecca, mrugając.

Kate roześmiała się i uśmiechnęła do Brana i Caleba, którzy rzucili jej zmartwione spojrzenia.

- Umowa! Zachowaj dla mnie trochę tego tortu kokosowego. Brzmi nieźle – odparła



- Jasne! – i cała trójka odwróciła się i wyszła.

Kate wstała i podeszła do lady, by stanąć między Branem i Calebem. Włożyła ręce w tylne kieszenie ich dżinsów, chwyciła każdego za ich tyłek i ścisnęła. Obaj wydali niski pomruk i odwrócili się do niej zanim spojrzeli na siebie, z zaskoczonymi minami na ich twarzach.

- Cóż, to nowość – powiedział Bran, kręcąc głową z uśmiechem.

- Co? – zapytała Kate.

- Czuję, jaki masz wpływ na Caleba. Zakładam z miny na jego twarzy, że on też może poczuć twój wpływ na mnie – wyjaśnił Bran.

Kate uśmiechnęła się szelmowsko.

- Podwój przyjemność, podwój radość – zażartowała.

- W rzeczy samej. – Caleb pochylił się i złapał jej usta. Zwróciła jego pocałunek zanim się cofnęła.

- Chodźmy, mamy dziś dużo do zrobienia, w tym zakupy! Chcę kupić mnóstwo zabawek dla chłopców! Nadal mam kartę kredytową, Bran. – Poklepała swoją tylną kieszeń. Podeszła do miejsca, gdzie siedzieli chłopcy, machający swoimi maleńkimi niebieskimi plastikowymi widelcami. – Chodźcie tu, chłopcy. Dajcie mamie całusa – powiedziała, sięgając po Landona.

- Nie jesteś ich matką – powiedział Caleb, marszcząc brwi.

Kate zamarła i odwróciła się do Caleba, poczuła jak jej klatka piersiowa zaciska się boleśnie, a jej żołądek zawiązuje w węzeł, gdy próbowała nie pozwolić popłynąć łzom, które poczuła, że uformowały się w jej oczach. Jej ciało zastygło od jego nagłego odrzucenia.

- Wiem, że nie jestem ich prawdziwą matką, ale jestem ich mamą teraz – odparła cicho, niepewna jak odczytać nagłą, kamienną minę Caleba.

- Chodzi o to, że po prostu musieliśmy raz się przeprowadzić, żeby uciec od tych, którzy zabili ich stado i matkę. Teraz znów musieliśmy się przeprowadzić, ponieważ nie było dla nas bezpieczne być sami. Tak wiele już im odebrano – powiedział Caleb, brzmiając na sfrustrowanego.

Kate odeszła od stołu.

- Rozumiem. Pomogę Rebecce w bibliotece i spotkamy się później w domu –

powiedziała i wyszła z restauracji.

Rian spojrział na Caleba i wydał niski cichy syk. Damian zawtórował mu niskim warczeniem.

- Caleb, jedyny powód, dla którego nie dobioreę ci się do tyłka, jest taki, że rozumiem, że ty i chłopcy dużo przeszliście w krótkim okresie czasu. Ale to nie była jej wina. Nic z tego nie jest naszą winą. Nie wylewaj swoich frustracji i niepewności na kobietę, którą kocham. Los dał ją nam obu za partnerkę, ale to nie oznacza natychmiastowej miłości, zaufania czy zrozumienia, i nie czyni nas czytającymi w myślach. Jeśli nie powiesz nam, że coś ci przeszkadza, nie będziemy wiedzieć. – Bran przeszedł obok Caleba w stronę drzwi. – Wracam do domu, żeby zająć się sprawami watahy. A ty może powinieneś poświęcić popołudnie i uporządkować swoje gówna, bo jeśli jeszcze kiedykolwiek zranisz ją w ten sposób, partner czy nie, uderzę cię. – Bran wypadł z restauracji jak burza.

Caleb rozejrzał się i zobaczył, że cała restauracja posyła mu nieprzyjemne spojrzenia. Szczególnie Rian i Damian rzucali mu złe oko.

- Oto pudełko na wynos dla Mojo. I tak się tam wybierałaś, prawda, Caleb? – odezwała się Ma, popychając plastikową torbę z czterema styropianowymi pudełkami. Caleb skinął głową. Podniósł torbę i obrócił się do Riana i Damiana.

- Nadal chcecie pilnować chłopców dziś po południu? – zapytał.

Rian zadarł nos i prychnął.

- Oczywiście, że tak. Kate jest naszą dobrą przyjaciółką i poprosiła nas o przysługę, więc zrobimy to. Ponieważ, żeby cię oświecić, chociaż kochamy maluchy, w ogóle cię nie znamy i nie robimy tego dla ciebie. – Rian wskazał na chłopców. Damian skinął głową.

- Może kiedy już wyciągniesz głowę z tyłka, zastanów się nad tym. Jak wyglądałoby twoje parowanie, gdyby Kate nie chciała być ich mamą albo nie chciała wyrzucić całego swojego życia do góry nogami dla młodych, które nie są jej własnymi? – powiedział cicho Damian.

Caleb podszedł i pocałował każdego chłopca w głowę. Skinął głową do Riana i Damiana i wyszedł z restauracji.

Idąc do baru, Caleb myślał o słowach Damiana. Damian miał rację. To byłaby katastrofa, gdyby Kate odrzuciła chłopców. Westchnął. Stary, schrzaniłeś sprawę. Wkrótce zatrzymał się i spojrział na bar, w którym pracował. To był wiejski bar,

dopełniony wahadłowymi drzwiami w stylu saloonu. Drewniane deski otaczające budynek sprawiały, że czułeś się, jakbyś znalazł się w starym górniczym mieście. Jedną z rzeczy, którą jego artystyczna dusza najbardziej kochała w Arkadii, to różnorodność stylów architektonicznych, które sprawiały, że to małe miasteczko było niezwykle i jeszcze bardziej wyjątkowe.

Przeszedł przez wahadłowe drzwi zanim otworzył jedne ze szklanych podwójnych drzwi i skierował się prosto do baru. Ponieważ był to dzień powszedni, miejsce było wyludnione, a scena, na której grały lokalne zespoły, była równie pusta jak drewniany parkiet taneczny.

Na większości stołów ustawiono odwrócone krzesła, które czekały na zdjęcie w piątkowy wieczór. Wtedy to miejsce zarabiało najwięcej pieniędzy. W ciągu tygodnia, siedzieli tu i ówdzie dziwni klienci, ale przeważnie odbywało się sprzątanie, magazynowanie i przygotowywanie do weekendu.

Zauważył Mojo za barem, czyszczącego szklane naczynia. Mężczyzna miał ponad dwa metry wzrostu. Jego głowa była ogolona na łyso i nosił dobrze przystrzyżoną brodę, która sprawiała, że wyglądał, jakby miał wieczny popołudniowy zarost. Mogli być tego samego wzrostu, ale mężczyzna był cięższy od niego o dobre dwadzieścia kilo, i to wszystko były mięśnie. Był ogromny i onieśmielający, zwłaszcza z ilością kolczyków i widocznych tatuaży odsłoniętych przez koszulkę z krótkim rękawem i dekoltem w szpic.

Ale wiedział, że Mojo ma słabość do tych, którym poszczęściło się mniej. Zatrudnił go z miejsca bez sprawdzenia przeszłości, kiedy dowiedział się, że ma dwójkę chłopców do wychowania. Wiedział, że wkładał pieniądze do słoika na napiwki dla kelnerek, kiedy nie patrzyły, i zgłaszał się na ochotnika do szkoły na dni w terenie i zajęcia klasowe. Był jednym z najlepszych ludzi, jakich Caleb kiedykolwiek miał zaszczyt spotkać.

Caleb wśliznął się na zniszczony skórzano-drewniany stołek barowy, stawiając plastikową torbę na barze.

- Gdzie do diabła byłeś? Martwiłem się o ciebie i tych chłopców. Nigdy nie przychodzisz w ciągu dnia, więc to musi być ważne.

Mojo lubił Caleba. Mężczyzna był uczciwy i godny zaufania. Sposób, w jaki stawiał jego młode na pierwszym miejscu wzbudziły w jego oczach wiele podziwu. Niewielu mężczyzn potrafiłoby zrobić to, co robił Caleb.

- Przyszedłem cię zawiadomić, że się sparowałem, ale teraz nie wiem, czy to

zadziała.

Caleb sięgnął za bar i chwycił butelkę. Zdjął nakrętkę i pociągnął długi łyk. Mojo przyglądał mu się uważnie. Chociaż Caleb pracował tu przez sześć miesięcy, to był pierwszy raz, gdy widział go pijącego alkohol.

- Gratulacje z okazji parowania. Kim jest szczęśliwa kobieta? – zapytał Mojo, popijając własne piwo.

- Kate Edwards – powiedział Caleb.

Mojo prychnął piwem, które pił.

- Co, do cholery? Czy ona nie jest sparowana z Alfą Watahy Wilków Arkadian, Branem McGregorem? – zapytał Mojo.

Teraz rozumiał, dlaczego jego przyjaciel pił.

- Tak, najwyraźniej jesteście trójką. – Caleb spojrział w sufit.

- Jak ci się to podoba? – drażył Mojo.

- Właściwie jest łatwiej niż myślałem, że będzie. Bałem się, że będę się czuł jak piąte koło u wozu, ponieważ są sparowani od dłuższego czasu, ale tak nie jest. Oboje sprawili, że poczułem się, jakbym przynależał. – Caleb skrobał etykietę piwa kciukiem.

- Więc dlaczego jesteś tutaj zamiast ze swoimi partnerami? – zapytał Mojo.

- Ponieważ powiedziałem coś zanim pomyślałem. Cholernie spieprzyłem i nie sądzę, żebym mógł to naprawić.

- No cóż, może powiesz mi, co zrobiłeś, a ja powiem ci jak to naprawić. Naprawianie problemów to mój dar. – Mojo mrugnął.

Caleb uśmiechnął się. To była filozofia szklanki do połowy pełnej, która przyciągnęła Caleba do Mojo. Czuł, że mężczyzna może zrobić wszystko, łącznie z daniem pracy nieznanemu zmiennemu wilkowi z dwoma młodymi panterami.

- Kate chciała podnieść jednego z chłopców i nazwała siebie ich mamą, a ja powiedziałem, że nie jest ich matką – przyznał cicho Caleb.

- Stary, spieprzyłeś – powiedział Mojo, kręcąc głową.

- Co stało się z facetem, który potrafi wszystko naprawić? – zapytał Caleb, wstrząśnięty.

- Zobaczmy, czy dobrze rozumiem. Ta piękna, słodka kobieta otworzyła swoje serce, dom i łóżko dla zupełnie nieznanego wyłącznie na podstawie tego, że jest jej przeznaczonym partnerem. Postawiła twoje potrzeby i potrzeb dwóch chłopców nie narodzonych z jej macicy, i którzy nawet nie są z tego samego gatunku, co ona lub jej partnerzy, ponad jej własne. Musi mierzyć się z faktem, że jakaś nieznana kobieta, którą jak sam przyznałeś nawet nie kochałeś, dała ci coś tak cennego, świętego i intymnego w postaci dwóch doskonałych synów i była z tym w porządku? Potem odwróciłeś się i powiedziałeś coś, co w zasadzie neguje każde uczucie, jakie miała, i co na dobrą sprawę doprowadziło, by uwierzyła, że nie jest wystarczająco dobra, żeby być matką twoich dzieci. Taa, zdecydowanie spieprzyłeś – oznajmił Mojo.

Caleb z jękiem uderzył czołem o drewniany bar. Mojo ukrył uśmiech i szorstką ręką potarł swój zarosnięty podbródek. Czasami mężczyzna musiał zostać złamany, żeby się odbudować.

- Masz absolutną rację. Totalnie spieprzyłem. Gdybym był nią, nigdy bym mi nie wybaczył. Nie zasługuję na to – powiedział Caleb, jego głos był przytłumiony przez bar.

Mojo podniósł wzrok na innego mężczyznę, który wszedł chwilę temu, i stał tam i słuchał. Skinął głową, gdy Bran zajął miejsce obok Caleba. Caleb spojrzał zdziwiony.

- W połowie drogi do domu, zdałem sobie sprawę, że mam samochód, a to oznacza, że nie będziesz miał podwózki. Mojo ma jednak rację. Naprawdę zraniłeś Kate. Ale ty też cierpisz – powiedział Bran i wziął piwo, które zaoferował mu Mojo.

Mojo podszedł do zlewu, by dokończyć wycieranie szkła, dając im iluzję prywatności.

- Nie byłem częścią watahy od tak dawna, że prawie zapomniałem jak przebywać wśród ludzi. Renee była jedyną, która trzymała się w pobliżu i była osobiście, więc myślę, że po prostu lubiła być przekorna – powiedział Caleb.

Caleb lubił dominować w sypialni, ale Bran nadal był ich Alfą i odkrył, że coraz bardziej polega na wewnętrznej sile mężczyzny.

- Dlaczego opuściłeś swoją oryginalną watahę? – zapytał Bran.

- Nie zgadzałem się ze sposobem, w jaki mój tata prowadził sprawy. Moja mama zawsze się z nim zgadzała, nawet jeśli czuła inaczej, prawdopodobnie po to, by uniknąć kłótni. Więc albo było po jego albo wypad. Był bardzo ograniczony i żądny władzy. W przeciwieństwie do watahy Arkadii, stada poza Arkadią nieustannie prężą mięśnie

nawet o pół metra więcej terytorium watahy. Zanim ukończyłem studia, miałem dość. Wziąłem stypendium naukowe ze Szkoły Artystycznej przy Australijskim Uniwersytecie Narodowym i nigdy się nie obejrzałem. Spotkałem Renee, kiedy robiłem szkice w Nepalu. Resztę znasz. – Caleb napił się.

- Nigdy nie wróciłeś? – zapytał Bran.

- Nie. Prawdopodobnie nigdy tego nie zrobię. Ten człowiek był twardy i okrutny. Nigdy nie chcę go wokół chłopców. – Caleb potrząsnął głową.

- Mój ojciec był bardzo podobny do twojego. Moja matka umarła, kiedy byłem młody, więc jedyne, co miałem to on. Kiedy skończyłem trzynaście lat i doszedłem do przyspieszonego wzrostu, stało się jasne, że pewnego dnia będę Alfą. Mój wilk był dwa razy większy od wilków moich przyjaciół. Wtedy mój ojciec zaczął się zmieniać wobec mnie i watahy. Stał się bardziej defensywny i agresywny. Gdy miałem szesnaście lat, Riley podszedł do mnie i powiedział, że mój ojciec pobił i próbował zgwałcić jego siostrę. – Bran wpatrywał się w butelkę. – Poszedłem do Ma i Pa, którzy zgodzili się pójść ze mną, żeby skonfrontować się z moim ojcem. Wpadł we wściekłość, oskarżając mnie o próbę przejęcia watahy. Wtedy rzucił mi wyzwanie. Riley wystąpił, żeby być moim sekundantem. Powstrzymałem się, dopóki nie zdałem sobie sprawy, że on naprawdę próbuje mnie zabić. W końcu musiałem go zabić, by przeżyć. – Bran spojrzał na Caleba.

- Jak udało ci się rządzić watahą, kiedy miałeś zaledwie szesnaście lat? – zapytał cicho Caleb.

- Wielu członków watahy wystąpiło i pomogło, w tym Raymondowie. Ma i Pa też pomogli. Ale tylko zachowywałem pozory. Nie czułem, że naprawdę zacząłem żyć, dopóki nie poznałem Kate. – Bran uśmiechnął się.

- Jak się poznaliście? – spytał Caleb.

- Cóż, zajmowałem się własnymi sprawami biegając po terytorium, kiedy wyczułem obcego wilka. Wyśledziłem ją na posiadłości pod dużym dębem. Leżała, wyczerpana. Kiedy mnie zobaczyła, wstała i warknęła. Złapałem jej zapach i wiedziałem, że jest moją partnerką. Oboje się zmieniliśmy i parowaliśmy przez całą noc. Rano dowiedziałem się, że jest stary Alfa pobił ją i próbował wymusić na niej parowanie. Przekonał ją, że nie jest kobieca i nikt inny w ich stadzie jej nie zechce. Powiedział jej, że jest zbyt wysoka, zbyt wygadana i niezbyt kobieca. Twój komentarz mógł dotknąć głębiej niż myślisz. Zawsze wątpiła, że jest dla mnie wystarczającą kobietą. Przez ostatni rok, pracowałem nad tym, żeby dokładnie zobaczyła, jaka jest piękna, mimo że

nie jest dziewczęcą dziewczyną – wyjaśnił Bran.

- A ja prawdopodobnie cofnąłem wszelkie postępy, jakie z nią zrobiłeś. – Caleb potarł dłońmi twarz. – Bran, do diabła, co mam robić? Bycie z tobą i Kate to pierwsze prawdziwe poczucie domu, jakie kiedykolwiek miałem. Nawet z panterami czułem się jak outsider – powiedział przygnębiony.

- Będziesz błagać. Taa, dużo błagania i dasz jej ulubione czekoladki, które staruszek Gilberton akurat ma na stanie, ponieważ wie, że Kate jest uzależniona. Ten cholerny towar jest importowany z Belgii. Potem pogłówkujemy razem, żeby wymyśleć idealny prezent na przeprosiny.

Caleb spojrzał na swojego Alfę.

- Czy to zadziała? – zapytał.

Bran skinął głową.

- Jestem całkiem pewny, że to zadziała. Kate ma największe serce, jakie kiedykolwiek u kogokolwiek spotkałem. Jeśli naprawdę jest ci przykro i udowodnisz jej, że naprawdę nie masz nic przeciwko, że będzie matką dla chłopców, wtedy ci wybaczy. Sam spieprzyłem więcej niż raz. Zaufaj mi, ta czekolada może działać cuda.

Caleb wstał i dopił swoje piwo.

- Mojo, jak tylko znajdziesz kogoś, kto mnie zastąpi, będę musiał odejść. Skoncentruję się na moim malowaniu i moich partnerach – oznajmił Caleb, uśmiechając się do Brana.

- Bez obaw. Mam kogoś, kto przyszedł tu wczoraj szukając pracy. Namaluj mi coś do baru i nie będzie żadnych uraz. Może jedną z tych pin-up girls z lat pięćdziesiątych, które bazgrałeś na serwetkach. – Mojo mrugnął.

Brwi Brana uniosły się, a Caleb zarumienił się.

- Nie sądziłem, że je widziałeś – przyznał, a Mojo wybuchł gromkim śmiechem.

- Były tu wszędzie, piękne blondynki. Co za ironia, myśląc wstecz, wyglądały bardzo podobnie do Kate – oznajmił Mojo.

Oczy Caleba rozszerzyły się.

- Takie były, prawda? – powiedział, uśmiechając się.

- Los wie, co robi, dzieciaku. Nie spieprz ponownie – ostrzegł Mojo.

Bran i Caleb odwrócili się, by wyjść z baru. Bran złapał Caleba za ramię.

- Musisz namalować Kate jako pin-up girl z lat pięćdziesiątych do mojego biura – powiedział, z rozmarzonym wyrazem twarzy.

- Jasne, jeśli pożyczysz mi pieniądze na tę importowaną czekoladę i mój przeprosinowy prezent. – Caleb zaśmiał się.

- Umowa! Nie mogę się doczekać, żeby dostać mój obraz – oznajmił Bran, zacierając ręce.

- **O**kej, wujek Rian wprowadzi was w najlepsze rzeczy w życiu, chłopcy. Cukierki i kawę. Potrafisz powiedzieć kawa? – zapytał Rian, podbijając Landona.

- Rian, czy powinni jeść cukier i kofeinę? – spytał zmartwiony Damian.

- Jeśli to są niewielkie ilości to tak, nic im nie będzie. Poza tym, fajnie jest obserwować jak robią się podekscytowani i dzięki temu czuję się najlepszym wujkiem na świecie – powiedział Rian, kiedy szli do *Pomponików i Rzeczy*, lokalnego sklepu ze słodyczami i zabawkami. – Jak myślisz, Damian, mała wata cukrowa? Powinno się rozpuścić, żeby się nie udławili i mogą dostać tylko troszeczkę. – Rian przyjrzał się niebieskiej, puszystej wacie.

- Powinno być w porządku, pod warunkiem, że tylko troszeczkę – odparł Damian, kołyszając Lucasa.

- Prawdopodobnie jedzą więcej cukru wcinając niektóre z tych płatków, które produkują w dzisiejszych czasach, więc spokojnie Damianie. – Rian uśmiechnął się do Landona.

- Więc pedały wróciły – powiedział gderliwy głos zza kontuaru.

Rian przewrócił oczami.

- Witam i również życzę dobrego popołudnia, panie Gilberton. Dziś jest piękny dzień, prawda? – powiedział słodko Rian. Stary człowiek odchrząknął głośno i wrócił do swoich książek.

- Czy możemy je dla nich dostać? – zapytał Damian, unosząc parę wypchanych zabawkowych lwów. Rian podbiegł i zachwycił się małymi zabawkami. Chłopcy zapiszczeni i spróbowali odebrać im zabawki. – Myślę, że je chcą – powiedział Damian z uśmiechem.



- Więc je dostaną – odparł po prostu Rian.

Byli w drodze do lady, gdy zobaczyli Caleba i Brana wchodzących do środka, trzymając charakterystyczną bordową torbę z lokalnego sklepu jubilerskiego. Zaciągnął Damiana na zaplecze sklepu. Modlił się, żeby przytłaczające zapachy różnych cukierków zamaskowały ich zapach. Podśluchał jak Bran pyta o belgijską czekoladę, którą Kate kochała. Damian szturchnął go w bok i z podnieceniem wskazał na Caleba. On też to słyszał. Biedny Caleb wyglądał, jakby ktoś kopnął go w klejnoty i był zaniepokojony. Bran zapłacił za czekoladki i obrócił się do Caleba, mówiąc, że Kate nadal powinna być w bibliotece.

- Weź go na razie – szepnęła, oddając Landona Damianowi, który zonglował teraz obydwoma chłopcami.

Wyjął telefon komórkowy i szybko wysłał SMS-a do Kate. Był taki zadowolony, że świeżo sparowana trójka zdawała się zmierzać w dobrym kierunku. Wysłał ostatnią wiadomość, gdy Bran i Caleb wyszli ze sklepu, a potem schował telefon i odebrał Landona Damianowi.

- Wynośmy się stąd i chodźmy do *The Grind*. Umieram za jednym z frappes Nica – powiedział Rian.

Podeszli do lady i zapłacili za cukierki i lwy-zabawki. Pan Gilberton był jak zwykle niegrzeczny. Poszli do *The Grind* i weszli do środka. Obaj mężczyźni zatrzymali się i zaciągnęli się głęboko.

- Tak musi pachnieć niebo – oznajmił Rian. Damian skinął głową. Usłyszeli śmiech i zobaczyli Nicholasa za ladą, patrzącego na nich. Rian i Damian zbliżyli się z chłopcami i usiedli przy barze.

- Kogo my tu mamy? – zapytał Nic, uśmiechając się do bliźniaków, którzy się rozpromienili.

- Potrzebuję kofeiny, Nic, albo umrę – jęknął Rian.

- On potrzebuje kofeiny, Nic, albo go zabiję – powiedział Damian, przewracając oczami.

- Twoja zwykła bardzo duża, poczwórna, malinowa mokka z białą czekoladą i musem? – zapytał Nic.

- Przestań mówić do mnie nieprzyzwoicie przy dzieciach – powiedział Rian, wykonując odganiający ręką ruch na Nica.

- Zaraz będzie. Damian, coś dla ciebie? – zapytał Nic, śmiejąc się.

- Mogę dostać średnie karmelowe frappe z dodatkową kawą i polewą? – spytał Damian.

- Oczywiście. Zaraz wracam. – Nic odwrócił się i zaczął nalewać espresso do kubków.

Rian i Damian posadzili chłopców w dwóch wysokich krzeselkach i ustawili je między dwa stołki barowe. Zabrzęczał telefon Riana. Sprawdził wiadomości i uśmiechnął się zanim odesłał jedną. Potem przeszedł do kontaktów w telefonie i nacisnął Wyślij.

- Hej, Zane, potrzebuję przysługi. Jeśli złożę zamówienie, możesz je jutro odebrać? Możesz zdjąć każdą hienę, Zane. Dlatego do ciebie zadzwoniłem... Tak. Szczegóły prześlę ci później. Dzięki, *bello! Ciao*. – Rian pisnął, kiedy Nic postawił przed nim jego napój.

- O co chodziło? – zapytał Damian.

- Kate potrzebuje, żebym zamówił dla niej jakieś rzeczy – powiedział, wzdychając radośnie, gdy upił łyk mokki. Następnie zwrócił się do Landona. – Teraz nauczymy się czegoś o kawie.

Damian jęknął.

- **M**yliliam się? To znaczy, wiem, że to za wcześnie w parowaniu i w ogóle. Ale myślałam, no wiesz, że będą moi. Nie chciałam przekraczać żadnej linii lub cokolwiek. – Kate wiedziała, że papie, ale nie potrafiła przestać.

- Kate, kochanie, usiądź – powiedziała Rebecca zza biurka w bibliotece. – Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Caleb to świetny facet. Myślę, że to co powiedziałaś, po prostu go zaskoczyło. Mam na myśli, że przeniósł siebie i chłopców do domu watahy i dokończył parowanie, żebyś wiedziała, że zaangażował się w to sparowanie.

- A co jeśli schrzaniłam wszystko, będąc arogancka? To znaczy, on nigdy nie powiedział, że mogę użyć słowa na *M*. – Kate poprawiła wszystkie książki na blacie, aż były ułożone idealnie.

- Skarbie, wychodzą twoje zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Może trochę lodów by pomogło – zaproponował Ashby.

- Może takie o smaku Xanax'u – powiedział Nic, a Ashby klepnął go w ramię.

- Kate, proszę usiądź. Czuję twój niepokój poprzez naszą więź i to sprawia, że czuję się dziwnie w brzuchu. – Rebecca była trochę blada.

- O, Boże! Wszystko tylko nie to! – zawołał Ashby, gorączkowo przekopując swoje kieszenie. Jego ręka pojawiła się z małym zielonym kamieniem, który podał Rebecce, a która natychmiast wrzuciła do ust.

- Co właśnie jej dałeś? – zapytała Kate, gdy Rebecca odchyliła się do tyłu i zaczęła powoli żuć.

- Cóż, ma świetne rezultaty z herbatą miętowo-imbrową, więc zrobiliśmy zawinięte w miętę kawałki imbiru z polewą cukrową. W ten sposób możemy nosić je przy sobie. – Ashby wyciągnął woreczek wypełniony czymś, co wyglądało jak małe kamienie.

- A jeśli on nie chce, żebym była ich mamą? – zapytała cicho Kate.

Rebecca otworzyła oczy i spojrzała na Kate.

- Kate, byłby idiotą nie chcąc, żebyś była ich matką, a nie wygląda na idiotę.

Kate się uśmiechnęła.

- Zawsze myślisz o wszystkich najlepiej. – Kate usiadła przy ladzie. Z jakiegoś powodu, przebywanie w pobliżu Ashby'ego, Nicholasa i Rebeci sprawiło, że poczuła się spokojniejsza i odprężona.

- Nieprawda! Nie lubię hien! – zaprzeczyła Rebecca.

Kate uśmiechnęła się.

- Skarbie, nikt ich teraz nie lubi, biorąc pod uwagę, że są odpowiedzialne za masowe ludobójstwo – powiedziała cierpko Kate. – Skoro tu jesteśmy, musimy zorganizować spotkanie grupowe, żeby omówić sprawę Ashby'ego, czy chce wrócić do *Czyścica*.

Nicholas zmarszczył brwi na swojego najlepszego przyjaciela.

- Gabriel chce, żebym przyszedł z wizytą. Czuję się naprawdę źle po tym, co wydarzyło się ostatnim razem, kiedy tam byłem – wyjaśnił Ashby, rumieniąc się.

- Nie otrzymałam zwrotnego zaproszenia – powiedziała Rebecca, patrząc uważnie na Ashby'ego.

- To dlatego, że nie z tobą chce spać i podgryzać twojej szyi – odparł sucho Nic.

- Nie wiemy tego na pewno, Nic! Ten facet jest jak Bóg. Może mieć każdego faceta, jakiego zechce. Jestem pewien, że jest po prostu miły. To wszystko. – Ashby przejrzał jedną z książek na biurku, żeby je ponownie sprawdzić.

Kate zobaczyła jak oczy Rebeki i Nica spotykają się z identycznym zmartwieniem na ich twarzach zanim odwrócili się i spojrzeli na nią. Kate wyczuła pociąg, jaki Ashby miał do przystojnego wampira. Mogła też poczuć rosnące odczucie niepokoju od Rebeci i Nica na to pączkujące przyciąganie.

- Tylko nie idź sam – powiedział Nic, wyglądając na zmartwionego.

- Okej, okej – powiedział Ashby, wciąż przeglądając książkę. Oczy Nica zwęziły się i już miał coś powiedzieć, kiedy Emmett, młodszy brat Aleksa, ruszył w ich stronę.

- A niech to, Rebecco, już tam nie pójde, dopóki tam będą! – Emmett podszedł do biurka, jedną ręką masując swój tyłek.

- Emmett, na Boga, co się dzieje! – wykrzyknęła Rebecca.

Emmett spojrzał na stojących Ashby'ego, Nica i Kate, i rumieniec powoli wpełzł na jego szyję.

- Emmett? – zapytała ponownie Rebecca.

- Nie chcą mnie zostawić – odparł cicho.

- Kto? – Zniżyła głos do szeptu.

- Niebieskowłosa Brygada Pań – powiedział, krzywiąc się.

Ashby i Nic ukryli uśmiechy, a Kate się odwróciła. Przy stole w pobliżu półek, gdzie pracował Emmett, siedziało nie mniej niż sześć małych starszych pań. I przybijały sobie piątki.

*Ojej, pomyślała Kate.*

- Co to jest Niebieskowłosa Brygada Pań? – zapytała Rebecca.

- One – powiedział Emmett, wskazując na niewielką grupę starszych obywaterek.

- To pani Tully i jej klub książki. Są nieszkodliwe – odparła Rebecca.

- To są złe stare zmienne kobiety, które nie umarły, ponieważ Szatan ich nie chce! – zaprotestował Emmett.

Oczy Rebeki rozszerzyły się. Nigdy nie słyszała, żeby którykolwiek z mężczyzn

Arkadion mówił w ten sposób o kobiecie. Z ciekawością spojrziała na starsze kobiety.

- Rebecca, słyszałaś kiedyś o określeniu *kocica*? – zapytała Kate, próbując to wyjaśnić. Rebecca skinęła głową, a Kate kontynuowała. – Kocica zwykle odnosi się do kobiet po czterdziestce, kobiety po pięćdziesiątce są uważane za jaguary, a te panie... myślę, że byłyby pumami – powiedziała Kate i potem wskazała na Emmetta. – Emmett jest dla nich idealną zdobyczą.

Usta Rebeki zmieniły się w O.

- Och, Emmett, przepraszam. Ummm, czy możesz popracować na półkach z archiwami? – zapytała Rebecca, poklepując go po ramieniu.

Szybko skinął głową, skrzywił się do *klub książki*, po czym pospieszył schodami w dół. Kate zauważyła śmiertelny uścisk, jaki Rebecca miała na dłoni Ashby'ego. Kiedy usłyszeli zamykanie drzwi do piwnicy, Rebecca wybuchła bezradnym chichotem.

- Całkowicie się mylisz – powiedział Nicholas.

- Dlaczego wy dwoje nie jesteście główną zdobyczą? – zapytała Rebecca, wycierając oczy.

- Myślę, że to dlatego, że wiedzą, że jesteśmy gejami – odpowiedział Ashby i Nicholas skinął głową.

- Wzdychają głęboko wokół nas i dużo mówią *cholerna szkoda* – dodał Nic.

Kate uśmiechnęła się i podskoczyła, gdy zabrzączał jej telefon.

*Hej dziewczyno – twoi mężczyźni są w P&R kupując twoją ulubioną czekoladę, C wygląda jakby zdechł jego pies, potraktuj go łagodnie – buziaki R*

Kate znów podskoczyła i pomachała telefonem przed Rebeccą.

- Patrz! Patrz! On nie jest wściekły! Naprawdę jest mu przykro i kupuje moją ulubioną czekoladę! – zawołała Kate.

- Widzisz! Mówiłam ci, że to dobry facet – powiedziała Rebecca. Wszyscy podskoczyli, kiedy telefon znowu zabrzączał.

*Idą teraz w waszą stronę!*

Kate wpatrywała się w swój telefon, gdy fala podniecenia zalała jej ciało. Miała najlepszych przyjaciół na całym świecie.

- Kate, są tutaj – powiedziała Rebecca, kilka minut później wskazując na drzwi.

Kate odwróciła się i patrzyła jak jej dwaj mężczyźni idą w jej stronę. Jeden ciemny, przypominający jej chłodne, długie noce i drugi kasztanowy z czerwonymi pasemkami przypominający jej ciepło słońca. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej wdzięczna. Patrzyła jak podchodzą prosto do niej, a potem, co zaskakujące, obaj mężczyźni upadli na kolana.

- Kate, tak mi przykro za to, co powiedziałem ci w restauracji – odezwał się Caleb, jego głos drżał miejscami. – Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić ani insynuować, że nie chcesz, żebyś była matką chłopców. Po prostu bałem się, że chłopcy zapomną o Renee, a ja nie chciałem, żeby tak się stało. Jesteś najpiękniejszą i niesamowicie opiekuńczą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Nie mógłbym błagać Boga o lepszą partnerkę i matkę dla moich dzieci. Czy przyjmiesz to jako nasz sposób na to, żebyś była nasza? – Jego ręka drżała, gdy podał małe białe pudełko.

Kate sięgnęła i poczuła jak łzy spływają jej po policzkach i w dół jej szyi. Wzięła pudełko i otworzyła je. Zamknęła oczy, gdy jej pierś zatrzęsała się w cichym szlochu. Caleb i Bran wstali. Caleb wyjął pudełko z jej rąk.

- Widzisz, to regulowany łańcuch. Może być mniejszy, gdy jesteś człowiekiem, a jeśli musisz pospiesznie się zmienić, łańcuch przesunie się i zwiększy, by pomieścić twoją szyję wilka. Wziąłem trzy wisiorki. To kamienie urodzin, mój i chłopców, więc zawsze będziemy z tobą. – Caleb wyjął łańcuszek z pudełka, wsunął trzy amulety i podał Kate.

- Ja też coś mam, Katie Belle. Uznałem za pewnik, odkąd zeszliliśmy się razem, i nigdy nie poświęciłem czasu, by pokazać ci jak bardzo co wieczór dziękuję Losowi, że przysłał cię do mnie, chociaż wiem, że nie jestem wystarczająco dobry. Przypomniałaś mi jak się uśmiechać i śmiać. Bez ciebie, jestem pusty. – Bran sięgnął do kieszeni i wyciągnął kolejny amulet. Pasował do złotych amuletów kamieni urodzin, które podarował jej Caleb. Wziął łańcuszek z jej drżących rąk. – To mój kamień urodzenia. A później, kiedy będziemy mieli więcej dzieci, możemy dodać również ich do łańcuszka. – Dodał swój wisiorek i oddał go jej z powrotem.

- Gdzie jest mój kamień? – zapytała, patrząc na Caleba, a potem na Brana, ze łzami w oczach.

- Katie, nie wiesz? – spytał delikatnie Bran. Caleb zrobił krok do przodu i położył dłoń na jej policzku.

- Jesteś łańcuchem, kochanie. Jesteś tą, który trzyma nas wszystkich razem – powiedział Caleb.

Kate zarzuciła ręce na szyje Caleba i Brana. Szlochała tak mocno, że nie sądziła, że kiedykolwiek będzie w stanie ponownie oddychać.

- KochamwasKochamwasKochamwas! – Płakała, trzymając się tak mocno jak mogła. Caleb odsunął się, żeby delikatnie pocałować ją w usta, zanim obrócił ją do Brana, żeby również mógł ją pocałować. Uśmiechnęła się do nich, jej łzy spowolniły. Za nimi usłyszała pociąganie nosem. Każda ze starszych kobiet płakała. Usłyszała więcej pociągnięć nosem zza biurka. Ashby, Nicholas i Rebecca obejmowała się nawzajem ramionami i szlochali.

- To było takie p-pię-piękne! – zdołała wydusić Rebecca.

Ashby i Nicholas skinęli głowami.

Drzwi biblioteki otworzyły się i wszedł Aleks, w mundurze szeryfa. Zobaczył płaczącą Rebeccę i pognął za biurko.

- Becca, kochanie, o co chodzi? Przez całe miasto czułem jak płaczesz. – Rozejrzał się i zobaczył prawie wszystkich, oprócz Caleba i Brana, we łzach, chociaż ich oczy były bardzo jasne. – Co się tu, do diabła, dzieje! – zażądał.

Rebecca nadal płakała.

- To było takie pięknie! Chcę, żebyś był taki jak Bran i Caleb, ale jesteś tylko jednym mężczyzną i kocham cię i nie chcę nikogo innego, ale to było takie idealne. Kocham cię! – zawodziła.

Oczy Aleksa rozszerzyły się i po prostu zgarnął Rebeccę i usiadł na jej krześle. Sądząc po reakcji, był przyzwyczajony do jej wybuchów. Nie miał już tego spanikowanego wyrazu twarzy. Kate wiedziała, że załamanie Rebecci było po części spowodowane hormonami i po części uczuciami, które doznawała przez ich więź. Będzie musiała później przeprosić. Kate uśmiechnęła się i podniosła naszyjnik, zapinając go na szyi. Otarła oczy i wzięła obu swoich mężczyzn za dłonie.

- Chcę iść na zakupy! Mam teraz dwóch synów i chcę kupić trochę mebli do domu, które wybierzemy we trójkę, żeby Caleb czuł się bardziej jak w domu w Domu Watahy. – Kate uśmiechnęła się do nich.

- O ile nie wydamy zbyt dużo pieniędzy – powiedział Caleb, całując ją w nos.

Przewróciła oczami. Spojrzała tam, gdzie Rebecca uspokajała się do cichych szlochów i wycierała nos rękawem.

- Spotkamy się później na kolacji w restauracji? – zapytała całą trójkę. Ashby i

Nicholas uśmiechnęli się i skinęli głową.

- Do zobaczenia w restauracji – powiedziała Rebecca, przecierając oczy.
- Później, skarbie – odparła Kate, mrugając. Rebecca uśmiechnęła się.

Odchodząc, puściła ręce swoich mężczyzn i sięgnęła po telefon. Jej palce fruwały po klawiszach w wiadomości tekstowej do Riana.

*Ri ~ potrzebuję koszul nocnych w następujących kolorach kamieni urodzin. Muszą być niesamowite – moi mężczyźni właśnie zdobyli wielkiego szlema ze swoimi przeprosinami ~ buziaki K*

Napisała, jakich kolorów potrzebuje i nie trwało długo zanim dostała odpowiedź.

*Dam z siebie wszystko zdobywając seksowny pakiet premium – nie martw się, mam twój adres # ~ buziaczki R*

Uśmiechnęła się. Naprawdę miała najlepszych przyjaciół na świecie!

**P**óźniej tego samego popołudnia Kate, Caleb i Bran znaleźli się z powrotem w restauracji. Bran i Caleb opadli na krzesła naprzeciw siebie. Kate pokazywała Ma swoje zakupy. Czekala, aż dotrze Rebecca, ale Ma powiedziała jej, że po tym bajecznym popisie, jaki dali Bran i Caleb w bibliotece, Aleks poczuł potrzebę pokazania Rebecce, że chociaż jest jednym mężczyzną, jest więcej niż wystarczający dla niej. Najwyraźniej wyniósł ją z biblioteki w stylu jaskiniowca do wiatów pani Tully i jej klubu książki. Ashby i Nic powiedzieli, że planują później wieczorem udać się do Aleksa i Rebecce, żeby zrobić ciasta, bo wszyscy po rozmowie o nich mieli ochotę przez cały dzień.

- Mówiłem ci – powiedział Bran, kładąc głowę na stole.

Caleb odchylił się na krześle i zamknął oczy.

- Nie wierzyłem ci, ale masz rację. Była jak opętana przez demona. – Caleb wzdrygnął się.

- Tak się cieszę, że nie muszę już tego robić sam – mruknął Bran, udając, że pociąga nosem.

- Wspieram cię, bracie. – Caleb poklepał Brana po głowie. Pocieszali się nawzajem jak starzy wojenni kumple. Kate przewróciła oczami.

- Poważnie, jesteście jak duże dzieci. Damian i Rian mogliby kupować ze mną na



okrąгло. A poszliśmy tylko do centrum handlowego i Babies'R'Us – mówiła, pokazując Ma małe ciuszki, jakie kupiła dla Landona i Lucasa.

Bran podniósł głowę.

- Weszliśmy do każdego sklepu w centrum handlowym, do niektórych z nich dwa razy. Bola mnie nogi! Nigdy więcej nie dam ci czekolady przed zakupami! – zawołał Bran.

- Potrzebujesz burgera? Twój poziom cukru we krwi musi być niski. Stajesz się zrzędlawy. – Kate odwróciła się do niego plecami, żeby podnieść dwie małe skórzane kurtki. Usta Brana opadły, oczy zwęziły się. Już miał pochylić się do przodu i odezwać, kiedy Caleb poklepał go po ramieniu i potrząsnął głową.

W tym momencie zaczął dzwonić telefon Brana. Sekundę później zadzwoniły też telefony Kate, Caleba i Ma. Wszyscy spojrzeli po sobie i gorączkowo zaczęli wyciągać telefony komórkowe.

- Co! Zaraz tam będziemy – powiedziała Kate, rozłączając się i chwytając kluczyki. Wszyscy w restauracji milczeli i wpatrywali się w Kate, która ruszyła do drzwi.

- Wszyscy trzymajcie się z dala. Jesteśmy w drodze – powiedział Bran do swojego telefonu, podążając za Kate.

- Czy chłopcy są bezpieczni? Nie obchodzi mnie, co zrobił członkowi watahy. Czy nasi chłopcy są bezpieczni? – zażądał Caleb, mijając Brana, żeby dostać się do auta.

- Connor, spakuj zabawki i ubrania i jedź moim samochodem – powiedziała Ma, podążając za trójką.

**K**ate patrzyła jak Caleb nieustannie podbija nogą na miejscu pasażera w SUV-ie.

- Jeśli skrzywdził chłopców... – zaczął Caleb.

- Rian nigdy nie skrzywdziłby chłopców, nawet za milion lat – odparła stanowczo Kate. Z zawrotną prędkością manewrowała samochodem w stronę domu Watahy.

- Co dostałeś od Riley'a, Bran? – zapytała Ma z tylnego siedzenia.

- Powiedział, że wszyscy odpoczywali po późnym lunchu, kiedy na górze usłyszeli zamieszanie – powiedział Bran. – Rian zmienił się i nie pozwolił nikomu zbliżyć się do pokoju dziecinnego ani do chłopców. Najwyraźniej zamachnął się na Roberta, kiedy podszedł zbyt blisko. Po tym wszyscy zaczęli się z nami kontaktować.

- Kate ma rację, Caleb. Rian nigdy nie skrzywdziłby chłopców. Coś musiało wyzwolić jego lwa – oznajmiła Ma.

Caleb skinął tylko ostro głową i nie spuszczał wzroku z drogi.

Kate podjechała prosto do frontowych drzwi zanim zaparkowała samochód. Ona i Caleb pobiegli do frontowych drzwi, Bran i Ma tuż za nimi. Natychmiast zostali zbombardowani przez członków watahy.

- Sir, on oszalał! – krzyknął jeden.

- Ten cholerny kot! – powiedział inny.

- Nie możemy zbliżyć się do chłopców! – zawołał kolejny.

Wszyscy stłoczyli się wokół czwórki, uniemożliwiając im wejście do holu. Byli w stanie zrobić tylko kilka kroków zanim zaczęły naciskać na nich ciała. Sfrustrowany Caleb warknął głośno i zaczął odpychać ludzi na jedną stronę.

Korzystając z przejścia, Caleb, Bran i Kate pobiegli w kierunku schodów, żeby dostać się do pokoju dziecinnego. Tam znaleźli Riley'a stojącego w korytarz przy drzwiach do pokoju dziecięcego. Ruszył do przodu, żeby się z nimi spotkać. Kate chwyciła ramię Caleba.

- Pozwól mi iść pierwszą. Zna mnie lepiej – powiedziała Kate. Widziała jak jego szczeka się zaciska zanim skinął głową.

- Pospiesz się. Muszę zobaczyć chłopców.

Skinęła głową i weszła do pokoju dziecinnego.

- Ri? – powiedziała, patrząc na niezwykle dużego lwa stojącego przed kołyską.

Całkowicie zmieniony, w niczym nie przypominał tego ekstrawaganckiego znawcy mody, którego uważała za swojego najlepszego przyjaciela. Wyglądał zabójczo. Był ogromny z pełną grzywą i bursztynowymi oczami. Jego łapy były przesiąknięte krwią. Lew patrzył na nią przez sekundę zanim zamigotał i przemienił się w mniejszego mężczyznę, którego znała.

- Och, Kate! To było straszne! Przyszli po chłopców. Musiałem ich zabić! – zawołał, wybuchając płaczem.

Caleb wszedł szybko do pokoju dziecinnego, minął Riana i podniósł Landona i Lucasa, którzy siedzieli spokojnie w kołysce, wpatrując się w teraz rozhisteryzowanego Riana.

- Och, dzięki Bogu! – powiedział, trzymając ich blisko. Wziął głęboki oddech, wdychając ich zapach zanim trącił nosem ich głowy.

Bran podał Rianowi koc do przykrycia.

- Kogo musiałeś zabić, Ri? – zapytała Kate.

Podniósł głowę i wskazał na salon połączony z pokojem dziecięcym.

- Nie czujesz ich zapachu? – spytał.

Kate wzięła głęboki oddech i warczenie wyrwało się z jej ust.

- Hiena! – oznajmiła zanim wkroczyła do salonu, gdzie na podłodze leżały w strzępach dwa ciała. Pod każdym ciałem zebrały się ciemnoczerwone kałuże, które rozlały się aż do dywanu. Po całym pokoju wały się duże kawałki mięsa. Odwróciła się, wróciła i uściskała Riana. – Dlaczego nie chciałeś wpuścić watahy? Mogli zacząć to sprzątać.

Otuliła go kocem, rogiem wycierając jego twarz. Jego wargi odsunęły się w grymasie.

- Nie wiedziałem, komu mogę zaufać. Kate, musiały zostać zaproszone przez mieszkańca miasta, żeby przedostać się przez granicę i na tereny watahy.

Sapnęła. Jej umysł jeszcze tego nie przetworzył.

Ręce Brana zmieniły się w pazury i warknął wokół swoich wysuniętych kłów.

- Przyrowadź mi Arthura Raymonda! Teraz! – Wykrzyczał ostatnie słowo. Widziała jak ciężko oddycha, starając się zachować kontrolę nad swoim wilkiem.

- Rian, weź ich! – powiedział Caleb, wpychając chłopców w ramiona Riana, który stał najbliżej niego. Odwrócił się i odrzucił głowę do tyłu, gdy jego wilk zareagował na intensywne uczucie gniewu wynikające z więzi, którą dzielił z Branem. Jego wycie odbiło się echem od ścian małego pokoju dziecięcego. Jego wilk nie tylko wyrwał się na powierzchnię w obliczu zagrożenia dla jego młodych, ale także w reakcji na wściekłość Brana.

Rian przytulił mocno obu chłopców, gdy ich małe usta zaczęły drżeć na widok furii ich ojca.

Riley wszedł do pokoju dziecięcego, ciągnąc szamoczącego się Arthura Raymonda. Bran obrócił się i zrobił dwa kroki, wpychając się w starszego mężczyznę.

- Zapytam cię tylko raz. Zaprosiłeś hieny do Arkadii i na terytorium watahy? – zażądał Bran, mówiąc prosto w twarz drugiego mężczyzny.

Drugi mężczyzna potrząsnął głową.

- Nie, Alfo, nigdy nie zagroziłbym naszemu stadu. Jak mogłeś pomyśleć coś takiego? – zapytał.

- Jak mogłem? – Bran wypluł każde słowo i wcisnął Arthura o ścianę. – Ponieważ robisz wszystko, co w twojej mocy, żeby osłabić tu pozycję Kate. Bo gdybyś był naprawdę lojalny wobec mnie, nigdy nie okazałbyś braku szacunku mojej partnerce.

Caleb podszedł z lewej strony Brana i jedną ręką podniósł Arthura za gardło.

- Ośmielasz się nie szanować mojej partnerki – powiedział Caleb, jego głos był niemal niezrozumiały, gdy jego wilk usiłował się uwolnić.

- Alfo, kim jest ten kretyn, któremu pozwalasz maltretować mojego partnera, a który jest jednym z twoich najbardziej lojalnych wyznawców – zażądał ostry głos z korytarza.

Kate okręciła się do dobrze ubranej kobiety, która tylko spojrzała na zmienione oczy Kate i cofnęła się o krok.

- Ten kretyn to mój drugi partner, suko! I jeśli dowiem się, że twój partner w jakikolwiek sposób jest odpowiedzialny za zamach na naszych synów, osobiście go wypatroszę! – oznajmiła Kate, robiąc krok do przodu.

- Bran, mała rada – powiedziała spokojnie Ma, która stała obok Riana uspokajając chłopców. Bran spojrzał na Ma i ostro skinął głową. – Ja, dla ich bezpieczeństwa, oczywiście, zamknęłabym Raymondów w ich kwaterach. Dziś wieczorem uspokój się i spójrz na to na świeżo jutro – poradziła Ma.

- Od kiedy nasz Alfa przyjmuje rozkazy od niedźwiedzia? – zapytała Beverly Raymond.

Ma uniosła brew.

- Jeśli dowiem się, że ty lub twój partner zaprosiliście hieny do miasta i zanegowaliście obwód ochronny, kiedy moja córka jest w ciąży z moim pierwszym wnukiem, będziesz błagać o to, co zaplanowała Kate – powiedziała Ma, prawie słodko.

- Riley, zabierz Arthura i Beverly, i zamknij ich w ich pokojach. Nikt nie wchodzi, nikt nie wychodzi. To obejmuje też Cecelię. Następnie zorganizuj ekipę do czyszczenia pokoju dzieciennego. – Bran wziął głęboki oddech.

- Jak rozkażesz, mój Alfo – powiedział Riley, kładąc pięść na swoim sercu. To było starożytne uznanie, rzadko używane, ale sposób Riley'a na pokazanie jego lojalności. Bran położył pięść na swoim sercu i skinął głową.

- Dziękuję, mój przyjacielu – odparł.

Caleb z siłą rzucił starszego mężczyznę na podłogę.

Riley pomógł Arthurowi wstać, a potem wyprowadził go i Beverly z pokoju. Bran położył dłoń na ramieniu Caleba, gdy obaj próbowali wziąć swój oddech pod kontrolę. Dźwięk cichego syku sprawił, że obaj odwrócili się do Riana, który ze zdziwieniem patrzył na Landona. W odpowiedzi na swojego brata, Lucas odchylił swoją małą główkę do tyłu i zawył. Landon, nie chcąc być prześcignięty przez brata, dołączył do niego z jego wyciem.

Kate poczuła w klatce piersiowej łaskotanie śmiechu, przesuające się w górę. Nie mogła się powstrzymać. Zaczęła się śmiać i nie mogła przestać. Ma dołączyła do jej śmiechu. Rian potrząsnął głową.

- Będziecie kotami, chłopcy, kotami. Nie martwcie się, wujek Rian nauczy was jak syczeć i ryczeć – powiedział, gdy obaj chłopcy nadal wyli i warczeli na siebie.

Caleb i Bran śmiali się tak mocno, że łzy spływały im po policzkach. Na twarzach obu mężczyzn widniała wyraźna duma. Rian uśmiechnął się i podbił obu hałaśliwych chłopców na każdym biodrze, koc zawiązał wokół pasa.

To było tak, jakby śmiech był uwolnieniem dla niesamowitej ilości stresu, pod którym się znaleźli. Bran wciągnął Kate w ramiona, a Caleb owinał jedno ramię wokół barków Brana, a drugie wokół Kate. Bran uściśnął każdego swojego partnera zanim podszedł do Riana i wziął Landona. Caleb stanął obok niego i wziął Lucasa.

- Rian, nie mamy prawa prosić. Już tak dużo zrobiłeś. Ale, poza Riley'em, ufam ci ponad wszystkimi innymi w moim stadzie z chłopcami. Mógłbyś zostać na noc i popilnować ich znowu jutro? – zapytał Bran.

- Spróbuj trzymać mnie z daleka! Mogę zadzwonić po Damiana? – spytał Rian.

Kate skinęła głową, czując się lepiej, by ktoś spoza watahy zapewnił mu wsparcie. Rian wbiegł do salonu i wrócił ze swoimi rozdartymi spodniami i zaczął sięgać do kieszeni i nogawek, próbując znaleźć swoją komórkę i portfel.

- Ma, Riley powiedział mi, że mamy przerwę w obwodzie – oznajmił Connor, wchodząc do pokoju dzieciennego. – Wysłałem SMS-a do Aleksa i Liama. Aleks wezwał

naszą grupę do jego domu, żeby strzegli Rebeci, a Liam ustawił patrole w mieście. – Zatrzymał się, wziął głęboki wdech, a potem warknął cicho. – Hiena! – zagrział.

Ma skinęła głową.

- Jedźmy do domu, synu. Z dodatkowym stresem, Aleks straci rozum i Rebecca prawdopodobnie będzie bliska zabicia go. – Ma podeszła i splotła swoje ramię z Connora. – Bran, musisz się dowiedzieć kto go naruszył i zabić ich. To jedyny sposób, by ponownie zamknąć obwód. Wyłom będzie tak długo jak osoba, która zaprosiła hieny z zamiarem wyrządzenia krzywdy, będzie wciąż żyła. Nie będziemy bezpieczni, dopóki nie będą martwi.

Bran skinął głową.

- Osobiście się tym zajmę – obiecał.

- Damian jest w drodze i przywiezie nam rzeczy, żebyśmy mogli zostać na parę dni. Poinformuję Rileya, żeby się go spodziewał. Idę wziąć prysznic zanim tu dotrze. Przysięgam, że pozbycie się ze mnie smrodu hieny zajmie mi tygodnie! – narzekał Rian, wzdragając się.

- Nie ma słów, by podziękować ci za to, co zrobiłeś. Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebować, czegokolwiek, zadzwoń do mnie – powiedział Caleb, podchodząc, by zmiążyć Riana w uścisku.

Rian, który nie był przyzwyczajony do wdzięczności poza dumą, spojrzał na Caleba i zrobił się jaskrawoczerwony.

- J-jest o-o-kej – wydusił zdenerwowany Rian.

- Nie obchodzi mnie, co ktoś mówi. Jesteś dla nas rodziną, Rian – powiedziała Kate, uśmiechając się.

Rian podniósł głowę, jego oczy błyszczały.

- Nie mogę się doczekać, żeby jutro pobawić się z moimi siostrzeńcami. Zaplanuję cały plan lekcji i przejrzę ich nowe ubrania. – Rian wyszedł z pokoju.

- Plan lekcji? – Bran spojrzał na Kate.

- Nie pytaj. Lepiej nie wiedzieć. Weźcie kołyskę. Dzisiaj w nocy śpią z nami – oznajmiła Kate, zabierając Lucasa i Landona od mężczyzn.

Obaj mężczyźni skinęli głowami i przenieśli drewnianą kołyskę korytarzem do głównej sypialni.

Kiedy wszyscy się wykąпали i przebrali, nikt nie miał ochoty na jedzenie, więc otulili chłopców i poszli spać. Kate wtuliła się między swoich partnerów i zasnęła przy dźwiękach chrapania dwóch mężczyzn i dwóch małych chłopców.

## Rozdział 8

Następnego ranka Bran i Kate jedli śniadanie z pudełek, które przysłała im Ma. Caleb miał obu chłopców w wysokich krzeselkach i próbował nakarmić ich śniadaniem z puree bananowego. Rian i Damian ziewali nad swoją kawą. Zwykle nocne lwy miały problemy ze wstawaniem tak wcześnie. Rian sięgnął po dzbanek kawy i nalał sobie kolejny kubek.

- Naprawdę normalnie wstajecie tak wcześnie? – zapytał Damian, ziewając.

Kate uśmiechnęła się.

- Zwykle lubimy wcześnie zaczynać dzień. – Kate podała Damianowi jego ulubioną muffinkę czekoladowo-czekoladową. Jego oczy rozjaśniły się i uśmiechnął się. On i Kate podzielali uzależnienie od czekolady i często współczuli sobie nawzajem.

- Zwykle lubimy zaczynać od nocy i mężczyzn, których ma do zaoferowania – odparł Rian, mrugając do Kate.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję, że to robisz. Bran przez większość dnia będzie przepytawał ludzi. Jest Alfą na tyle długo, że powinien być w stanie wywęszyć każdego, kto kłamie. – Kate zaczęła swoją drugą czekoladową babeczkę.

- Caleb, ty też powinieneś brać w tym udział. Nie masz żadnych z góry przyjętych poglądów o kimkolwiek, więc możesz wyłapać rzeczy, które Bran może przegapić lub przecenić – powiedział od niechcienia Rian, przeglądając koszyk z muffinkami i nie dbając o to, że podczas poszukiwań cytrynowej muffinki sponiewierał cały koszyk. Triumfalnie chwycił jedną, spojrzał w górę i zobaczył, że wszyscy gapią się na niego. – No co? Tylko dlatego, że nie uczestniczę w polityce dumy, nie oznacza, że nie wiem jak to działa – powiedział Rian, dąsając się.

- Niemal codziennie zaskakujesz mnie tym, jaki jesteś niesamowity, RiRi – odezwała się Kate, przesyłając mu buziaki w powietrzu.

- Zatem zostało ci wybaczone. Zwłaszcza jeśli podasz mi szczegóły z drugiej nocy. Słyszałem, że było tak dobrze, że straciłaś przytomność. Przysięgam, że gdybyś nie była jednym z moich najlepszych przyjaciół, totalnie bym cię znienawidził – powiedział, rozsiadając się komfortowo na krześle w jadalni zanim spojrzał na Kate w oczekiwaniu na swoją historię. Przypominał jej dziecko czekające na bajkę na dobranoc.



- Cóż... – zaczęła Kate.

- Kate! – zawołali Bran i Caleb, obaj czerwieniejąc.

Nagle, Rian zaczął strzelać pytaniami.

- Czy ty... – zaczął Rian. Kate skinęła głową. – Czy oni... – zapytał i znowu skinęła głową. – Żadnych problemów z... – spytał. Potrząsnęła głową. – Większy niż... – zachichotał. Skinęła głową i zachichotała. – Potrzebne są jakieś zapasy? – zapytał. Skinęła głową. – Podobało ci się... – pytał dalej, szeroko otwierając oczy. Wymownie skinęła głową. Udał, jakby ocierał łzę z oka serwetką. – Witaj w klubie, moja siostrze – powiedział, poklepując jej dłoń. Podniósł wzrok, poważny, zanim oboje wpadli w chichoty.

Damian uśmiechał się, jedząc swoją muffinkę.

Caleb i Bran spoglądali na dwójkę w tę i z powrotem.

Caleb zwrócił się do Damiana.

- Zrozumiałeś coś z tego? – zapytał.

Damian zrobił się jaskrawoczerwony.

- Wygląda na to, że tak – powiedział Bran, jęcząc.

- Hej, jeśli wy troje znowu to zrobicie, chcę to nagrać – oznajmił Rian.

- Jak cholera! – powiedział Bran.

Rian tylko się nadał. Caleb, łapiąc sens, mrugnął do Riana.

- No nie wiem, Bran, jesteśmy mu winni za ochronę chłopców – powiedział poważnie.

Kate przygryzła wnętrze policzka, żeby się nie roześmiać. Usta Brana opadły.

- Poważnie? – szepnął Bran, szeroko otwierając oczy.

Caleb nie mógł już tego znieść. Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się, co wyzwoliło bliźniaki. Zaczęli chichotać, brzmiąc jak mali starzy mężczyźni. Kate też nie mogła już tego znieść i zaczęła śmiać się tak bardzo, że nie mogła złapać oddechu. Jej klatka piersiowa poruszała się w górę i w dół, łzy płynęły z jej oczu.

Kate zaczęła widzieć plamki, gdy Rian zerwał się z krzesła i uderzył ją z tyłu. To sprawiło, że wzięła głęboki wdech, a potem ponownie wybuchł głośny, głęboki śmiech.

Walczyła, by złapać oddech, i ześlizgnęła się z krzesła pod stół, śmiejąc się. Rian skończył obok niej, przetaczając się wkoło, chichocząc i śmiejąc się.

- To nie jest śmieszne – powiedział poważnie Bran, jego usta drgały.

Caleb klepnął go po plecach. Pod stołem słychać było nowe wycie śmiechu.

- Wiesz, jestem Alfą – oznajmił Bran, zerkając pod stół.

- Przestań, to boli! – wydusiła Kate, trzymając się za brzuch.

- Już przestań, Alfo – powiedział Rian i oboje znowu zaczęli się śmiać.

- Cóż, myślę, że skończyli ze śniadaniem – powiedział Caleb, trącając Brana łokciem w żebra i mrugając. Śmiech natychmiast ustał i dwie głowy wyskoczyły spod stołu.

- Hej, nadal jesteśmy głodni! – oznajmiła Kate. Na kolanach, wyciągnęła obie ręce po swoją muffinkę, strzegąc jej.

Rian zgarnął swoją, a potem usiadł z powrotem, poza zasięgiem wzroku, żeby ją wciągnąć.

- Nie cieszysz się, że mamy do wychowania tylko bliźniaki? – zapytał Bran, uśmiechając się.

Caleb zachichotał i wznowił karmienie chłopców.

- Na razie. Nie zdziwiłbym się, gdyby Kate skończyła w ciąży z miotem – odezwał się z podłogi Rian.

Kate, która właśnie odgryzła duży kawałek czekoladowej babeczki, zaczęła się dławić. Damian zerwał się i podał jej filiżankę kawy. Oczyszczyła swoje drogi oddechowe, spojrzała w górę i zobaczyła, że Bran i Caleb zbledli i patrzą na siebie. Kate odchrząknęła.

- Ri, obawiam się, że to niemożliwe. Nie sądzę, żebym mogła mieć dzieci – powiedziała cicho, dotykając swojego nowego naszyjnika.

- Kate, o czym ty mówisz? – zapytał Bran.

- Od ponad roku uprawiamy seks bez zabezpieczenia i nic. Los połączył nas z mężczyzną, który ma dwóch synów. Zrób matematykę. Myślę, że to jego sposób na wynagrodzenie mnie. – Zaczęła skubać swoją babeczkę.

- Mylisz się – powiedział Bran.

- Po prostu nie chcesz, żebym miała rację – odpowiedziała Kate.

Caleb odchrząknął.

- Przejdziemy przez ten most, kiedy do niego dojdziemy. Teraz, skupmy się na tym problemie obwodu. Co Ma miała na myśli poprzedniego wieczoru mówiąc o zabiciu odpowiedzialnego? Byłem taki zły, że chyba słyszałem każde słowo, ale nie rozumiałem. – Caleb desperacko chciał zmienić temat.

- Osoba, która zaprosiła hieny do miasta, musiałaby fizycznie przeprowadzić je przez granicę, wiedząc, że wywołają szkody – wyjaśnił Bran. – To by nie zadziało, gdyby mieszkaniec miasta został porwany lub zmuszony do wprowadzenia kogoś. Mieszkaniec będzie mógł przejść, ale obwód zablokuje agresora. Ale jeśli mieszkaniec chętnie zgodzi się wpuścić kogoś, wiedząc, że wyrządzi krzywdę, obwód zostanie naruszony. Tak długo jak ta osoba żyje, obwód będzie rozszczelniony nie tylko dla małej grupy, ale także dla ich całego klanu. Musimy być absolutnie pewni, ponieważ kiedy ta osoba zostanie znaleziona, to oznacza wyrok śmierć, by ponownie zabezpieczyć nasze granice.

Radość i śmiech poranka zdawały się ulotnić.

- Rian ma rację. Będę z tobą przeprowadzał przesłuchania – oznajmił Caleb, zdejmując śliniaki chłopców.

Bran skinął głową.

- Straciłem apetyt. Równie dobrze możemy zacząć teraz. – Bran wstał.

Rian i Damian okrążyli stół, żeby wziąć chłopców. Bran i Caleb wyszli z jadalni, kierując się do biura, zostawiając Kate z Damianem, Rianem i chłopcami.

- Chłopcy, mamy zaplanowany wielki dzień. Najpierw, kąpiel w celu umycia was po śniadaniu. Potem drzemka. Potem popracujemy nad naszymi listami, a jeszcze potem mam dla was wspaniały film edukacyjny – wyliczał Rian, pocierając się nosami z Lucasem.

- Filmy edukacyjne? Listy? Rian, oni mają zaledwie osiem miesięcy – sprzeciwiła się Kate.

- Nigdy nie możesz zacząć za wcześnie – powiedział Rian.

Kate podeszła i pocałowała każdego chłopca w głowę.

- Nie mów Branowi, ale zmienię się i powęszę wokół granicy, by zobaczyć, gdzie

przeszli. Mój wilk musi się wydostać. Chce wyeliminować wszelkie zagrożenie dla naszych młodych.

- Katie, no nie wiem – zawahał się Damian.

- Wrócę przed lunchem, obiecuję – powiedziała. – Strzeżcie ich swoim życiem. – Połaskotała Landona.

- Tak zrobimy – powiedział stanowczo Rian.

- Wrócę. – Wyszła z jadalni.

Kate odczekała, aż zniknęła z pola widzenia domu, zanim się rozebrała. Złożyła ubrania i zostawiła je ukryte obok ulubionego drzewa, a potem się zmieniła. To było drzewo, pod którym Bran ją zatwierdził. W swojej wilczej postaci, jej lęki o chłopców z rykiem wyszły na powierzchnię. Jej wilk nie był szczęśliwy. Jej młode były zagrożone. To zagrożenie musiało umrzeć. Wilk w niej musiał rozerwać ciało zębami i patrzeć jak zagrożenie bierze ostatni oddech.

Ruszyła biegiem na południowy wschód, trzymając się blisko miejsca, gdzie rozchodził się magiczny obwód miasta. Biegała już godzinę i skierowała się na południe, gdy zapach hieny zapalił jej nozdrza. Zlokalizowała ich punkt wejścia. Chciała podążyć tropem, ale wiedziała, że doprowadzi ją do drogi, gdzie zapach zniknie, wskazując, że hieny prawdopodobnie wsiadły do samochodu. Krążyła wkoło, z nosem przy ziemi, a pod zapachem śniegu i zimna był zapach watahy. To był zapach zdrajcy. Chociaż próbowała, nie mogła zidentyfikować zapachu, który wyróżniłby jakiegoś członka watahy. Posłużył tylko do potwierdzenia jej najgorszych obaw – że ktoś ze stada rzeczywiście ich zdradził.

Odwróciła się, wróciła do swojego drzewa i zmieniła się. Uwielbiała sposób, w jaki czuła swoje ciało zaraz po przemianie. Latem ciepło od przemiany było niemal niekomfortowe, ale jesienią, zimą i wczesną wiosną stanie nago na śniegu, gdy ciepło promieniowało z jej ciała, to było ożywcze. Uśmiechając się, odwinęła swoje ubranie i powoli się ubrała. Zanim ubrała skarpetki i buty, zaczęła się ochładzać. Niosąc płaszcz ruszyła z powrotem do domu.

Kate wśliznęła się tylnymi drzwiami i rozejrzała się. Weszła do kuchni i ruszyła korytarzem do biura. Zobaczyła Riley'a stojącego na straży na zewnątrz.

- Jak im idzie? – zapytała.

Riley westchnął.

- Zaczęliśmy od Raymondów, ale jeśli nie są patologicznymi kłamcami, to nie byli zaangażowani. Jak dotąd nikt, kogo przesłuchaliśmy nie był. – Riley oparł się o ścianę.

- Mają teraz kogoś? – zapytała Kate. Riley potrząsnął głową. Poklepała go po ramieniu i przeszła obok niego, by otworzyć drzwi biura i wejść do środka. Zamknęła za sobą drzwi.

- Gdzie byłaś? – zapytał Caleb ze skórzanego krzesła z wysokim oparciem, które zwykle znajdowało się po drugiej stronie wypolerowanego wiśniowego biurka Brana. Teraz siedział obok Brana za biurkiem. Mogła powiedzieć, że zrobili wszystko, by mogli wyglądać jak zjednoczony front.

- Była na zewnątrz – powiedział Bran, zwięźając oczy.

Skinęła głową.

- Mój wilk chciał się wydostać. Znalazłam punkt wejścia na ziemiach watahy, na południe stąd. – Podeszła do miejsca, gdzie siedzieli. Caleb rozłożył ramiona i zajęła swoje miejsce na jego kolanach, a Bran podniósł jej nogi na swoje uda.

- To było głupie, Kate. Nie było sposobu, żebyś wiedziała, gdyby nadal tam byli. – Bran zdjął buty i potarł łuki jej stóp. Wiedział, że będą obolałe po tym jak biegała przez jakiś czas. Caleb potarł jej ramiona.

- Żałuję, że nie znalazłam tam hien – warknęła Kate. Sama myśl ponownie poruszyła jej wilka. – Chcę zanurzyć zęby w ich ciele i skrócić im karki. Chcę zniszczyć ich wszystkich za zagrożenie moim młodym. – Warknęła nisko i obaj mężczyźni zamarli.

Oczy Brana rozszerzyły się.

- Kate, twoje oczy. – Pochylił się do przodu.

- Co z jej oczami? – zapytał Caleb zza pleców Kate.

- Są zmienione. – Bran warknął, rozchylił jej nogi i pociągnął ją z kolan Caleba, żeby usiadła na nim okrakiem, przyciągając jej ciało do swojego i muskając nosem jej szyję.

- Musi zostać ukarana za narażanie się na niebezpieczeństwo – powiedział Caleb, wstając. Podeszedł do drzwi i uprzedził Riley'a. – Robimy sobie przerwę. Możesz powiadomić innych, że podejmiemy przesłuchania za około godzinę? – powiedział Caleb.

Riley uśmiechnął się.

- Otwórz okno, jeśli zamierzacie się pieprzyć, bo wątpię, że otrzymacie dokładne odczyty od watahy, jeśli się nakręcą od waszych feromonów Alfa. – Riley skierował się do kuchni.

Caleb skinął głową, zamknął drzwi i zablokował je. Kiedy się odwrócił, Bran i Kate byli już rozebrani, a ona leżała na kanapie między jego nogami, jej głowa podskakiwała w górę i w dół na jego kutasie. Caleb podszedł do okna i otworzył je.

- Dobry pomysł – powiedział Bran, a potem jęknął, kiedy Kate wzięła go całego w swoje gardło.

Caleb zaczął ściągać swoje ubranie, zdesperowany uzyskać jakąś ulgę. Podszedł od tyłu do Kate i podciągnął jej biodra, więc teraz klęczała, z tyłkiem w powietrzu między nogami Brana.

- Proszę, powiedz mi, że masz tu jakiś nawilżacz – powiedział Caleb, praktycznie błagając. Otrzymał fale przyjemności zarówno od Kate jak i Brana.

- Szuflada... po... lewej – odparł Bran dysząc.

Caleb obszedł biurko, znalazł małą tubkę i chwycił metalową linijkę zanim wrócił do nagrody, jaką prezentowała mu Kate.

- Kate, zatrzymaj się na chwilę.

Podniosła twarz i spomiędzy jej warg wyskoczyła nabrzmiąca główka Brana. Obejrzała się przez ramię i uśmiechnęła.

- Musisz zostać ukarana, ślicznotko. Kontynuuj to, co robiłaś i nie skrzywdź Brana. – Spojrzał na nią gorąco, a ona mrugnęła do niego i z powrotem opuściła głowę do Brana. Jej włosy opadły do przodu i jedynym sposobem na to, że Caleb wiedział, że wznowiła, to był niski pomruk wydany przez Brana.

Cofnął rękę i opuścił zimną metalową linijkę na jej tyłek. Ostre uderzenie i jej wdech były jedynymi dźwiękami, które wypełniły pokój. Bran jęknął.

- Kurwa, stary, cokolwiek zrobiłeś, zrób to jeszcze raz. Oszalała! – zawołał Bran.

W krótkich odstępach, wykonał dwa kolejne uderzenia, pozostawiając różowe paski na jej kremowej skórze. Podniosła głowę i krzyknęła.

- Głowa na dół! – rozkazał Caleb.

Spojrzała na niego, jej oczy były zaszkłone od przyjemności. Opuściła głowę i wzięła Brana z powrotem do ust. Przy piątym klapsie, Bran odciągnął ją od siebie, głośno dysząc. Podciągnął jej ciało, aż usiadła okrakiem wokół jego pasa. Chętnie opuściła swoją ociekającą cipkę na jego masywnego kutasa. Caleb przebiegł palcami po jej kręgosłupie zanim owinał dłonie jej włosami i odciągnął jej głowę do tyłu. Jej głowa odchyliła się do tyłu, gdy poruszała swoim ciałem nad Brana. Zamknęła oczy i uniosła usta. Caleb pochylił się i uderzył mocno. Jego usta były nieubłagane, gdy szarpały i ciągnęły jej do uległości. Kiedy się rozdzielili, ciężko oddychał. Wziął tubkę i wylał przezroczysty żel na opuszki palców. Rozszerzył jej pośladki i delikatnie wtarł żel w jej ciemną dziurkę. Nalał więcej na swoje palce i wsunął dwa w jej ciasny kanał. Jej ciało znieruchomiało.

- Zbyt wiele? – zapytał.

Potrząsnęła głową.

- Jest idealnie, ale wolałabym twojego fiuta. – Zakołysała biodrami. Uśmiechnął się.

- Wkrótce, moja kochana.

Kiedy dwa palce zamieniły się w trzy, a ona nadal nie protestowała, wiedział, że jest gotowa. Kładąc jedno kolano po jednej stronie nóg Brana i Kate, i drugie między nimi, opuścił swoje ciało, aż główka jego fiuta wskoczyła zza wewnętrzne mięśnie jej tyłka.

- Proszę! – błagała.

- Proszę co? – zapytał, trzymając swoje ciało nieruchomo.

- Proszę, pieprz mnie – powiedziała.

Położył dłoń płasko na jej plecach i pchnął ją do przodu. Położyła głowę na piersi Brana. Wysunął się i wbił się w nią. Złapał ją za biodra obiema rękami i po prostu wypuścił swojego wilka. Ujeżdżał ją mocno, poruszając jej ciałem tak, że ujeżdżała równie mocno Brana.

- Caleb! – wydyszał Bran, dając mężczyźnie znać, że zaraz dojdzie.

Caleb wyciągnął prawą rękę i odchylił ciało Kate do tyłu, ciągnąc ją za włosy. Bran pochylił się do przodu i wziął jej lewy sutek w usta, zasysając twarde ciało między zęby. Kate wrzasnęła, gdy jej ciało eksplodowało i obaj mężczyźni wydali ciche jęki, gdy obie jej potrzebujące dziurki zaczęły doić ich penisy. Bran puścił jej pierś z głośnym mlaśnięciem ust i opadł z powrotem na kanapę. Caleb ostrożnie wysunął swojego miękącego fiuta z jej ciała. Kiedy się wysliznął, westchnęła i odprężyła się na

Branie. Caleb usiadł na kanapie, jego nogi drżały.

- Nie mogę w to uwierzyć. Jest coraz lepiej – powiedziała Kate.

Caleb uśmiechnął się i skierował do maleńkiej łazienki przylegającej do biura. Szybko oczyścił się zanim wrócił z myjką i delikatnie zaczął obmywać Kate. Pochylił się i pocałował ją u podstawy kręgosłupa. Bran usiadł i przesunął Kate na bok, żeby mógł wstać. Udał się do łazienki i skinął głową Calebowi, żeby zajął jego miejsce z Kate na kanapie. Caleb uśmiechnął się w podziękowaniu, usiadł na kanapie i pociągnął Kate na siebie, jakby była kocem. Pocałował ją w czubek głowy.

- Bran, proszę zamknij okno. Marznę – warknęła Kate w klatkę piersiową Caleba.

- Przypuszczam, że jesteś też głodna – powiedział, wychodząc z łazienki. Zamknął okno. Jej głowa podskoczyła i rzuciła mu smutne, głupkowate spojrzenie. Westchnął. – Chyba moglibyśmy udać się do miasta na lunch. Wiem, że Rian i Damian planowali zabrać bliźniaki do restauracji na *socjalizację*. – Zrobił cudzysłów w powietrzu, a potem włożył z powrotem ubranie. Kate przytuliła się do Caleba.

- Jeszcze kilka minut – mruknęła, całując jego tors. Nie miała zbyt dużo czasu sam na sam z Calebem. Naprawdę dobrze było być tylko z nim. Bran chwycił ich ubrania i położył je na poręczy kanapy zanim skierował się do biurka, by podnieść teczkę.

- Nigdzie nie doszliśmy z przesłuchaniami – narzekał Bran, zajmując swoje miejsce za biurkiem.

- Wyczułam zapach watahy przy wejściu, Bran. To był jeden z nas, nikt z miasta – powiedziała cicho.

Bran uderzył pięścią w blat.

- Niech to szlag! – Wstał i podszedł do okna.

Caleb spojrział na Kate i skinął głową. Zsunęła się z jego ciała i podeszła do Brana, owijając ramiona wokół niego. Nawet po mocnym pieprzeniu, jaki jej dali, czuła się cudownie grzeszna stając za nim naga, przyciskając swoje piersi do jego ubranych pleców. Wypuścił oddech i położył swoje dłonie na jej, splatając ich palce.

Caleb stanął za nimi. On także był teraz w pełni ubrany i przyciśnięty do jej ciała. Kate zadrżała.

- Kochanie, znowu jesteś napalona? – zapytał Bran.

- Nic na to nie poradzę! Jesteście tak seksowni, że całkowicie powinnam przestać



nosić majtki. Zawsze jestem przemoczona przy was dwóch.

Oboje zajęczeli. Zanurzyła dłoń i otarła nią o wybrzuszenie Brana, jednocześnie pocierając tyłkiem o Caleba. Potem odsunęła się od nich, żeby założyć własne ubranie. Obaj mężczyźni mocno przełknęli i poprawili dżinsy.

- To nie było miłe – powiedział Caleb.

- Żaden z was nie uścisnął mnie pomiędzy wami. A teraz chodźmy na lunch! Cholera, umieram z głodu. – Odwróciła się i odblokowała drzwi. Otworzyła je, po czym odwróciła się z figlarnym uśmiechem. Uniosła ramię i rzuciła małą kulką koronki w Brana, która uderzyła go w twarz zanim spadła na biurko.

- Nie mogę zwilżyć moich majtek, skoro ich nie noszę! – Wystawiła na nich język i chichocząc pobiegła do frontowych drzwi.

Caleb spojrzał na Brana, gdy obaj stali nieruchomo.

- Zabawki? – zapytał od niechcienia Caleb.

- Pod łóżkiem i większość nie wypróbowana – odparł Bran, podnosząc majtki i wdychając jej zapach.

Caleb wziął koronkę od Brana i schował ją do kieszeni.

- Wiesz, że zrobiła to, by zostać ukarana – powiedział Bran, gdy szli do auta.

- Tak, ale musimy wymyślić karę, której nie zaplanowała, coś, co przesunie jej granice i jednocześnie ją podnieci.

- Nie mogę się doczekać odpłaty – stwierdził Bran.

- Ja też – powiedział Caleb i wyszli na zewnątrz.

## Rozdział 9

- Powiedzmy tylko, że facet na nowo docenił ciasto. – Rebecca poruszyła brwiami. Kate i Ashby zaśmiali się.

- Żartujesz? Mam nowe uznanie dla ciasta. Ten kokosowy sen był boski. Chcę włączyć coś takiego do mojej lodziarni – powiedział Ashby, kręcąc się wkoło w podekscytowaniu.

- Zostawiłam trochę dla ciebie w domu. Nie byłam pewna, czy uda ci się dzisiaj dotrzeć do miasta. To naprawdę zadziało, by uzyskać więcej seksu. Ten facet nie mógł oprzeć się mojemu tortowi. – Rebecca pociągnęła łyk z podróżnego kubka.

Kate wskazała na niego.

- Co to jest?

- To ta niesamowita herbata imbirowo-miętowa, którą zrobił mi Caleb. Działa cuda powstrzymując moje nudności. Musi pokazać Aleksowi jak się ją robi. Nigdy nie potrafię dodać właściwej ilości. – Rebecca upiła kolejny łyk.

Kate wgrzyła się w swojego bekonowego burgera z grilla i westchnęła radośnie. Jej mężczyźni utrzymywali ją tak zajęta, że czuła, jakby straciła na wadze od tego wysiłku.

- Gdzie jest Nic? – zapytała Kate, rozglądając się.

- Musiał coś zrobić w *The Grind*, ale powiedział, że przyjdzie później – powiedziała Rebecca.

Kate skinęła głową i ugryzła kolejny duży kęs.

- Hej tam, Cujo<sup>1</sup>, co ci zrobił ten burger? – zawołał Rian, kiedy on i Damian przyprowadzili chłopców.

- Ci moi mężczyźni zużyli całą moją energię. Jak się dzisiaj mają chłopcy? – zapytała Kate, skubiąc frytki.

- Lucas i Landon całkowicie zgorszyli pana Gilbertona z *Pomponików i Rzeczy*. Przysięgam, że ten stuknięty stary drań nie ma prawa prowadzić sklepu z zabawkami i cukierkami – powiedział Rian, biorąc łyk napoju gazowanego.

---

<sup>1</sup> Cujo – film oparty na powieści Stephena Kinga; spokojny i przyjazny pies bernardyn zostaje ukąszony przez nietoperza i staje się bezlitosną bestią

- Co oni zrobili? – spytała Kate, patrząc na chłopców, którzy byli zachwyceni czymś, co wyglądało jak ich nowe pluszowe lwy.

- Gilberton jak zwykle dawał nam gównno o tym, że jesteśmy *pedałami* i czy *matka tego dziecka wie, że jesteś pedziem?* Wtedy nagle Lucas spojrział mu prosto w oczy i wydał jeden z najbardziej imponujących warknięć, jakie słyszałem. Gilberton odskoczył, zaskoczony, po czym zniknął na zapleczu. Dziewczyna przy ladzie ze wszystkich sił starała się nie roześmiać. Damian i ja nie próbowaliśmy. Właśnie kiedy Gilberton wrócił ze swojego biura, Landon odrzucił głowę do tyłu i zawył. Stary drań wrócił z powrotem do biura. Przysięgam, że coś sobie zrobiłem śmiejąc się tak mocno. – Rian wyglądał jak dumny rodzic.

Kate zabrała Lucasa i wycalowała go po całej twarzy. Landon zaczął skomleć, więc sięgnęła i podniosła go prawą ręką, balansując chłopcami na obu biodrach. Przytulili się do jej szyi i gruchali bezsensowną paplaniną. Uśmiechnęła się i przytuliła ich mocniej. Usiadła i posadziła ich na kolanach.

- Co robiłeś w *Pomponikach i Rzeczach*? Nie byłeś tam wczoraj? – zapytała Kate.

Rian skinął głową.

- Poszedłem tam wczoraj, żeby sprawdzić, czy przyszło moje zamówienie na czekoladę Cadbury. Czasami wygodnie zapomni zadzwonić i da mi znać, że czeka na mnie. Zadzwonił dzisiaj, żeby mnie poinformować, że jest, dostawa najwyraźniej nadeszła na początku tego tygodnia, a on po prostu wczoraj *zgubił* moje zamówienie i nie mógł go znaleźć. Jedynym powodem, dla którego oddzwonił, było prawdopodobnie to, by uniknąć ponownego wstąpienia tam z chłopcami. Wiesz jak bardzo nienawidzi dzieci. Bardziej potrafi tylko narzekać na to, że jesteśmy gejami. Niebo wie, że Duma prawdopodobnie wykupuje więcej niż połowę jego zapasów. Nie może sobie pozwolić na utratę nas jako klientów.

- Dobrze ci to służy, Katie – powiedział Damian, szczerząc się do Kate, która wciąż całowała czubki małych główek chłopców.

- Mogłabym przyzwycząić się do tego, zwłaszcza zimą. Ci faceci są jak osobiste grzejniki pomieszczeń. – Potargała ich włosy. Kate spojrziała na swojego burgera i zmarszczyła brwi, zdając sobie sprawę, że nie może jeść z pełnymi ramionami.

- Daj ich tutaj, żebyś mogła zjeść – powiedział Rian ze śmiechem. Uśmiechnęła się z wdzięcznością, a potem wsunęła każdego chłopca w ramiona ich opiekunki.

- Jesteście niesamowici, że pomagacie nam z nimi. Jest wystarczająco trudno być

świeżo sparowanym, do tego próbować znaleźć hieny i zdrajcę w stadzie. Nie mogłam sobie wyobrazić, żeby dodatkowo opiekować się tymi kolegami. Sami zajmują pełny etat. – Podniosła swojego burgera.

- Właściwie łatwo ich pilnować, mimo że jest ich dwóch. Wcale nie są wybredni – odparł Rian, a Lucas ziewnął. – Okej, chłopcy, czas na drzemkę – powiedział wstając. – Zabieramy chłopców z powrotem do domu na ich popołudniową drzemkę – dodał Rian.

Kate wstała i pocałowała każdego chłopca.

- Jeszcze raz dzięki, Ri. – Pocałowała Riana w policzek i uśmiechnął się. Podeszła i pocałowała również Damiana w policzek.

Damian i Rian podeszli do miejsca, gdzie Bran i Caleb rozmawiali z Ma, Connorem i Aleksem, pozwalając im również się pożegnać.

Kate właśnie ugryzła kolejny kęs swojego burgera, kiedy drzwi się otworzyły. Była zaskoczona widząc wchodzącą Cecelię Raymond. Jak zwykle, wyglądała elegancko i na dobrze wychowaną. Promieniowała naturalnym pięknem i wdziękiem. Kate chciała ją nienawidzić, biorąc pod uwagę to, kim byli jej rodzice, ale odkryła, że nie może. Cecelia była słodka, miła i łagodna. Wszystkim, co jej własna matka chciała, żeby była.

Kiedy Cecelia rozejrzała się po restauracji, Kate prawie spodziewała się, że podejdzie do Brana, ale zamiast tego ruszyła w jej stronę. Rebecca i Ashby przysunęli się bliżej do Kate i Kate się uśmiechnęła. Zdecydowanie dostaną wspaniałe prezenty świąteczne w tym roku.

- Pani Edwards, mogę porozmawiać z tobą przez chwilę? – zapytała. Kate, z buzią pełną burgera, wskazała na krzesło naprzeciw niej. – Wiem, że w tej chwili nie czujesz się wobec mnie zbyt przyjacielska, ale chciałabym zaznaczyć, że nigdy nie chciałam sparować się z Branem. To było marzenie moich rodziców, nie moje własne. Uważam Brana tylko za braterską postać – wyjaśniła Cecelia, trzymając skromnie złożone ręce na kolanach.

- Dziękuję za to. To dużo znaczy. Ale coś mi mówi, że nie wytropiłaś mnie tu w mieście, żeby mi to powiedzieć. – Kate odepchnęła pusty talerz na bok.

- Nie, proszę pani – zaczęła.

- Proszę, mów mi Kate. – Kate uśmiechnęła się do dziewczyny i została nagrodzona nieśmiałym uśmiechem.

- Dziękuję, Kate. Przyszłam tutaj, bo martwię się o Ginę. Nie miałam od niej

wiadomości od wczoraj. Martwię się, że coś mogło jej się przydarzyć.

- Masz powody, żeby w to wierzyć? – zapytała Kate.

- Oprócz mojej intuicji? Nie. Dlatego byłam niechętna pójść prosto do Brana. Nie mam żadnych dowodów na to, że coś jest nie tak, z wyjątkiem tego, że dzisiaj opuściła zajęcia, a biorąc pod uwagę jak ciężko musi pracować na pieniądze, nigdy nie opuściłaby zajęć. Nigdy. Proszę, uwierz mi, Kate. Znam moją najlepszą przyjaciółkę lepiej niż ktokolwiek inny. To do niej niepodobne.

Kate wytarła ręce i wstała, wskazując Cecelii, żeby poszła za nią i obie udały się do Brana, Ashby'ego i Rebecci.

- Bran, Cecelia uważa, że coś stało się Ginie – powiedziała Kate.

- Mamy jakiś powód, żeby tak myśleć? – zapytał Bran.

- Poza tym, że nie pojawiła się na zajęciach, a obwód jest przerwany wpuszczając mordercze hieny do miasta? Nie – odparła Kate.

- Poczekamy do rana. Jeśli nadal się nie pojawi, wyślemy grupę poszukiwawczą. W jej wieku, może być w domu swojego chłopaka lub gdzieś się uczyć – powiedział Bran.

- Ludzie zwykle pojawiają się w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin, Kate – dodał Aleks, brzmiąc bardziej jak szeryf niż przyjaciel.

Czując się wyjątkowo poruszona, Kate odwróciła się na pięcie i wróciła do ich stolika. Cała czwórka usiadła przygnębiona.

- FBI podaje również, że osiemdziesiąt dziewięć procent wszystkich dzieci umiera w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin zaginięcia – powiedziała Rebecca, jej fiołkowe oczy były poważne.

Cecelia sapnęła. Rebecca spojrzała na Kate i obie miały chwilę absolutnego zrozumienia. Chodziło o bycie kobietą, matką, przyjaciółką i podążanie za tym, co mówiło twoje serce.

- Kate – Rebecca zniżyła głos do najniższego szeptu. – Jako Matka Alfa, proszę, żebyś poszła i poszukała Giny – wyszeptała Rebecca stanowczo i jednoznacznie, biorąc pełną odpowiedzialność za wszystko, co się wydarzy.

Kate skinęła głową i wstała.

- Bran, odprowadzę Cecelię z powrotem do domu Watahy. Złapała podwózkę z przyjaciółmi, którzy są teraz w kinie – zawołała Kate, a Bran i Caleb uśmiechnęli się i

pomachali. – Pośpiesz się, kochana, zanim wyczują kłamstwo – powiedziała Kate, wyprowadzając Cecelię za drzwi i do jej ciężarówki.

- Będą wiedzieli, że coś jest nie tak, jeśli wyjdą i zobaczą samochód moich rodziców – odparła Cecelia, wskazując na ostentacyjnego czerwonego Beemera.

Kate zamyśliła się na chwilę.

- Weź kluczyki i jedź za mną. Pojedziemy do domu Giny.

Cecelia wsiadła do swojego samochodu, a Kate wskoczyła do swojej ciężarówki.

Kate pojechała na wschód w stronę ziem watahy. Zaczynała się niepokoić, a jej wilk stawał się niespokojny. Niepewna powodu, opuściła okno, żeby wpuścić trochę chłodnego powietrza do kabiny i w nos uderzył ją znajomy zapach. Nacisnęła hamulce i zobaczyła jak czerwony samochód niemal uderzył w tył jej ciężarówki. Zaparkowała ciężarówkę i wyłączyła silnik. Wskoczyła i podeszła do miejsca, gdzie Cecelia wyglądała na przestraszoną.

- Co się stało? – zapytała Cecelia, patrząc na Kate.

- Czuję krew. Jak daleko jest do domu Giny? – spytała Kate.

- Jakies pięć kilometrów stąd, a potem jest długi podjazd – powiedziała Cecelia.

- Zjedźmy samochodami z jezdni i zmienmy się tutaj – oznajmiła Kate. Cecelia skinęła głową.

Przesunęły pojazdy na pobocze i Kate spotkała się z Cecelią z tyłu ciężarówki. Cecelia podała jej małą torbę, która na pierwszy rzut oka wyglądała, jakby była zrobiona z sieci, ale kiedy przyjrzała się bliżej, zdała sobie sprawę, że była zrobiona na szydełku. Kate spojrzała na różową torbę w dłoni, a potem z powrotem na Cecelię, która się zarumieniła.

- Nadal nie czuję się niezbyt komfortowo, kiedy się zmieniam i jestem naga, więc zrobiłam je dla mnie i Giny. Mogą pomieścić twoje ubrania, ale nie zwiększają objętości lub wagi. Nić jest na tyle cienka, że możesz łatwo ją nieść w ustach. Możesz zatrzymać ją, jeśli chcesz. Szydełkuję, kiedy się stresuję. Mam ich mnóstwo. – Cecelia rozwinęła sznurek swojej torby.

- Są niesamowite, dziękuję. Prawdę mówiąc, ja też nadal nie czuję się komfortowo – powiedziała Kate, uśmiechając się delikatnie.

Obie kobiety rozebrały się z ubrań i złożyły je w małe kwadraty zanim wepchnęły

do zaskakująco wytrzymałych toreb. Obie się zmieniły i, przy pomocy pyska, zabrały ze sobą ubrania.

Po tym jak się zmieniły, zapach krwi stał się silniejszy. Oba wilki skierowały się w tamtą stronę. Gdy zapach stał się silniejszy, ich tempo wzrosło. Wypadły na małą polankę i zatrzymały się z poślizgiem. Wisząc do góry nogami na drzewie, na wietrze kołysała się mała, biała postać. Cecelia zmieniła się natychmiast i z pełnym bólu okrzykiem pobiegła do Giny. Kate również się zmieniła i ruszyła biegiem, żeby pomóc ściągnąć dziewczynę. Żadna z nich nie miała noża, więc Kate po prostu sięgnęła i odłamała gałąź. Kate poczuła mdłości, kiedy zobaczyła różne nacięcia na ramionach i po wewnętrznej stronie ud Giny. Ktokolwiek skrzywdził dziewczynę, sprawił, że umierała powoli.

Cecelia usiadła na ziemi, trzymając Ginę w ramionach i płacząc.

- Cecelia! Cecelia, skup się! – powiedziała ostro Kate. – Ona nadal oddycha. Wstań i ubierz się. Musimy zabrać ją do miasta i do kliniki. Pospiesz się! – rozkazała Kate, wkładając swoje ubranie.

Cecelia delikatnie położyła Ginę na ziemi i również założyła ubranie. Kate łatwo podniosła małą dziewczynę w swoich ramionach i pobiegły tak szybko jak mogły z powrotem do pojazdów.

- Cecelio, wiem, że chcesz jechać z Giną, ale musisz zrobić mi ogromną przysługę. – Cecelia szybko skinęła głową, mrugając oczami. – Cecelio Raymond, jesteś ze mną? – zapytała Kate.

Cecelia potrząsnęła głową, jakby chciała ją oczyścić, a potem spojrzała Kate w oczy.

- Już w porządku. Co mam zrobić, Alfo?

- Musisz iść do domu Watahy i powiedzieć Rianowi, żeby zabrał chłopców do domu Dumy, i że osobiście proszę Alfę Dumy, żeby strzegł moich synów. Powiedz Rileyowi, co się stało i poproś go, żeby przyprowadził do kliniki tylko swoich najbardziej zaufanych ludzi. – Przypięła Ginę do siedzenia pasażera swojej ciężarówki.

- Mogę powiedzieć mojej mamie? Gina będzie jej tam chciała. Moja mama jest dla niej jak druga mama – powiedziała Cecelia.

Kate wahała się tylko przez chwilę. Wiedziała, że kobieta, która tak uwielbia swoją córkę jak Beverly Raymond, nigdy nie zrobiłaby tego Ginie.

- Tak, a teraz pospiesz się. Ani na chwilę nie zatrzymuj samochodu. Dosłownie podjedź do frontowych drzwi. Rozumiesz mnie? – Chwyła dziewczynę i spojrzała jej w oczy.

- Tak, Alfo! – potwierdziła Cecelia.

- Dobra dziewczynka, a teraz jedź i bądź bezpieczna! – powiedziała.

Patrzyła jak czerwony samochód odjeżdża od niej, gdy sama skręcała ciężarówką na zachód w kierunku miasta. Prowadząc jedną ręką, wybrała numer komórki Liama.

- Hełło, Katie Belle, czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – odezwał się wesoło Liam.

- Właśnie znalazłam Ginę Wade zawieszoną na drzewie w lesie na ziemiach watahy, prawie osuszoną z krwi. Wysłałam Cecelię Raymond do domu Watahy, żeby powiedziała Rianowi, żeby zabrał chłopców do ciebie. Proszę cię, żebyś strzegł moich synów, Liamie Lewenhart – powiedziała oficjalnie.

- Osobiście będę ich pilnował i chronił własnym życiem, Alfo Kate Edwards z watahy wilków Arkadii – powiedział, kończąc formalną odpowiedź. – Kurwa, Kate! Czy jeszcze coś mogę zrobić? – zapytał. Słyszała jak w tle wywarkuje rozkazy, żeby rozpocząć zamykanie domu Dumy.

- Moim zdaniem, już masz najważniejsze zadanie. Ufam ci z moimi dziećmi – odparła.

- Nie zawiodę cię, Katie. Wysłałam ci Beau i Kadena. Bądź ostrożna – powiedział Liam.

- Ty też. – Rozłączyła się i zadzwoniła do Brana.

- Hej, kochanie – odezwał się Bran. Mogła sobie wyobrazić jego zrelaksowany uśmiech.

- Bran – zaczęła i jej głos się załamał. Samo usłyszenie jego głosu sprawiło, że chciała go obok siebie.

- Kate! Kate, gdzie jesteś? Co się dzieje? – wrzasnął do telefonu.

- Jestem na wschodniej drodze w stronę miasta. Mam Ginę. Dobrali się do niej, Bran. Jadę prosto do kliniki. – Spojrzała w dal. Mogła zobaczyć światła od miasta. – Widzę miasto. Spotkajmy się w klinice. – Rzuciła telefon do konsoli obok niej.

Pojechała prosto Congress Avenue i z poślizgiem zatrzymała się przed kliniką. Prawie zdarła hamulce, gdy parkowała ciężarówkę, tylne opony wciąż się kręciły.



Wyskoczyła i została powitana przez doktora Claybourne'a. Otworzyła drzwi pasażera, bardzo delikatnie uniosła Ginę i przekazała ją lekarzowi. Natychmiast wbiegł do kliniki i zniknął za rozsuwanymi podwójnymi drzwiami. Kate poszła za nim i odkryła, że stoi sama w poczekalni.

- Kate! Dzięki bogu! – Bran wszedł do poczekalni. Obrócił ją wkoło i wziął w ramiona. Natychmiast poczuła za sobą Caleba, wciskającego swoje ciało w jej. Obaj trzymali ją, jakby bali się puścić.

- Kate! Co się stało? – zapytała Rebecca, kiedy ona i Aleks weszli przez drzwi, a za nimi Ashby i Ma.

- Cecelia miała rację. Znalazłyśmy Ginę wiszącą na drzewie na ziemiach watahy, kilka kilometrów od jej domu. Rozebrano ją i wygląda na to, że została pobita, a potem osuszona. – Kate oderwała głowę od piersi Brana. – Nienawidzę myśleć jak długo ją mieli lub jak długo wisiała na tym pieprzonym drzewie – powiedziała Kate łamiącym się głosem.

- Dzięki Bogu, że mnie nie posłuchałaś – odezwał się Aleks, blady.

- Kate, tak mi przykro, że cię nie słuchałem – powiedział Bran, zamykając oczy. – Byłem tak zajęty chronieniem watahy, że pozwoliłem, by to przydarzyło się Ginie. – Bran miał zamknięte oczy, jakby nie mógł spojrzeć na nią ani na innych w pokoju.

- Nie pozwoliłeś, żeby to się stało. Gdybyś wiedział, że to się zdarzy, powstrzymałbyś to. Hieny i tylko one są za to odpowiedzialne. – Kate potarła dłońmi po jego przedramionach.

- Ona ma rację, Bran. Nie jesteś Bogiem. W tej chwili musimy skoncentrować się na tym, by upewnić się, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy dla Giny, i znajdziemy tych drani – powiedział Caleb, głosem pełnym emocji.

- Gdzie ona jest! – Minuty później od drzwi kliniki odezwał się przenikliwy głos.

Kate podniosła głowę i zobaczyła ciężko oddychającą Beverly Raymond, z mężem i córką tuż za nią. Cecelii udało się uwolnić rodziców, biorąc pod uwagę powagę sytuacji. Włosy Beverly były rozczochrane i stały w różnych kierunkach, jej zwykle dobrze wyprasowana bluzka i spodnie były pogniecione. Kate odsunęła się od Brana.

- Pani Raymond, jest z nią teraz doktor Claybourne. Jestem pewna, że przyjdzie i powie nam coś, tak szybko jak będzie mógł – poinformowała ją Kate, podchodząc do starszej kobiety.

- Moja Cecelia powiedziała mi, co zrobiłaś, co ty i Matka Alfa zrobiłyście, żeby poszukać Giny. Dziękuję, Alfo. Dziękuję za to, co zrobiłaś dla Giny. Jej matka była moją najlepszą przyjaciółką. Zawiodłam ją i zawiodłam w opiekowaniu się jej dziećmi, ale teraz to się kończy. Masz moje pełne poparcie. – Położyła pięść na swoim sercu. Kate patrzyła zszokowana. Trzęsącą się ręką, odwzajemniła gest. Ten ostatni gest wydawał się odebrać ostatnie siły pani Raymond. Skuliła się przed Kate, która złapała ją, gdy ta upadała do przodu. – Boże, proszę, niech z nią będzie dobrze. – Kate usłyszała ciągle powtarzające się słowa wychodzące od starszej kobiety.

- Wszystko będzie dobrze, mamó – powiedziała Cecelia i wzięła matkę z ramion Kate. – Cicho, mamó, Kate zajmie się wszystkim. Ona i nasza Matka Alfa zapewnią nam bezpieczeństwo. – Cecelia przeniosła matkę na jedno z krzeseł.

- Bran, mamy dziesięciu członków watahy, którym ufam. Powiedz tylko słowo. Jesteśmy gotowi na polowanie – powiedział Riley od drzwi.

- Jeśli tu jesteś, to kto strzeże chłopców? – zażądał Caleb, zwracając się do Rileya.

- Kate wysłała Riana i Damiana do Liama. Zamknęli Dom Dumy. Liam dał słowo honoru, że będzie chronił chłopców – wyjaśnił Riley, chociaż jego oczy wyrażały niedowierzanie. Nieczęsto się zdarzało, że inna grupa zmiennych przyjmowała cudze młode i przysięgała ich bronić aż do śmierci ostatniego człowieka z tej grupy.

- Dzięki Bogu! – odpowiedział Caleb, przesuwając dłonią po twarzy.

Bran spojrzał na Kate.

- Liam zgodził się na to?

- Zrobił to dla mnie – powiedziała po prostu.

Rebecca w jakiś sposób ściśle splotła razem ich małe miasteczko. Przed jej przybyciem wszyscy trzymali się blisko swojej dumy lub watahy. To było tak, jakby jej przybycie pomogło innym spojrzeć poza swoje zwierzę i pomogło im stać się przyjaciółmi. Kate uśmiechnęła się, gdy zdała sobie sprawę, że nawet się nie zawahała dzwoniąc do Liama.

Doktor Claybourne wszedł przez podwójne drzwi. Spojrzał i ruszył do Kate.

- Nie radzi sobie dobrze. Jeśli i to jest duże jeśli, przeżyje noc, nadal będzie miała kilka trudnych dni. Została pobita, a potem osuszona z krwi. Nasze normalne szybkie uzdrawianie zostało spowolnione do pełzania. Ma siniaki na wewnętrznej stronie ud. Zrobiłem test na gwałt, ale wyniki są niejednoznaczne. Będzie potrzebowała mnóstwa

wsparcia w ciągu najbliższych kilku tygodni i miesięcy, jakie zajmą jej przy powrocie do zdrowia – powiedział powoli i ostrożnie.

Kate spojrzała na Beverly Raymond.

- Wróci z nami do domu, doktorze Claybourne. Tylko Bóg wie, że jej ojciec jest bezużyteczny i nie będzie dla niej żadną pomocą – oznajmiła Beverly z pogardą. Odwróciła się do Kate. – Oni umrą – powiedziała.

Kate skinęła głową.

- Co do ostatniego pierdolonego jednego z nich – zapewniła Kate, mrugając mocno.

- Alfo Kate, przysłał nas Alfa Liam – odezwał się znajomy głos od drzwi kliniki.

Kate podniosła głowę i zobaczyła czekających na nią Beau Thompsona i Kadena Barnetta.

Chciała zrobić krok naprzód w ich kierunku, gdy przeszła ją fala zawrotów głowy. Owinęła ramiona wokół ciała, gdy jej zęby zaczęły dzwonić. Było jej zimno, bardzo zimno. Poczła jak jej kolana się uginają i nagle zamruwała w oszalałą twarz Brana. Zobaczyła jego poruszające się usta, ale go nie słyszała. Tak zimno. Wiedziała, że się trzęsie i nie mogła przestać. Potem, jakby z oddali, usłyszała słaby głos.

*Matko Alfa, pomóż mi.*

W jednej chwili, powrócił dźwięk i ruch. Usiadła.

- Nicholas! – Jej krzyki odbiły się echem do krzyków Ashby'ego i Rebecci. Obróciła głowę i zobaczyła, że oni też leżą na podłodze. Kaden trzymał Ashby'ego, a Aleks wisiał gorączkowo nad Rebeccą. – Bran, Caleb, Kaden, Beau, Riley, zabierajcie ludzi i idźcie! *The Grind*, uratujcie Nica! Pospieszcie się! – krzyknęła. Jej głos podziałał jak ulga i mężczyźni skoczyli do akcji. Bran rzucił jej ostatnie spojrzenie zanim wstał i wybiegł przez drzwi.

Kate próbowała doczołgać się do Ashby'ego i Rebecci, ale jej ramiona się poddały. Łagodnie, Arthur Raymond podniósł ją i zaniósł do miejsca, gdzie Ashby leżał przytulony do Rebecci na podłodze. Arthur położył ją po drugiej stronie i potem czekali. W tle słyszała jak doktor Claybourne wyrzuca polecenia, by przygotować drugi oddział urazowy do przyjęcia Nicholasasa.

Nie musieli długo czekać. Niecałe dwadzieścia minut później, Caleb wpadł do kliniki, niosąc nieprzytomną postać Nica. Ashby krzyknął boleśnie. Caleb zaniósł Nica

tam, gdzie lekarz czekał za podwójnymi otwartymi drzwiami. Kilka minut później doktor Claybourne wrócił pospiesznie. Wskazał na Ashby'ego i Rebeccę.

- Ty i ty, idziecie ze mną. Pospieszcie się!

Wstali z wysiłkiem i wbiegli do pokoju. Kate poszła za nimi bez pytania. Weszła, gdy doktor Claybourne akurat wyjaśniał swoje leczenie.

- Rebecca, on skorzysta z twojej więzi, więc bądź tak blisko niego jak to możliwe. Potrzebuje też transfuzji krwi. Ashby, o dziwo, też masz zerową grupę krwi. Ma szczęście. Zerowa krew jest uniwersalna, ale może być podana tylko tym z zerową. Wśród zmiennych to jest niezwykle rzadkie. Połóż się i rozpocznę transfuzję. – Wskazał na łóżko o rozmiarze dla niedźwiedzia, na którym leżał Nicholas. Ashby i Rebecca wskoczyli do łóżka z Nic'iem. Nic jęknął i zanurzył twarz w szyję Rebecci. Ashby wtulił się za nim.

- Już w porządku, Nic, wszystko będzie dobrze – zamruczała Rebecca.

- Wiedziałem, że przyjdiesz – szepnął. – Wiedziałem, że zapewnisz mi bezpieczeństwo. – Zamknął oczy i przytulił się bliżej.

Rebecca spojrzała ze łzami w oczach. Aleks położył rękę na plecach Rebecci, dając jej znać, że tu jest.

- Kate, znajdź ich. Znajdź ich i zabij drania, który ich wpuścił. Zapieczętuń obwód – powiedziała Rebecca, odgarniając grzywkę Nicholas z jego twarzy. Kate skinęła głową i wróciła do poczekalni.

Bran wstał i podeszedł.

- Co z nim? – zapytał.

- Potrzebuje transfuzji. Na szczęście Ashby pasuje. Ale on i Rebecca raczej będą musieli zostać z nim na noc. Więź, którą dzielimy, jest pomocna. – Rozejrzała się za Calebem.

- Jest na zewnątrz z mężczyznami. – Wskazał na drzwi. Kate zawahała się, a potem obejrzała się na pokój, w którym Gina i Nic leżeli nieprzytomni.

- Idź, moi bracia i ja będziemy stać na straży – powiedział Connor, robiąc krok do przodu.

- Dziękuję. – Ona i Bran podeszli do drzwi wychodzących na zewnątrz. Tu czekali na nią Beau i Kaden. – Co planujecie? – zapytała, zatrzymując się przed kliniką, gdy

Bran ruszył do Caleba i mężczyzn.

- Trzymamy się z tobą – odparł Kaden. Beau skinął głową.
- Wolałabym, żebyście pomogli Aleksowi pilnować Rebecce – powiedziała.

Kaden parsknął.

- A ja wolałbym dalej oddychać. Liam powiedział, jeśli cokolwiek ci się stanie, wyrwie nasze jelita przez kutasy. Dużo potrzeba, by rozwścieczyć mężczyznę z rodu Lewenhardt, ale kiedy już się wściekną, lepiej bądź po ich dobrej stronie. Jego rozkazy to chronić cię. Więc będziemy przy tobie, kochana.

- Okej, chłopcy, starajcie się więc nadążyć – odparła Kate i ruszyła do miejsca, gdzie Bran koordynował zadania z Riley’em i Calebem na otwartym trawiastym terenie na końcu drogi, na której znajdowała się klinika. Tuż za trawą zaczynały się lasy otaczające miasto.

- Pyskata dziewczucha – mruknął Kaden.

- Przez cały dzień – potwierdziła Kate, nie odwracając się.

- Zaczniemy na wschodzie i... – mówił Bran, kiedy Kate weszła do środka kręgu obok niego.

- Chyba wiem, gdzie oni są – powiedziała Kate i wszyscy odwrócili się do niej.

- Kiedy zamierzałaś się tym podzielić? – zapytał Bran.

- Nie złość się. Właśnie złożyłam to razem. Myślę, że hieny są w dom Wade’ów. To jedyna rzecz, która wyjaśnia, dlaczego Gina została zraniona i gdzie była. Założę się, że zobaczyła coś, czego nie powinna, i była w drodze do domu Watahy, kiedy ją dogonili. Była zbyt cholernie blisko domu, żeby ten próżniak jej ojciec nie zauważył zapachu krwi swojej córki. Myślę, że to on złamał obwód. – Zajrzała w twarz Brana.

- Okej, ludzie, wiemy, dokąd zmierzamy – oznajmił.

- Czeka! Tak po prostu? – zapytała Kate.

- Raz w ciebie wątpiłem, Katie Belle. Powinienem być wziąć zniknięcie Giny poważniej, więc już więcej w ciebie nie zwątpię. Poza tym, to jest najlepsza teoria, jaką ktoś wymyślił. – Bran wziął ją za rękę.

Caleb podszedł zza nią i położył dłoń na jej ramieniu.

- Bran, jeśli tak jest, mamy ogromny problem – powiedział Caleb. Barn zmarszczył

brwi, a potem jego twarz zbladła.

- Jaki problem? – zapytała Kate.

- Gina ma dwie młodsze siostry i dwóch młodszych braci. Jeśli to, co mówisz jest prawdą, to oni albo już nie żyją, albo znajdują się w najbardziej niebezpiecznym miejscu w promieniu czterdziestu kilometrów – wyjaśnił Caleb.

Kate poczuła ucisk w piersi. Nigdy nie czuła takiej wściekłości. Jej wilk dosłownie wyskoczył z jej skóry. Mężczyźni jak jeden cofnęli się o krok.

- Kochanie? – zapytał Bran.

Kate warknęła i kłapnęła na mężczyzn, kierując ich w stronę lasu.

- Ona ma rację. Czas zapolować – powiedział Caleb, jego głos brzmiał głębiej.

Kate odrzuciła głowę do tyłu i zawyła. Caleb, potem Bran zmienili się i dołączyli do niej. Ich głosy uniosły się w tak doskonałej harmonii, że tylko natura mogła to zaprojektować. Wyglądało na to, jakby inne wilki tylko czekały na niewypowiedziany rozkaz i zmieniły się, jeden po drugim.

- Kate, jesteśmy tuż za tobą. Weźmiemy ciężarówkę w razie, gdybyśmy potrzebowali szybko zabrać maluchy – zawołał Kaden zanim on i Beau ruszyli biegiem do ciężarówki.

Kate odwróciła głowę, napięła ciało, a potem jej stopy wzbiły się w powietrze i ruszyli na polowanie.

## Rozdział 10

Otoczyli małą chatkę i zaczęli skradać się do przodu. Z boku domu góra śmieci nadawała całej okolicy gryzący zapach. Na werandzie ujrzeli wyrwane ekrany i połamane deski. Puste puszkę po piwie i butelki po alkoholu zajmowały połowę ganku. Było jasne, że Elias Wade próbował utopić się w alkoholu, by złagodzić swój ból po utracie partnerki.

Podwórce nie było w lepszym stanie niż mały dom. Chwasty były wszędzie, a trawa była wysoka. Kate zobaczyła z tyłu stos zabawek, które wyglądały tak, jakby zostały wyrzucone tylnymi drzwiami. Te dzieci miały tak mało. Jak Elias mógł wyrzucić to, co mieli tak mało?

Prawdopodobnie najsmutniejszym widokiem był pojedynczy krzew róży, który jednak wyglądał tak, jakby o niego dbano. Został podwiązany sznurowadłami i wstążkami do włosów i rósł w różowej doniczce z napisem *Szczęśliwego Dnia Matki*. Dzieci Wade'ów robiły wszystko, co w ich mocy, by chronić ten jeden krzak róży, jedyną piękną rzecz w tym posępnym domu.

Kate zmieniła się w człowieka i podkradła się do okna, w którym zasłony były odsunięte na jedną stronę. Zajrzała do środka i musiała zakryć usta, żeby nie usłyszano jej sapnięcia.

Dzieci Wade'ów były skulone razem w rogu frontowego pokoju. Najstarszy chłopiec, wyglądający na około dwanaście lat, siedział przed swoim młodszym bratem i siostrami. Patrzył na zaniedbanego mężczyznę siedzącego przy kominku, trzymającego strzelbę z nienawiścią w oczach. Dwie małe dziewczynki płakały. Starszy mężczyzna kołysał się na krześle, z makabrycznym uśmiechem na ustach. Kate cofnęła się i skinęła na Brana i Caleba. Mężczyźni zmienili się i spotkali się z nią na skraju posiadłości.

- Dzieci są we frontowym pokoju rodzinnym. Wade siedzi tam ze strzelbą i wygląda tak jak ludzie, kiedy są na narkotykach. Jego oczy są szkliste i po prostu siedzi tam chichocząc do siebie – zrelacjonowała Kate.

- Dzieci są priorytetem – powiedział Caleb.

- Zabierzemy je do nas, a potem do kliniki – odezwał się Kaden, a Beau skinął głową.

- Wyciągnięcie ich będzie problemem. Myślę, że zaszedł tak daleko, że będzie

strzelał do dzieci – odparła Kate.

- Pójdę na werandę i wyciągnę go na zewnątrz od dzieci, a potem go powstrzymamy – powiedział Bran.

Serce Kate podeszło jej do gardła. Bran był silny, ale Wade trzymał strzelbę, która mogła wyrządzić poważne szkody, nawet zmiennemu.

Nie czekając, Bran podszedł do werandy i ominął trzy połamane schodki, przeszedł obok drzwi siatkowych zwisających z jednego zawiasu, by zapukać do frontowych drzwi. Kate ruszyła z powrotem do okna, obserwując jak Wade z trudem wstaje i kieruje się do drzwi. Kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie, Bran skoczył naprzód i złapał broń. Kate zaczęła biec, gdy padł strzał. Wskoczyła na werandę akurat, żeby zobaczyć jak Bran rzuca broń na podwórko. Kaden i Beau wpadli do domu, zgarnęli dzieci i wynieśli je na ganek. Kate podeszła, żeby stanąć obok nich.

- Zamierzacie zabić mojego ojca? – zapytał chłopak pozbawionym życia głosem.

Kaden spojrział przez ramię tam, gdzie Bran i Caleb stali nad mężczyzną.

- Tak, Ethan, zamierzamy go zabić. Zranił wielu ludzi – powiedział Caleb.

- Dobrze! Zabił moją siostrę, panie Calebie – odparł chłopiec, łzy wyślubiły dwie białe smugi na brudnych policzkach. Kate pochyliła się i otarła jego łzy.

- Cecelia przyszła do mnie, kiedy Gina nie pojawiła się na zajęciach. Dotarliśmy do niej na czas, Ethan. Wyzdrowieje – powiedziała Kate, nakrywając dłonią jego policzek.

Te słowa zdawały się złamać odważną fasadę, jaką chłopiec utrzymywał na miejscu dla swoich sióstr. Ukrył twarz na piersi Beau, jego maleńkie ciało trzęsło się od łkania. Beau spojrział na miejsce, gdzie pan Wade siedział między Calebem i Branem, i wypuścił długi syk. Głowa Ethana podniosła się gwałtownie.

- Jesteś lwem? – zapytał, jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Beau po prostu skinął głową. – Super – powiedział, pociągając nosem. Beau uśmiechnął się. Kaden załadował drugiego chłopca i dwie dziewczynki do ciężarówki.

- Jedziemy do kliniki. Nawet Liam zgodziłby się, że bezpieczeństwo dzieci ma pierwszeństwo. Tam się spotkamy. Nadal mamy hieny do zabicia – powiedział Kaden.

- Człowiek-hiena powiedział, że ruszą na Matkę Alfa, a potem na maleństwa – odezwał się Ethan.

- Kaden, twoja komórka! – zawołała Kate, wyciągając rękę. Natychmiast ją podał i



szybko wybrała numer Liama.

- Kaden! Co się dzieje? Czy z Kate wszystko w porządku? – usłyszała pytania Liama.

- Liam, czy chłopcom nic nie jest? Ethan powiedział, że hieny mogą zmierzać w twoją stronę – powiedziała.

- U nas wszystko w porządku, Kate, całkowite zamknięcie. Chłopcy zjedli obiad, a Rian każe im oglądać film edukacyjny. Landon ziewa – odparł Liam i mogła usłyszeć uśmiech w jego głosie.

- Dzięki Bogu! Muszę kończyć, muszę zadzwonić do Rebeci. – Nacisnęła przycisk rozłączania i wybrała numer telefonu Rebeci.

- Halo? – odpowiedział głęboki męski głos.

- Aleks, tu Kate. Ethan, jedno z dzieci Wade'a, powiedział, że hieny powiedziały, że ruszają za Matką Alfa. Jak tam sprawy?

- Wszystko w porządku. Rebecca, Ashby i Nic właśnie zasnęli. Jestem tutaj z Connorem, Gavinem, Benedictem i Finnem. Jak dotąd jest cicho. Zapieczętowałaś obwód? – zapytał.

- Zaraz to zrobimy. Bądź czujny. Wkrótce powinniśmy wrócić – powiedziała Kate.

- Zróbcie to – odparł Aleks.

Rozłączyła się i rzuciła telefon z powrotem Kadenowi. Czowała się coraz lepiej będąc naga przed mężczyznami, jednak wolałaby mieć tę różową torbę, którą dała jej Cecelia.

- Zabierz ich do kliniki, żeby doktor mógł je obejrzeć, a potem zaszyjcie się z Alekssem, dopóki tam nie dotrzemy – powiedziała Kate.

- Spotkamy się tam – odparł Kaden i razem z Beau wsiedli do ciężarówki i odjechali.

Kate odwróciła się do Eliasza Wade'a. Mężczyzna spojrzał na nich i zaczął chichotać.

- Myślisz, że wygracie, ale tak nie będzie. Zabiją cię, was wszystkich, a potem hieny przejmą Arkadię. – Zachichotał i wskazał na każdego Alfę. – Zabiją ciebie, ciebie i ciebie – dodał.

- Tak jak zrobili to Ginie? – zapytała szorstko Kate.

Twarz Eliasza wykrzywiła się i Kate ujrzała błysk potwora, którego ten mężczyzna

ukrywał.

- Była dziwką jak jej matka. Obie zasłużyły na śmierć – warknął, ślina tryskała z jego ust.

Bran zacisnął szczęki.

- Zabiłeś swoją partnerkę, matkę swoich dzieci i członka mojej watahy? – zażądał.

Elias przytaknął z roztargnieniem, wracając do swojej chichoczącej postaci.

- Widzisz, musiała umrzeć. Chciała odejść, a nie mogła odejść – powiedział śpiewnym tonem.

Kate odwróciła głowę. To było gorsze niż gdyby walczył. Caleb wystąpił do przodu.

- Oddałeś swoją córkę tym zwierzętom – wykrztusił Caleb. Dla wilka, zdrada dzieci i partnera była największym możliwym grzechem.

- Chciała wszystko zrujnować. Chciała powiedzieć. Musiała umrzeć – powiedział Elias.

Bran wyprostował się, wyciągając swoje ciało na pełną wysokość.

- Eliasie Wade, za zbrodnie przeciwko twojej rodzinie, twojej sforcie i Arkadii, skazuję cię na śmierć. Masz jakieś ostatnie słowa?

- Mam nadzieję, że wypieprzą twoją partnerkę na twoich oczach, a potem ją osuszą – wyskrzecztał, w jego oczach popękały naczynia krwionośne.

Caleb po prostu sięgnął i skręcił mu kark.

- Kurwa! – krzyknął Bran, sfrustrowany, odwracając się od ciała mężczyzny, który spowodował tyle bólu.

- Alfo, to nie twoja wina. Nie możesz być pociągnięty do odpowiedzialności za każdego członka twojej watahy – odezwał się Riley.

Caleb spojrział na Brana i po prostu położył dłoń na jego ramieniu.

- Jako Alfa, jesteś odpowiedzialny za każdego członka swojej watahy, Bran – zaczął Caleb.

Kate sapnęła.

- Caleb! – zawołała, ale uniósł dłoń.

- A jako Alfa, podjąłeś kroki, by upewnić się, że ten potwór nie skrzywdzi innej niewinnej duszy. Naucz się z tego, co możesz, i stań się silniejszy – powiedział, zabierając rękę, gdy Bran odwrócił się do niego.

- Masz rację. Dziękuję, Caleb.

Bran rozłożył ramiona i Kate weszła w ciepło jego uścisku. Bez ubrania, wkrótce będą musieli się przemienić.

- Robercie, czy ty i kilku mężczyzn możecie zająć się ciałem? – zapytał Bran.

Wilk po jego prawej skinał głową i dwóch innych mężczyzn wystąpiło do przodu, żeby podnieść ciało starszego mężczyzny i zanieść je do lasu.

Kate uśmiechnęła się do Brana zanim złapała się za brzuch. Uderzała w nią fala za falą desperacji i strachu, przez co prawie nie mogła ustać na stojąco.

- Rebecca! Są w klinice! – krzyknęła.

Bran zmienił się, potem Caleb. Kate stała tam, drżąc, jej emocje rozchodziły się wszędzie. Nie mogła skupić się wystarczająco, by się zmienić. Caleb zrobił krok do przodu, stanął na tylnych łapach i polizał jej twarz. Potrząsnęła głową i odepchnęła go. Sięgnąwszy do swojego rdzenia, wypuściła swojego wilka. Opadając jako wilk, ruszyła na zachód w kierunku miasta.

Kiedy podeszli dostatecznie blisko, usłyszała odgłosy ryków niedźwiedzi i rechot klanu hien. Wskoczywszy z lasu, ruszyła prosto do kliniki. Gavin i Benedict byli zmienieni i dawali z siebie wszystko, by zablokować frontowe wejście. Z drugiej strony budynku, Kate zobaczyła jak na ulicę zostało wyrzucone przez dwustukilogramowego tygrysa ciało hieny, który podążył za ciałem i zaczął trzepać nim jak zabawką dla kota.

*To pewnie będzie doktor Claybourne broniący swoich pacjentów, pomyślała.*

Ryknęły dwa lwy. Jeden stał na platformie ciężarówka strzegąc tylnego okna, a drugi stał przed ciężarówką, machając zabójczymi pazurami na każdą hienę na tyle głupią, by się zbliżyć. Warknęła i cztery wilki przebiegły obok niej, by pomóc Beau i Kadenowi.

Ona, Bran i Caleb przebiegli między Gavinem i Benedictem, żeby dostać się do środka kliniki. Kiedy znaleźli się w środku, gwałtownie się zatrzymała. Connor i Finn stali na tylnych łapach, walcząc z sześcioma hienami, które na zmianę rzucały się i gryzły dwa niedźwiedzie. Kate natychmiast wskoczyła na plecy jednej hieny i wgryzła się w jej kark. Potrząsnęła głową z boku na bok i usłyszała głuchy trzask. Upuściła ciało

i przeszła do kolejnej. Caleb i Bran również zabili co najmniej po jednej hienie. Przebiegając obok Finna, spojrzęła i zobaczyła jak dźgnęła hienę w gardło swoimi piętnastocentymetrowymi niedźwiedzimi pazurami. Potrząsnęła swoją wielką łapą, jakby strząsała wodę z palców. Hiena poleciała.

Kate wbiegła do sali pooperacyjnej, gdzie Aleks stał w ludzkiej postaci przed łóżkiem. Jego wielkie dłonie były przemienione, a Rebecca wyglądała na przestraszoną. Raymondowie stali zmienieni przed łóżkiem Giny, gdzie Cecelia, trzymająca rękę Giny, patrzyła na pokój wielkimi oczami. Kate zmieniła się i skierowała się do Ashby'ego i Rebecci.

Aleks trzymał jedno ramię, które obficie krwawiło. Rebecca siedziała skulona z Ashbym, który trzymał Nica blisko siebie.

- Moi bracia? – zapytał Aleks, ciężko oddychając.

- W porządku. Rzucają na zewnątrz ciałami na lewo i prawo – powiedziała Kate, podchodząc i biorąc rękę Ashby'ego. Wbiegli Bran i Caleb.

- Aleks, dlaczego się nie zmieniłeś? – zapytał Caleb.

- Nie zostawiłbym Rebecci i Nica nadal potrzebującego zmiany toreb do transfuzji, więc doktor podał mi torbę i wybiegł, próbując ich powstrzymać. Tylko jedna zdołała przemknąć obok Connora i Finna. Czy z doktorkiem jest w porządku? – zapytał Aleks.

- Nic mi nie jest – odparł doktor Claybourne. Wszedł do środka i założył zielone ubrania chirurgiczne. Podeszedł i sprawdził puls Nica zanim sprawdził również Ginę. Potem poszedł do bocznej szafki i zgarnął stos zapasowych ubrań chirurgicznych w różnych rozmiarach, odwrócił się i rzucił je na puste krzesło. Kate podeszła i wciągnęła koszulę i spodnie. Odwróciła się i patrzyła jak doktor przechodzi od pacjenta do pacjenta. Caleb i Bran również się ubrali i zbliżyli się do Kate.

- Dzięki Bogu, że to przespali! Większa ilość urazu psychicznego mogłaby być szkodliwa – powiedział doktor.

Wszyscy się odwrócili, gdy na zewnątrz rozległ się grzmiący ryk, a potem na zewnątrz budynku rozległy się krzyki i skomlenia. Aleks osunął się po ścianie z ulgą. Finn, Connor, Benedict i Gavin weszli do pokoju i ruszyli do stosu ubrań.

- Ma – powiedział Aleks po prostu uśmiechając się, z głupkowatym uśmiechem na twarzy. Pozostali chłopcy Arkadion uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo.

- Aleks! Nic ci nie jest? Doktorze, czy z nim wszystko w porządku? – pytała

Rebecca, kiedy zobaczyła jak Aleks zsuwa się po ścianie, jej głos osiągnął oktawy, przez który większość zmiennych skrzywiła się.

Rebecca zaczęła się trząść, a potem płakać. Aleks wstał z trudem. Caleb podszedł i postawił go na nogi. Aleks chwiejnie zbliżył się do krzesła obok łóżka i wziął Rebecę za rękę.

- Ciiii, Becca, kochanie, wszystko w porządku.

Potrząsnęła głową, przez co jej loki pofrunęły.

- Nie, nie, nie, nie, nie jest w porządku! Wszyscy są ranni. Hieny nie przestaną. Dlaczego oni to robią? – Jej słowa zamieniły się w niezrozumiałe wrzaski, gdy zaczęła hiperwentylować.

I tak po prostu, Kate wiedziała, że Rebecca znalazła swój punkt załamania. Aleks spojrział na doktora i skinął głową, a ona ujrzała jak jego dusza pęka w jego oczach. Ma i Pa weszli w chwili, gdy lekarz zaczął podawać środek uspokajający. Powoli jej oddech wyrównał się, a szloch ustał. Jej oczy zaczęły opadać, gdy wtuliła się w ciało Nica. Ashby, który dzielił jej emocje poprzez więź, odetchnął z ulgą i zamknął oczy. Wkrótce cała trójka spała.

Ma i Pa mieli na ubraniach krew i posokę. Podobnie jak Aleks, byli wystarczająco silni, by zrobić częściową przemianę i zaatakować tylko pazurami. Za nimi podążali Duncan i Emmett, krew była widoczna tylko na ich rękach tam, gdzie były ich pazury. Ich ubrania nie były poplamione krwią.

- Dzięki Bogu, że zasnęła zanim was zobaczyła. Wpadłaby w kompletną histerię – powiedział doktor, wskazując na ich ubrania.

- Proszę, powiedz mi, że wszystko z nią w porządku – odezwała się Ma, spiesząc do Aleksa.

- Oboje mają się świetnie. Jak tylko skończę sprawdzać Ginę, obejrzę twoje ramię, Aleks – oznajmił lekarz, ale Aleks machnął na niego ręką.

- Zaopiekuj się kimś innym. To się wyleczy do rana – powiedział.

Weszli Kaden i Beau, niosąc dzieci Wade'ów. Oboje, Beverly i Arthur Raymond ruszyli naprzód, mając już na sobie ubrania jak tylko walki ustały. Podeszła i wzięła dziewczynki w swoje ramiona, a Arthur objął ramionami chłopców. Kaden i Beau podeszli do stosu zielonych ubrań.

- Teraz zamieszkacie z nami – powiedziała Beverly.

- Czy z moją siostrą wszystko w porządku? – zapytał Ethan, podchodząc do siostry i biorąc jej dłoń.

- Będzie, ale założę się, że byłaby naprawdę szczęśliwa słysząc twój głos, synu – odezwał się doktor.

- Gina, to ja Ethan. Miałaś rację. Alfa Kate i Alfa Bran i Alfa Caleb przyszli i nas uratowali, tak jak powiedziałaś. Proszę, obudź się wkrótce! – Pocałował ją w rękę.

Kate musiała odwrócić wzrok. Nigdy nie myślała, że ktokolwiek w stadzie ją lubi, ale przeoczyła jak wiele zaufania pokładały w niej dzieci. Odchrząknęła.

- Spodoba ci się mieszkanie w domu Watahy, Ethan. Tam jest dużo innych dzieci do zabawy.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się nieśmiało.

- A chłopcy? – zapytał Caleb, odwracając się do niej. Bran wyszedł z pokoju chcąc porozmawiać z Riley'em.

Doktor podał jej telefon komórkowy z małego stolika między szpitalnymi łózkami, z którego zadzwoniła do Liama.

- Halo? – Na linii rozbrzmiał głos Liama.

- Liam, to ja – powiedziała Kate.

- Czy wszyscy są w porządku? Nie dostaliśmy żadnych wiadomości – odparł Liam, szybko wymawiając słowa.

- Jesteśmy trochę poobijani, ale ogólnie okej. Jak chłopcy? – zapytała.

- Chwilę temu ich położyliśmy. Nie mogli już dłużej wytrzymać. Chcesz, żebyśmy zatrzymali ich na noc? – zapytał.

Kate usłyszała jak jego głos złagodniał, gdy mówił o chłopcach. Wyglądało na to, że zawojowali kolejnego Alfę. Uśmiechnęła się i spojrzała na Caleba, który skinął głową.

- Tak, proszę. Ledwie wystarczy nam siły, by wrócić do domu Watahy dziś wieczorem – wyjaśniła Kate.

- Mogę sobie wyobrazić. Nie martw się. Wujek Liam będzie czuwał nad chłopcami, a rano zjemy sobie lody – powiedział Liam, ale w tle usłyszała jak Rian mówi. – Ja jestem wujkiem, nie ty, Liam. I nie możesz dać tym chłopcom lodów na śniadanie! – Na

co usłyszała jak Liam mówi pod nosem. – Tylko patrz.

Kate uśmiechnęła się.

- Będziemy zaraz z samego rana – obiecała i rozłączyła się z nim.

Bran wrócił i podszedł do swoich partnerów. Kate zawinęła ramię Caleba wokół swojej szyi i sięgnęła za siebie, by owinąć ramię Brana wokół swojej talii. Rozkoszowała się chwilą ze swoimi oboma partnerami, że są blisko niej i bezpieczni.

- Obwód? – zapytała Ma Brana.

- Zamknięty – powiedział po prostu Bran, a ona skinęła głową. – Landon i Lucas? – zapytał Bran.

- Liam zatrzyma ich do rana. Powiedziałam mu, że jesteśmy padnięci – mruknęła Kate, kładąc policzek na jego ramieniu.

- Dobry pomysł – odparł Bran ziewając.

- Z watahą w porządku? – zapytał Caleb.

- Zaskakujące, ale wszyscy przeszli przez to stosunkowo bez szwanku. Tylko kilka ugryzień tu i tam. Myślę, że gniew wszystkich na atak sprawił, że byli bardziej dzicy niż zwykle, ponieważ ich zwierzęta wyczuły zagrożenie dla watahy. – Bran zaczął się kołysać.

- Chodźmy, Alfy, podrzucimy was do domu Watahy zanim pojedziemy do domu – oznajmił Kaden.

Bran zamrugał. Kate musiała popchnąć swoich mężczyzn do przodu.

- Dziękuję, Kaden. Chodźcie chłopaki, czas wracać do domu. – Kate wypchnęła i wyciągnęła obu mężczyzn za drzwi w kierunku ciężarówki.

Kiedy dotarli do domu Watahy, zobaczyła członków watahy porozkładanych na kanapach, w fotelach, a nawet na dywanie przed kominkiem. Ludzie po prostu leżeli skuleni na najbliższym pustym miejscu. Spojrzała tęsknie na płamę na podłodze za kanapą. Caleb potrząsnął głową i szturchnął ją na górę po schodach, chociaż narzekała przy każdym kroku. Bran wymanewrował ich pod prysznic i zdołali zmyć krew. Po prysznicu, Kate wyszła z pokoju i wróciła z pluszowymi lwami Landona i Lucasa. Przytuliła je blisko i upadła na łóżko. Po pobieżnym osuszeniu się ręcznikiem, Bran i Caleb też padli na łóżko i owinęli się wokół Kate, wszyscy byli zbyt zmęczeni, żeby się wygłupiać.

Kiedy usłyszała dzwoniący telefon, Kate poczuła się tak, jakby właśnie zamknęła oczy. Podniosła swój i zobaczyła, że się wyłączył. Pogrzebała wkoło i wzięła Caleba. Nie dzwonił. Wreszcie znalazła Brana.

- Halo? – powiedziała ochryple.

- Kate, hieny zaatakowały Dom Dumy. Chłopcom nic nie jest. Przespali całą akcję. Bez problemów udało nam się odeprzeć hieny. Właściwie, moje lwy mogły zbyt dobrze się bawić. W każdym razie, mamy problem. Mój zwiadowca śledził ich zapach i przeszli przez obwód zaledwie godzinę temu, dobrze po tym jak zabiliście Eliasa Wade'a. On nie był naruszeniem – wyjaśnił Liam. Przerwał, a potem krzyknął do kogoś w tle. – Zabieraj te rozczłonkowane części ciała z mojego trawnika! Nie chcę rano poczuć tego gówna!

Kate się rozbudziła.

- Co! – Usiadła prosto, przypadkowo staczając Caleba z łóżka. Wylądował na podłodze i obudził się przeklinając.

- Do cholery, co się dzieje? – zapytał.

- Kate? – odezwał się Bran, siadając.

- Hieny zaatakowały Dom Dumy – powiedziała oszołomiona. – Elias nie był naruszeniem – dodała prawie szeptem.

- Sukinsyn! – powiedział Caleb, podchodząc do komody i wyciągając ubrania. Rzucił Branowi dzinsy i koszulę. – Landon... Lucas?

- W porządku, mają się dobrze – odpowiedziała Calebowi zanim wróciła do telefonu. – Liam, jedziemy do kliniki. Założę się, że Ma wciąż tam jest z Alekssem i Rebeccą. Oddzwonię, gdy coś wymyślimy. – Rozłączyła się, wyskoczyła i podbiegła do szafy. Wciągnęła dzinsy i zapięła sweter. Spotkała obu mężczyzn w drzwiach sypialni i zeszli na dół schodami.

Riley wyszedł z pokoju rodzinnego, przecierając oczy.

- Bran? Co się dzieje? Jest dopiero trzecia w nocy.

- Hieny godzinę temu przekroczyły obwód i zaatakowały Dom Dumy – wyjaśniła Kate.

- To niemożliwe! – zawołał Riley, a jego oczy były teraz szeroko otwarte. – Skoro



Elias nie był naruszeniem, kto jeszcze zdradził watahę? – powiedział cicho Riley.

Członkowie watahy obudzili się i zebrali się za Riley'em.

- Nie wiem, ale dowiemy się – oznajmił Bran.

- Będziemy musieli wziąć twój samochód, Caleb. Moja ciężarówka wciąż jest przy klinice – powiedziała Kate, kierując się do drzwi.

- Riley, zatrzymaj watahę w domu, chyba że skontaktujemy się z tobą. Zorganizuj patrol tylko do granicy posiadłości – polecił Bran, wychodząc za Kate za drzwi.

Jazda do kliniki była cicha. Kate czuła wypływające z Brana fale napięcia.

- Bran, rozgryziemy to – zaczęła Kate.

- Jak? Jak, Kate? Jeśli znasz sposób, proszę powiedz mi – powiedział ostro Bran.

Kate wciągnęła oddech.

- Bran, uspokój się, stary – powiedział Caleb, kładąc dłoń na ramieniu Brana.

Kate dosłownie widziała jak stres i niepokój znikają, jakby Caleb wyssał je przez ich więź. Bran rozluźnił dłonie na kierownicy.

- Kate, przepraszam kochanie. Po prostu nie wiem, co robić – powiedział Bran.

Wyznanie tego na głos, prawie złamało jej serce. Miała przeczucie, że gdyby Caleb nie pojawił się w ich życiu, Bran nigdy nie czułby się na tyle komfortowo, by podzielić się swoimi obawami. Próbowaliby pozostać tym silnym. Kate przesłała Losowi cichą modlitwę z podziękowaniami za jego wybór.

- Znajdziemy wyłom. Musimy teraz od czegoś zacząć. Możemy sprawdzić dom Wade'ów, zobaczyć, czy są tam jakieś wskazówki, czy z kimś pracował. – Sięgnęła z tylnego siedzenia i położyła dłoń na jego karku. Bran napotkał jej oczy w lusterku wstecznym i uśmiechnął się blado.

- Skończymy na tym, że będziemy winni wszystkim w lwiej dumie za ochronę chłopców – powiedział Caleb.

- Nikomu nie będziemy nic winni, kiedy są twoimi przyjaciółmi i rodziną – oznajmiła Kate.

- Myślę, że wciąż się tego uczę – przyznał Caleb ze smutnym uśmiechem.

- Możemy ci pokazać – powiedział Bran. Caleb skinął głową.

Zajechali przed klinikę i Bran zaparkował obok jej ciężarówki. Wyszli i weszli do środka. Światła były wyłączone i było cicho. Właśnie mieli ruszyć dalej, gdy z prawej strony usłyszeli niski pomruk.

- Aleks? – powiedziała Kate, żałując, że nie może zapalić światła. Wszystkie niedźwiedzie pachniały dla niej tak samo.

- Nie, tu Connor. Co tu robicie? – Włączył małą lampę biurową. Kiedy to zrobił, Kate zobaczyła prycze w poczekalni. Z innych łóżek dobiegły niskie warknięcia. Chłopcy Arkadion się budzili. Ma wyszła przez podwójne drzwi.

- Co, u licha, wy troje tu robicie? – zapytała.

- Ma, hieny przekroczyły obwód jakieś półtorej godziny temu i ruszyły za chłopcami do Domu Dumy – wyjaśniła Kate.

Ma sapnęła i przyłożyła dłoń do piersi.

- A chłopcy? Liam? – zapytała szybko.

Kate potrząsnęła głową.

- Nic im nie jest, przespali cały atak. Najwyraźniej lwy dobrze się bawiły. Liam był bardziej zaniepokojony zostawieniem części ciała na jego trawniku niż rzeczywistym atakiem.

- Czekaj, mówiłaś, że przekroczyli granicę półtorej godziny temu? – spytała Ma. Pa podszedł za nią i owinął ją ramieniem. Kate skinęła głową. – Słodki Losie! Elias nie był naruszeniem – powiedziała Ma.

- Jeśli nie znajdziemy tego wyłomu, wciąż będą przychodzić i ktoś skończy martwy – stwierdził Aleks, wchodząc do pokoju, Rebecca tuż za nim.

- Planujemy wrócić do domu Wade'ów, żeby sprawdzić, czy uda nam się znaleźć jakieś wskazówki, co oni robią – powiedział Bran.

Za podwójnymi drzwiami słychać było chłopięcy głos.

- Puść mnie!

Sekundę później pojawił się Ashby, trzymając za kołnierz szarpiącego się Ethana. Ashby pchnął chłopca do przodu i przekazał go Ma. Beverly i Arthur podążali tuż za nim.

- Co się dzieje? Dlaczego złapałeś Ethana? – zażądała Beverly, podchodząc do

chłopca i przyciągając go do swojej piersi.

- Próbował wymknąć się od tyłu – powiedział Ashby.

Wszystkie oczy zwróciły się na Ethana. Caleb stanął przed chłopcem i obrócił go w ramionach Beverly. Jego oczy były miłe i uśmiechał się delikatnie.

- Ethan, możesz nam powiedzieć, dlaczego próbowałeś odejść? Obiecujemy wysłuchać i nie wściec się. – Caleb ujął dłonie chłopca, które zostały połknięte przez jego gigantyczne.

Ze łzami spływającymi po twarzy, Ethan spojrzał na Caleba.

- To moja wina! Poprosiłem ich, żeby weszli. Człowiek-hiena obiecał zabić mojego tatę, żeby już nie krzywdził moich sióstr. – Zaczął płakać, mocny szloch wstrząsał jego szczupłą sylwetką. Beverly chwyciła go i przytuliła.

Caleb wstał i spojrzał na Brana, jego oczy były szeroko otwarte. Wszyscy stali w szoku, wpatrując się w siebie nawzajem.

- No cóż, kurwa – odezwała się Rebecca.

# Rozdział 11

- Do diabła, co teraz zrobimy? – zażądała Kate, rozglądając się po pokoju.
- Nie pozwolę wam go skrzywdzić! – oznajmiła Beverly.
- Oczywiście, że go nie skrzywdzimy – zapewniła Kate.
- Co wiemy o obwodzie? – zapytał Bran.

Ma potrząsnęła głową.

- Niewiele, nawet w dokumentach miejskich. Został ustalony w dzień założenia miasta, żeby mogli budować bez strachu przed atakiem. Alfa Arkadion, z tamtego czasu, skontaktował się z sabatem czarownic, żeby położyły granice dla miasta. Kompletnie nie wiadomo, co zrobili. Mamy sposoby, by zaprosić paranormalnych jako wyjątki, ale nic o zamknięciu naruszenia.

- Więc jedynym sposobem na uszczelnienie obwodu jest zabicie osoby, która stworzyła naruszenie? – spytał Nicholas zza nich, wchodząc do poczekalni.

- Tak – powiedział Bran, pocierając czoło.

- Cóż, logika dyktuje, że jeśli nie możemy zmienić lub zanegować magii użytej do położenia obwodu, jedyną opcją, jaka nam pozostała, jest zabicie osoby, która stworzyła wyłom – powiedział Nicholas, patrząc na Rebecę.

Przechyliła głowę i patrzyła na niego, gdy w pokoju wybuchły kłótnie. Kate dosłownie czuła jak obracają się kółka, a potem Rebecca coś wymyśliła, bo zobaczyła jak w jej oczach rozpalilo się światło.

- Oczywiście! Wszystko, co musimy zrobić, to go zabić! – zawołała, rozglądając się po poczekalni, uśmiechając się. Aleks patrzył na nią z przerażeniem. Podniosła wzrok, zmieszana. – Co? To znaczy nie na stałe. – Odwróciła się do Nica. – Ty, mój przyjacielu, jesteś genialny.

Nicholas zarumienił się.

- Jedynym powodem, dla którego ten pomysł przyszedł mi do głowy, to badania i poszukiwania, jakie zleciłaś mi zrobić na temat wampirów – powiedział Nic.

- Mimo wszystko, to świetny pomysł – kontynuowała Rebecca.

- Czekaj! Stop! Wyjaśnijcie reszcie z nas, którzy mają zawał serca – wtrąciła się Kate.

Rebecca obróciła się do pokoju. Kate jasno widziała, że jej droga przyjaciółka była wyraźnie zdezorientowana, dlatego nie byli w stanie nadażyć za rozmową, którą prowadziła z Nic'iem. Rebecca wzięła głęboki oddech.

*Zaczynamy*, pomyślała Kate.

- Cóż, Ashby jest mocno prześladowany przez pewnego właściciela klubu, który może mieć lub nie puls, więc Nic i ja martwiliśmy się, że jeśli Ashby kiedykolwiek przyjmie jego ofertę pójścia do klubu, może skończyć jako Renfield<sup>2</sup> lub jako zabawka do żucia, lub jedno i drugie, i nie mogliśmy na to pozwolić, bo gdyby tak się stało, wtedy absolutnie musiałabym tam pójść i oszaleć na jego niesamowicie gorący tyłek. Więc kazałam Nicowi przyjrzeć się wampirom, ponieważ w naszej bibliotece jest niewiele informacji o nich, żebyśmy mogli sprawdzić, czy możemy znaleźć jakieś słabości na wypadek gdybyśmy musieli, no wiecie, unicestwić go. Zatem, Nic dowiedział się, że by przemienić ludzi, muszą doprowadzić ich na skraj śmierci, to znaczy pozwolić im umrzeć, a następnie uruchomić ponownie ich ciała. Więc widzicie? – Wzięła oddech i rozejrzała się. – Łapiecie? – zapytała.

- Więc musimy mieć wampira, żeby zmienił Ethana? – spytał Arthur.

Oczy Ethana rozszerzyły się.

- Fajnie! – wtrącił się.

- Nie! – powiedziała Rebecca. – Ale możemy zadzwonić do jedyne go wampira, który jest nam coś winien, ponieważ ochrona jego klubu pozwoliła, żeby porwano mnie i Ashby'ego, i zobaczyć, czy są jakieś sztuczki, które może nam powiedzieć, by doprowadzić kogoś na skraj śmierci i wciąż być w stanie go przywrócić.

- Rebecca ma rację, Nic. Jesteś geniuszem – powiedziała Kate, całując Nica w policzek. Uśmiechnął się.

- Nie wiem. To jest ryzykowne – mruknął Caleb z niepokojem na twarzy.

- Mogę to zrobić. Jeśli ktoś poda mi szczegóły, według których mogę podążyć – odezwał się za nimi głos. Doktor Claybourne wyszedł zza podwójnych drzwi sali pooperacyjnej. Bran skinął głową.

---

<sup>2</sup> R. M. Renfield - fikcyjna postać, która pojawia się w gotyckiej powieści grozy Brama Stokera z 1897 r. *Dracula*

- Chciałbym również zapytać tego wampira, dlaczego Elias wydawał się być nabuzowany jak latawiec. Nie ma wielu narkotyków, które miałyby taki wpływ na zmiennych, a jego nie stać było na te nieliczne, o których wiem – dodał Bran.

- Więc jedyne, co musimy zrobić, to do niego zadzwonić – oznajmiła Rebecca i wszystkie głowy odwróciły się do Ashby'ego. A on pisnął.

- Dlaczego muszę to zrobić? – zapytał Ashby.

- Ponieważ on nie robi się twardy dla mnie, Ashby, inaczej bym to zrobiła – powiedziała Rebecca.

- A co, jeśli go obudzę? – spytał Ashby, jego oczy były rozszerzone.

- Ashby, ten facet jest wampirem, a nawet gdyby nie był, ma pieprzony klub nocny. Dzwon – ponagliła Rebecca.

Ashby powoli poszedł do sali pooperacyjnej i wrócił ze swoją komórką, ciągnąc nogami.

- Myślę, że mam tylko jedną kreskę – powiedział.

- Ashby! – wykrzyknęła Rebecca.

- Dobra, dobra – powiedział i wybrał numer.

Linia zadzwoniła tylko raz zanim odpowiedział piękny głos. Głos był wystarczająco głośny, by usłyszał go każdy zmienny. Rebecca pochyliła głowę bliżej Ashby'ego, żeby też mogła słuchać.

- *Mon ange*, co za miła niespodzianka. Zdecydowałeś się przyjąć moją ofertę? Mógłbym wysłać samochód za mniej niż godzinę – powiedział Gabriel, odbierając telefon. Nawet jego proste powitanie brzmiało książęco.

Każda kobieta w pokoju westchnęła cicho. Tak cholernie dobrze brzmiał ten męczyzna.

- Um, nie, właściwie to ja, um, dzwonię, żeby prosić o przysługę i uch... mam pytanie – wyjąkał Ashby.

- Co mogę dla ciebie zrobić, *mon ange*? – zapytał łagodnie Gabriel.

*Mon ange*? Bran powiedział bezgłośnie do Kate.

*Mój aniele*, odpowiedziała również bezgłośnie Kate. Uśmiechnął się i skinął głową. To miało sens, ponieważ Ashby wyglądał jak anioł.

- Właśnie dowiedzieliśmy się, że wyłom w obwodzie pozwalający hienom na ataki, umożliwił chłopiec z watahy wilków... – Tylko tyle Ashby zdołał powiedzieć.

- Nic ci nie jest? Skrzywdzili cię? – zażądał Gabriel, piękny melodyjny głos zmienił się w mroczny i straszny.

Ashby zarumienił się jaskrawą czerwienią.

- Jestem w porządku. Aleks i Rebecca zapewnili nam bezpieczeństwo – powiedział cicho. Kate usłyszała jak Gabriel bierze głęboki oddech.

- Musisz dzwonić do mnie, gdy coś takiego się dzieje, *mon ange*. Nie chcę cię stracić zanim nie zbadamy tej sprawy między nami – odparł Gabriel, jego melodyjny głos wrócił. Wszyscy w pokoju wypuścili oddech, który wstrzymywali.

- Jeśli nie uszczelnimy obwodu, mogą dopaść mnie następnego i osuszyć tak jak próbowali to zrobić z Nic'iem – powiedział Ashby, pociągając nosem.

- Nie dotkną cię! – ryknął Gabriel.

- Jeśli uszczelnimy obwód, wtedy już nie musimy martwić się atakami – dodał cicho Ashby.

- Czego ode mnie potrzebujesz, aniele? – zapytał Gabriel.

- Możesz powiedzieć doktorowi Claybourne'owi, na jakie poziomy przenieść ciało osoby, by zabrać ją na skraj śmierci. Mamy nadzieję, że to ponownie uszczelni obwód. Potem możemy sprowadzić Ethana z powrotem – wyjaśnił Ashby.

- Pochlebia mi, że dowiedziałeś się czegoś o wampirach, *mon ange*. To jest prosta rzecz, o którą pytasz, i prośba, którą łatwo mogę spełnić. Napiszę ci, co potrzebujesz zrobić. Było też pytanie? – spytał Gabriel.

- Tak, tu Bran. Kiedy poszliśmy zlikwidować jednego z członków mojej watahy, który pracował z hienami, zachowywał się tak, jakby był naćpany. Jak zapewne wiesz, kiedy jesteś zmiennym, niezwykle trudno jest to zrobić. Jakies pomysły?

Rozbrzmiał długi strumień przekleństw w różnych językach.

- Czy zachowywał się euforycznie, w jednej chwili niemal maniakalnie, a w następnej agresywnie? Przekrwione oczy, brak koordynacji? – zapytał ostro Gabriel.

- Tak. Dokładnie tak – wyjaśnił Bran. Gabriel eksplodował.

- Posunęli się za daleko! Ten proces został zakazany wieki temu. Kiedy znajdę te

pasożyty, zniszczę każdego z nich!

- Co się dzieje, Gabrielu? – wtrącił się Ashby miękkiem głosem.

- Grupa wampirów, która zaczęła zbierać krew zmiennych, przeszła na bardziej niebezpieczny poziom. To, co widziałeś, to efekty *Śmierci Zmiennego* u zmiennego. – Usłyszeli jego westchnienie. – *Śmierć Zmiennego* została po raz pierwszy stworzona prawie tysiąc lat temu przez grupę obłąkanych wampirów. To cykliczne spożywanie krwi bezpośrednio ze zmiennego. Po około piętnastu minutach, to zmienny gryzie i połyka krew wampira, podczas gdy wampir odczuwa skutki krwi zmiennego. To wrzuca zmiennego w szaleńczy haj. To jeden cykl. Ten proces można powtórzyć wiele razy zanim ostatecznie serce zmiennego się podda. Istnieje również niebezpieczeństwo dla wampira. Im więcej cykli wykonują, tym bardziej potrzebują krwi zmiennych, by przetrwać. Nie mogą już dłużej być podtrzymywani przez ludzką krew. Dlatego zabroniono to robić dla *douleur de l'éternité*. Aż do dzisiejszego wieczoru wierzyłem, że nikt, kto wiedział o tym procesie, nie przetrwał oczyszczenia, które przeprowadziliśmy tysiąc lat temu. Muszę się dowiedzieć jak to się stało, że to znowu wyszło na świat. To może zniszczyć obie nasze rasy.

Kiedy Gabriel skończył, nawet Kate słyszała zmęczenie w jego głosie. Ashby przeniósł się z nogi na nogę, a ona poczuła jak jego niepokój rośnie.

- Co to jest *la douleur de l'éternité*? – zapytał Aleks z doskonałym francuskim akcentem. Rebecca spojrzała na niego, wyglądając na zszokowaną. Mrugnęła.

- Dla wampirów, idea śmierci nie jest w ogóle przerażająca. Im jesteśmy starsi, tym bardziej śmierć wydaje się być spokojnym snem, w którym w końcu możemy odpocząć. Aby utrzymać naszych ludzi w zgodzie, mamy inne sposoby, by zapewnić przestrzeganie naszych praw. Jednym z nich jest *la douleur de l'éternité* lub *Ból Wieczności*. To jedna z naszych najcięższych kar. To miejsce, gdzie zabieramy kłopotliwego wampira, osuszamy go do punktu śmierci i wstrzykujemy mu płynne srebro. Następnie umieszczamy go w trumnie, która jest całkowicie zapieczętowana roztopionym srebrem, a potem zakopujemy głęboko w ziemi. Pozostają tam uwięzieni na całą wieczność. – Gabriel westchnął.

- Jasna cholera! – wykrzyknęła Rebecca.

W telefonie usłyszeli cichy chichot.

- Rzeczywiście, maleńka. *Mon ange*, zwróciłeś moją uwagę na problem, o którego istnieniu nie wiedziałem. Mogłeś ocalić wiele wampirów, ostrzegając mnie. Czy moja pomoc zatem postawiła mnie w korzystniejszym świetle u ciebie? – zapytał, jego głos



się pogłębił.

Ashby zadrżał.

- Tak – brzmiała wyszeptana odpowiedź.

- Dobrze. Dopóki nie zadzwonisz ponownie, mój aniele, będę robił, co w mojej mocy, by zminimalizować zniszczenia, jakie może spowodować ten proces – powiedział Gabriel i rozłączył się.

- Panie, miej litość, załóżę się, że ten facet potrafi pieprzyć! – zawołała Rebecca, słowa wybuchły z niej. Aleks warknął.

- Język – powiedziała Ma, próbując ukryć uśmiech.

Rebecca uśmiechnęła się do Ashby'ego, który wciąż był zarumieniony. Podał swój telefon doktorowi Claybourne'owi, żeby mógł uzyskać potrzebne szczegóły z maila Ashby'ego.

- Istnieje ryzyko, ale przy tym, co przesłał, jest minimalne. Ethan jest młody i jest zmiennym. Jestem przekonany, że dam radę – oznajmił doktor, spoglądając na pokój, zwłaszcza na Beverly.

- Chcę to zrobić. To moja wina, że mogą wejść. Chcę to naprawić – powiedział Ethan z determinacją.

- Jesteś bardzo odważny, synu. Jestem dumny, że mam cię w swoim stadzie – powiedział Bran, klepiąc Ethana w ramię.

Ethan próbował jeszcze bardziej się wyprostować. Kate widziała, że chłopiec obrał sobie Brana za idola.

- Doktorze, wszystko w twoich rękach – odezwała się Beverly, całując Ethana w czubek głowy.

Ethan zarumienił się.

- Ciociu Bev! Alfa jest tutaj – narzekał Ethan.

Usta Brana drgnęły.

- Dobry człowiek wie, kiedy przyjąć miłość od otaczających go kobiet. – Bran mrugnął do Ethana.

Ethan wydawał się zastanawiać nad tym przez sekundę, po czym odmrugnął.

Caleb zrobił krok do przodu, czochrając włosy chłopca.

- Wkrótce ten szczeniak będzie chodził na patrole.

Kate wiedziała, że stara się zwiększyć pewność siebie chłopca. Ethan nadał pierś.

- Ethan, jeśli pójdziesz ze mną, nadeszła pora, żebym cię zabił. – Doktor uśmiechnął się i wydał śmiech szalonego naukowca. Rozejrzył się po pokoju. Wszyscy gapili się na niego. – Zbyt wcześnie? – zapytał.

Ethan zaczął chichotać, przez co dorośli się uśmiechnęli. Doktor wziął go za rękę i poprowadził korytarzem do ostatniego pokoju na prawo. Zamknął za nimi drzwi.

Wydawało się, że to trwało wieczność, gdy w rzeczywistości cała procedura zajęła około dwóch i pół godziny. Doktor wyszedł z pokoju, ocierając czoło.

- Ma się dobrze. Przeszedł jak mistrz. Zatrzymałem jego serce na trzy minuty zanim go ożywiłem. Cokolwiek ponad pięć minut i jest ryzyko uszkodzenia mózgu – wyjaśnił.

- Mogę go zobaczyć? – zapytała Beverly.

Doktor skinął głową.

- Śpi teraz, ale wkrótce powinien się obudzić, a to co wiem o fizjologii zmiennych i dwunastoletnich chłopcach, będzie umierał z głodu, kiedy się budzi – powiedział doktor, uśmiechając się ze zmęczeniem.

Ma uśmiechnęła się.

- Nie musisz mi tego mówić. Miałam ich siedmiu. Przez długi czas myślałam, że łatwiej będzie ich nakarmić, jeśli pozostaną po prostu niedźwiedziami i będą polować. – Skrzywiła się i potrząsnęła głową na to wspomnienie. – Pójdę do restauracji i coś ugotuję. – Ona i Pa wyszli, by pojechać do restauracji.

Aleks rozejrzył się po pokoju.

- Polowaliśmy. Biedna Ma ledwo mogła nas utrzymać. Pa zabierał nas na polowanie po naszych drugich kolacjach.

- Zadzwoń do Rileya i powiem mu, żeby spotkał się z nami w domu Wade'ów, by rozpocząć patrole. Musimy się dowiedzieć, czy to zadziałało, i czy obwód jest zamknięty. – Bran wyjął telefon i wyszedł na zewnątrz.

Kate odwróciła się i podeszła do Caleba, obejmując ramionami jego pas i kładąc głowę na jego piersi.

- Chciałabym, żeby to się skończyło. Chciałabym, żebyśmy tulili się w łóżku z chłopcami, oglądając kreskówki i jedząc śniadanie Ma na wynos – szepnęła Kate.

Ramiona Caleba zacisnęły się wokół niej.

- Bardzo za nimi tęsknię. Czuję się tak, jakbym nie widział ich od tygodni. Ale wolę tęsknić za nimi i mieć ich bezpiecznych, niż żeby byli teraz z nami. Ale czy mogę powiedzieć jak przerażająco brzmi to śniadanie na wynos w twojej fantazji? – Caleb potarł Kate po plecach.

- Nikt w domu Watahy nie potrafi gotować, więc wszyscy na zmianę jeździmy do miasta po tace. – Wzruszyła ramionami.

- Nie potraficie nawet zrobić omletu? – zapytał Caleb z niedowierzaniem.

- To wymaga więcej niż dwóch składników i musisz wykonać tę rzecz z przewróceniem – powiedziała Kate, patrząc na niego.

- Dobry Boże, mówisz poważnie – stwierdził Caleb, wpatrując się w swoją partnerkę. – Zawsze myślałem, że mamy tace, bo przy wszystkich tych problemach, jakie mamy, nikt nie miał czasu na zakupy lub gotowanie. Tak jest każdego dnia? – Kate skinęła głową. – W takim razie przejmuję kuchnię. Lubię gotować dla bliźniaków – powiedział Caleb.

- Potrafisz gotować? – zapytała Kate. Pokiwał głową. – Naprawdę umiesz gotować? – Caleb skinął głową, znowu zdezorientowany. – Los naprawdę dał nam wszystko, czego potrzebowaliśmy! – zawołała podekscytowana Kate.

Caleb uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Kiedy to się skończy, pójdziemy do sklepu spożywczego i zrobimy zapasy. – Bawił się jej naszyjnikiem.

- Więc musi być porządnie! Bo będziemy musieli pojechać do Brighton, żeby zaopatrzyć się w garnki i patelnie, sztuce i przyprawy, i wow, potrzebujemy wszystkiego – oznajmiła Kate.

Caleb zachichotał.

- Zabierzemy chłopców i zrobimy sobie wolny dzień.

Kate spojrzała na niego podejrzliwie.

- Lubisz gotować, prawda? – zapytała. Zarumienił się. – Caalleeebbb – przeciągnęła śpiewnie.

- Mogłem ukończyć kurs lub dwa – wymamrotał.

- Gdzie, Caleb?

- Le Cordon Bleu.

Kate wyrzuciła ręce.

- Okej, naprawdę musimy omówić naszą komunikację. Jak tylko minie zagrożenie ze strony hien, pójdziemy na zakupy. Jesteś mi winien – policzyła w myślach – co najmniej piętnaście posiłków. – Położyła ręce na swoich biodrach.

- Co otrzymam jako zapłatę? – Szarpnął za jej naszyjnik, żeby przyciągnąć ją bliżej.

- Nie pogrywaj sobie. Całkowicie się puszczę dla wykwintnego jedzenia – zamruczała, a on wybuchł śmiechem.

- Czy ja usłyszałam wykwintne jedzenie? – zapytała Rebecca i podeszła.

- Wygląda na to, że Caleb brał udział w zajęciach w Le Cordon Bleu, i będziemy teraz jedli wykwintnie w domu Watahy – wyjaśniła Kate.

- Och, chcę czegoś spróbować. – Rebecca klasnęła w dłonie i obróciła się do Caleba.

- Mogę zrobić nam kolację, gdy już zaopatrzę kuchnię – powiedział Caleb. Rebecca i Kate przybiły sobie piątki.

- W co cię wkręcili? – zapytał Bran, wracając do poczekalni.

- Caleb umie gotować, jak prawdziwy kucharz, i kiedy hieny znikną, zrobi nam kolację – wyjaśniła Rebecca.

Bran uniósł brew.

- Nie wiedziałem, że umiesz gotować.

- Już mu powiedziałam, że musimy popracować nad naszą komunikacją. – Kate owinęła naszyjnik wokół palca. Bran pochylił się i pocałował zawieszki naszyjnika. – Tęsknię za chłopcami. Nie mogę się doczekać, kiedy zabiorę ich do domu tam, gdzie ich miejsce – powiedział Bran, wzdychając.

- My też – odparła Kate.

Bran uśmiechnął się do Kate.

- Riley jest w drodze z jakimikolwiek członkami watahy, którzy mogą funkcjonować przy tak niewielkiej ilości snu. Spotykamy się z nimi w domu Wade'ów, by rozpocząć patrole obwodowe. Hieny są głupie jak worek młotków, więc założę się, że używają tych samych punktów wejścia.

Rebecca zaczęła chichotać.

- Worek młotków. – Nadal chichotała.

Bran uśmiechnął się i kontynuował.

- Zadzwoń też do Liama. Robi to samo na ziemiach Dumy. Connor i Benedict rozdzielili chłopców Arkadion i patrolują południowe granice. Ma i Pa sprawdzają miasto. Przy odrobinie szczęścia, to może się dzisiaj skończyć.

- W takim razie zaczynajmy – powiedział Caleb, ziewając.

- Muszę znaleźć moją małą torbę. Nienawidzę się zmieniać i być cały czas naga. Dlaczego nie mogą robić ubrań takich jak mój naszyjnik? – Kate narzekała do nikogo konkretnego.

- Pospieszcie się z powrotem – powiedziała Rebecca, gdy Aleks objął ją ramionami.

Caleb, Bran i Kate powiedzieli, że tak zrobią, a potem opuścili klinikę, żeby pojechać na ziemie watahy.

## Rozdział 12

Było późne popołudnie, a oni już od wielu godzin biegali wzdłuż linii obwodu, kiedy Kate w końcu zatrzymała się i ustawiła łapy, upuszczając swoją różową torbę na zaśnieżoną ziemię. Była bardziej niż zmęczona i głodna. Położyła się i oparła głowę na przednich łapach. Obserwowała jak dwa gigantyczne samce wilków zatrzymują się i oglądają za siebie. Większy z dwóch szczeniakiem i cała wataha zwołała, zawracając do miejsca, gdzie leżała Kate. Wiele innych wilków również padło na ziemię, ciężko dysząc. Jej partnerzy podeszli do niej i zaczęli lizać jej pysk. Wilk Brana wsunął swój pysk pod jej łapy, dopóki nie oprzytomniała i nie podniosła ich dla niego do sprawdzenia. Wiedział, że po długich biegach strasznie bolą ją łapy. Jego ciepły język omył jej obolałe opuszki. Zamknęła oczy i zaskomlała radośnie. Wilk Caleba otarł się swoją głową o jej. Po kilku chwilach wstała i zmieniła się. Zarówno jej mężczyźni, jak i wataha, poszli w jej ślady.

- Bran, poobserwujmy ten punkt trochę dłużej, a potem każdy wszystkim wrócić do miasta, żeby się rozgrzać i coś zjeść. Wszyscy jesteśmy wykończeni. – Podniosła dzianinową torbę, w której miała ubrania. Cecelia była cholernym geniuszem.

- Zgadzasz się. Myślisz, że Cecelia zrobiłaby mi jedną z takich toreb? – zapytał Bran.

Kate wzruszyła ramionami.

- Zapytaj ją. Z tego, co mi powiedziała, są łatwe do wykonania i ma ich mnóstwo.

- Też bym wziął jedną – powiedział Riley, podchodząc. – Odmrażam sobie jaja. – Potarł rękami w górę i w dół ramion. – Jaki jest plan, szefie?

Tylko Kate wyczuła zapach hieny.

- Bran, gdzie jest linia graniczna? – zapytała szeptem Kate.

- Jakies sto osiemdziesiąt metrów przed nami – odpowiedział.

Nagle powietrze wypełniły odgłosy chichoczącego śmiechu, gdy duża grupa hien zmierzała w ich kierunku. Wszyscy oprócz Brana, Caleba, Kate i Riley'a zmienili się z powrotem w wilki. Podbiegały coraz bliżej i bliżej. Trzysta sześćdziesiąt metrów, dwieście siedemdziesiąt metrów, sto osiemdziesiąt metrów.

- Bran – powiedziała nagle Kate, obserwując jak mijają znak stu osiemdziesięciu

metrów.

- Sir? – zapytał Riley, zwracając się do Brana.

Właśnie wtedy wybuchły odgłosy bolesnego wycia, gdy hiena za hieną wpadały w niewidzialną barierę.

Głowa Riley'a obróciła się z powrotem.

- O Boże, zrób to jeszcze raz, przegapiłem to za pierwszym razem! – Odrzucił głowę do tyłu, śmiejąc się.

Hiena za hieną próbowała przebiec przez obwód, tylko po to, by zostać natychmiast odrzucona. Odbijały się od obwodu, czasem łamały kości w tym procesie. Przy trzeciej hienie, cała wataha wróciła do ludzkich postaci i zafascynowani obserwowali jak hieny bez powodzenia próbowały podejść bliżej.

- Próbuj dalej, ty bezużyteczny kawałku gówna! Nie ma mowy, żeby zapieczętowali obwód! – wrzasnęła hiena z tyłu grupy. Stał nagi w ludzkiej postaci, wyglądając na zaniedbanego i nieumytego. Kate wzdrygnęła się.

- Definicja szaleństwa – powiedział po prostu Caleb, patrząc jak następna hiena biegnie w stronę obwodu.

Ta uderzyła na tyle mocno, że Kate usłyszała głośny trzask. Hiena padła i nie wstała. Złamała sobie szyję.

- Robiąc to samo w kółko, oczekują różnych rezultatów – powiedziała Kate, śmiejąc się głośno.

Przywódca hien wrzeszczał teraz niespójnie i wskazywał na watahę wilków.

- Równie dobrze możecie się poddać. Obwód jest z powrotem na swoim miejscu – odkrzyknął Caleb.

- Zamknij się, kurwa, wilku. Nie ma sposobu, żebyście zamknęli obwód, a kiedy się przedrzemy, osuszę te twoje dwa bachory za śmierć mojego brata! – wrzasnął mężczyzna, wskazując na hienę, która skręciła kark.

Caleb zatrząsł się, gdy całe jego ciało się zmieniło, jego wilk uwolnił się. Kate opadła na kolana i owinęła ramiona wokół jego karku, próbując powstrzymać go przed podbiegnięciem do mężczyzny. Caleb warczał i kłapał na hienę, która groziła jego synom.

- Dlaczego nie spróbujecie wziąć mojej krwi, pieprzeni tchórze! – wrzasnął Bran,

jego oczy i ręce się zmieniły.

- Ponieważ twoja krew nie jest tak pyszna jak tych dwóch małych panter. Znamy kogoś, kto chce je wyssać – powiedział przywódca hien, śmiejąc się.

Kate straciła przyczepność na Calebie, a Bran całkowicie się przemienił. Obaj pobiegli w kierunku grupy hien, a wataha podążyła za nimi. Zmieniła się i odbiegła od walki, krążąc na wschodzie, żeby móc podejść do miejsca, gdzie stał lider. Słyszała walkę i modliła się, by jej mężczyźni byli bezpieczni. Wychodząc na wschodnią drogę, zobaczyła ich pojazdy. Zmieniła się w człowieka i zajrzała do środka. Uśmiechnęła się. Dziesiątka. Chwyciła półautomat i pobiegła w kierunku walki. Nie uzyskają żadnych odpowiedzi od przywódcy, jeśli Caleb i Bran zaduszą go na śmierć.

Szła do przodu, aż zobaczyła przywódcę, który trzymał rękę za sobą, ściskając w dłoni inny pistolet. Właśnie miała zamiar wykonać swój ruch, kiedy zobaczyła jak wyciąga broń i wyceluje, jego celownik skupił się na Branie. Bez namysłu, podniosła swoją broń i strzeliła.

Pojedynczy strzał odbił się echem wśród drzew. Przywódca upadł na jedno kolano, chwytając się za ramię. Obejrzał się, zobaczył Kate z wycelowanym w niego pistoletem i warknął. Zmienił się i popędził do lasu. Hieny, widząc, że walka się skończyła, pobiegły za nim.

- Cholera! – wrzasnęła Kate.

Potrzebowali odpowiedzi bardziej niż martwych wrogów. Bran i Caleb zmienili się i podbiegli do niej.

- Co, do diabła, sobie myślałaś? Mogłaś zostać zabita. Dlaczego nie zostałaś z watahą? – zażądał Bran, po czym złapał ją za ramiona i opadł swoimi ustami na jej. Kiedy ją puścił, Caleb po prostu nakrył dłonią tył jej głowy i pożarł jej usta zanim ją uwolnił.

- Potrzebujemy odpowiedzi, Bran. Przywódca powiedział, że zna kogoś, kto konkretnie chce chłopców. Gdybyśmy mogli dowiedzieć się, kto to jest, gdybyśmy go zabili, może ataki całkowicie ustaną. A tak przy okazji, uratowałam twój tyłek. Nie ma za co – odkrzyknęła.

Bran otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale Caleb potrząsnął głową.

- Ona ma rację i uratowała ci życie. Ten facet miał cię na celowniku. – Kate zobaczyła jak Caleb się wzdrygnął. Oboje prawie stracili ich Alfę. Ich wilki były



wystraszone. Uczucie musiało być odwzajemnione, ponieważ wilcza wataha zmieniła się w ludzi i wydawali się chcieć pozostać tak blisko Brana jak to możliwe.

- Cóż, wydaje mi się, że obwód działa – odezwał się Riley, tak śmiertelnie poważny, że Kate odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- Chyba tak – powiedziała ze śmiechem.

- W porządku, chłopaki, przeciągnijcie ciała i zacznijcie wrzucać je do wąwozu. Potem wracamy do domu – powiedział Bran, gdy wszyscy wybuchli jękami.

Minęła kolejna godzina zanim zajęto się ciałami i wszyscy powoli zaczęli wracać do domu.

Kiedy dotarli do domu Watahy, Bran natychmiast zadzwonił, by powiadomić Ma, że obwód został zasklepiony. Odpowiedziała, że rozpowszechni wiadomość i da wszystkim znać. Rozłączył się i poszedł poszukać Kate i Caleba. Znalazł ich zwiniętych na podłodze legowiska z całą watahą skuloną blisko nich. Uśmiechając się, przeszedł przez tor przeszkód ludzkich ramion, nóg, dłoni i stóp. Kiedy w końcu dotarł do Kate, położył się na podłodze i przytulił do jej pleców, owijając ramię wokół jej talii, gdy ona była owinięta wokół ciała Caleba i ramieniem zarzuconym wokół jego pasa. Westchnął. Po raz pierwszy od prawie tygodnia, poszedł spać ze spokojem w sercu.

## Rozdział 13

Bran przejrzał fakturę za przebudowę kuchni, na którą należała Kate. Duncan i jego załoga wykonali wspaniałą robotę i prawie natychmiast byli w stanie ją dopasować. Kuchnia została zmodernizowana piecami przemysłowymi i lodówkami. Caleb nalegał również na dwie głębokie zamrażarki, odkąd zaczął karmić tych, którzy mieszkali w domu Watahy. Druga faktura dotyczyła jednej z trzech wypraw na zakupy, w jakich uczestniczył, kiedy Kate uparła się kupić wszystko nowe do nowej kuchni. Musiał przyznać, że podobała mu się świadomość, że wybrała bursztynowe kubki do kawy pasujące do jego oczu. Albo że Caleb wybrał zielone akcenty, bo wiedział, że to był ulubiony kolor Kate. Kuchnia teraz naprawdę wyglądała na ich, a nie na pozostałości wystroju po jego rodzicach.

Sięgnął i podniósł jedną z malinowych babeczek, które Caleb zrobił na śniadanie. Ugryzł i westchnął. Los wiedział, co robił, kiedy przysłał do nich Caleba. Spojrzał i uśmiechnął się na widok obrazu, który teraz wisiał na ścianie jego biura. To był jeden z pierwszych, jaki Caleb skończył, kiedy był w stanie znaleźć trochę czasu na malowanie.

Przedstawiał Kate, ubraną w skąpe niebieskie bikini w kropki w stylu lat pięćdziesiątych. Cholera, uwielbiał ten obraz. Mężczyzna był cholernym geniuszem. Przez chwilę zastanawiał się, czy mógłby go przekupić, żeby zrobił więcej. Nagle opanowała go potrzeba zobaczenia swojej pięknej partnerki. Wstał i rozciągnął nogi. Faktury będą tu, kiedy wróci.

Minął legowisko, gdzie Cecelia i zdrowiejąca Gina siedziały z Landonem i Lucasem. Kilka innych dzieci watahy siedziało z nimi, zabawiając chłopców, którzy bardziej przypominali małe księżęta z ich dworem niż dzieci. Gina i Cecelia, obie uczestniczyły w programie edukacyjnym w miejscowym college'u, wykorzystywały to jako doświadczenie, by dokończyć naukę o rozwoju dziecka. Obie dziewczyny miały nadzieję, że wkrótce ukończą szkołę, i będą uczyły w miejscowej szkole podstawowej.

Po powrocie do domu, Gina i Cecelia przejęły opiekę nad chłopcami od Riana, który się dąsał, ale Bran uważał, że lew potajemnie był zadowolony, że odzyskał swoje noce. To nie znaczyło, że Rian w ogóle nie wpadał na godziny, by upewnić się, że jego siostrzeńcy mają się dobrze. Bran pomachał do Giny zanim udał się do jadalni. Uśmiechnął się. Tu była jego piękna partnerka.

Rozmawiała z Beverly o tym, jakie przepisy i potrawy są najlepsze dla bliźniaków. Od czasu ataku na Ginę, Beverly całkowicie zmieniła swój stosunek do Kate. Tę

dwójkę można było zobaczyć w całym domu Watahy, słuchające ludzi i pomagające w rozwiązywaniu sporów. Teraz nie było niezgody w stadzie. Wszyscy kochali i szanowali Kate za to jak poradziła sobie z groźbą hien. Podniosła głowę i zobaczyła, że ją obserwuje. Mrugnęła i skinęła głową w stronę kuchni. Uśmiechnął się i potwierdził skinieniem.

Przeszedł korytarzem z jadalni do kuchni. Caleb stał pochylony nad miską ze stali nierdzewnej, mieszając coś, co wyglądało na zmieloną wołowinę.

- Mam nadzieję, że to kolacja – odezwał się Bran, a Caleb spojrział.

- Taa, Kate chciała pieczeń. Prawie skończyłem. Jak chłopcy? – Dodał kolejną filiżankę bułki tartej.

- Gina i Cecelia znów ich porwały. Są obecnie w centrum uwagi w legowisku.

- Będą łamaczami serc. Już teraz powinniśmy ostrzec watahę – powiedział Caleb, wyglądając na dumnego, gdy kontynuował mieszanie wołowiny i bułki tartej.

- Caleb, jesteś tu szczęśliwy? – zapytał Bran. Wiedział jak się czuł po tym jak potoczyły się sprawy, ale chciał się upewnić, że jego drugi partner również jest szczęśliwy.

Caleb podniósł głowę, zaskoczony.

- Oczywiście, że jestem. Nigdy wcześniej nie miałem takiego domu. Ty, ja, Kate i chłopcy... to jest mój dom. Być w stanie zostać z nimi w domu, obserwować jak rosną, i być w stanie malować, czuję się tak, jakby wszystko co robię, było do wzięcia. Jak kochanek. – Włożył uformowaną pieczeń do foremki i wstawił do piekarnika.

Bran zachichotał.

- W takim razie obaj jesteście kochankami. – Caleb podniósł głowę, zmieszany. – Dom Watahy jest mój. Jest w mojej rodzinie od pokoleń, ale pieniądze są całe Kate. To kolejny powód, dla którego jej stary Alfa chciał się z nią sparować. By uzyskać dostęp do funduszu powierniczego, który zostawili jej rodzice. Będziemy musieli po prostu znaleźć sposób na życie, jako utrzymanki. – Bran westchnął dramatycznie. Potem zerknął na Caleba, który gapił się na niego z otwartą buzią.

- Nic dziwnego, że przewracała oczami za każdym razem, gdy mówiłem jej, żeby nie wydawała za dużo. – Caleb jęknął.

- Nie robi z tego wielkiego halo i niewiele osób o tym wie. Podoba jej się pomysł, że zadłuży moją kartę kredytową. To ją uszczęśliwia, a ja nauczyłem się po prostu

płynąć z prądem – powiedział Bran.

- Ona prawie nigdy nie kupuje nic dla siebie – powiedział Caleb, zdając sobie sprawę jak bezinteresowna jest jego partnerka.

- Uwielbia robić zakupy, ale tylko dla innych. Gdyby nie Rian, prawdopodobnie nadal biegałaby w czarnych spodniach, które zarekwirowała z mojej szafy pierwszego dnia, kiedy się tu pojawiła. Po prostu nie troszczy się o siebie w ten sposób. – Bran potarł brodę.

- W takim razie myślę, że to dobrze, że Los połączył ją z dwoma mężczyznami, którzy ją rozpuszczą – oznajmił Caleb, wkładając do pieczeni zawinięte w folię ziemniaki.

- Muszę przyznać, że na początku myślałem, że Los namieszał w tym parowaniu, ale patrząc na wszystko, co się wydarzyło, naprawdę potrzebowaliśmy siebie nawzajem – dumiał cicho Bran.

Odchrząknięto za nimi.

- Hm, sir... Kate poprosiła mnie, żebym powiedział waszej obecności, wam obu, że jesteście proszeni do głównej sypialni – powiedział Riley, czerwieniejąc.

Bran spojrział na Caleba i obaj rzucili się biegiem, mijając Riley'a, który zaczął się śmiać. Przebiegli obok jadalni.

- Lepiej dobrze traktuj tę dziewczynę – usłyszał Bran od Beverly, gdy przebiegali obok sprintem.

- Łap ją, Alfo! – to była jedna z zachęt, jakie usłyszał, gdy przepychali się na schodach. Skręcili za róg i ruszyli korytarzem, by zobaczyć idącego w ich kierunku Riana. Obeszli mężczyznę.

- Jesteście mi winni – powiedział Rian, idąc dalej na dół.

Obaj w tym samym czasie dotarli do drzwi i wpadli do sypialni. Zatrzymali się gwałtownie i zapatrzyli w scenę przed nimi. Kate zgasła światła i w całym pokoju zapaliła świece. W powietrzu od świec unosił się zapach wanilii i jaśminu. Kate leżała na środku ich łóżka, które było teraz przykryte satynowym prześcieradłem, odchyłona do tyłu na łokciach. Jej blond włosy opadały kaskadą fal wokół jej ramion i miała na sobie delikatną szmaragdowozieloną koszulę nocną. Góra była misterną mieszanką zielonej satyny i wstążek w kolorze kości słoniowej, a dół to były spodenki z wysokim stanem, które doskonale eksponowały jej długie nogi.

Bran szybko zamknął za nimi drzwi i zablokował je, nie chcąc, żeby tym razem cokolwiek im przeszkodziło. Obaj mężczyźni ruszyli do przodu, sięgając do swoich koszul. Uśmiechnęła się do nich i pokiwała na nich palcem, a potem wydeła usta.

- Nie rozbierzecie się dla mnie? – zapytała, uśmiechając się nieśmiało i odgrywając niewiniątko. Obaj mężczyźni zamarli, po czym spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się.

Caleb ściągnął koszulę przez głowę, napinając i odsłaniając swój idealny sześciopak i szeroką klatkę piersiową. Upuścił koszulę zanim sięgnął do džinsów. Odpiął guzik i rozpiął zamek. Spojrzał na nią przez swoją grzywkę i mrugnął zanim zsunął džinsy, odsłaniając swojego naprężonego fiuta sięgającego do pępka. Wyszedł z džinsów i stał tam dla jej widoku.

Bran rozpiął jeden guzik koszuli z dziurki po drugim. Napiął ramiona, gdy ściągnął koszulę i zawiesił na krześle nie spiesząc się. Jego długie palce powędrowały do górnej części spodni i odpiął zapięcia, a materiał opadł, odsłaniając jedwabne bokserki. Zrzucił spodnie i leniwie złożył je zanim odłożył na krzesło. Przycisnął jedwabną tkaninę do swojego nabrzmiałego kutasa, żeby pokazać imponujący zarys. Kate oblizwała usta. Upuścił bokserki i stanął obok Caleba, czekając na rozkazy od swojej cudownej partnerki.

Kate podniosła się na kolana i zeskoczyła z łóżka. Podeszła do swoich partnerów, nie spiesząc się, gdy przesuwiała dłońmi po wypukłych mięśniach ich torsów zanim zsunęła palce w dół, by popieścić mięśnie na ich brzuchach. Bran szybko wciągnął powietrze, a Caleb rozstawił nogi. Przeniosła ręce na własną klatkę piersiową i przesunęła dłońmi po swoich piersiach, skubiąc swoje stwardniałe sutki i sprawiając, że napięły się pod cienką satyną. Obaj mężczyźni zaczęli nisko warczeć.

Uklękała z wdziękiem i wzięła po jednym twardym penisie w każdą dłoń. Powoli, ścisnęła i przesunęła kciukami po szczelinach, a ich warczenie wzrosło.

- O tak, kochanie, bierz, co chcesz – powiedział Bran, wypychając biodra do przodu i przesuwając swoim ciężkim kutasem między jej palcami.

- Chcę spróbować każdego z was. Obaj wspaniale pachniecie.

Pochyliła się do przodu, biorąc główkę kutasa Brana do ust. Zakreśliła językiem wokół główki zanim ustami stworzyła ssanie. Po ponad roku bycia z tym mężczyzną, wiedziała, co lubi. Otarła lekko dolnymi zębami o wiązkę nerwów pod główką jego kutasa. Oszalał i zaczął wbijać się w jej gardło.

Gdy pracowała nad Branem, głaskała Caleba. Oddychała przez nos i przełknęła

wokół jego długości. Uniosła głowę i polizała czubek zanim wróciła do Caleba. Przesunęła językiem wzdłuż żyły biegnącej przez długość jego grubego fiuta.

- Cholera, ślicznotko, nie każ mi czekać – powiedział ociężałym głosem. Mrugnęła i wzięła go całkowicie do gardła, kładąc usta przy jego pachwinie. – Kurwa! Kurwa! – krzyknął Caleb.

Zaczęła przelykać, jej gardło drgało wokół jego fiuta. Kiedy poczuła jak jego jądra się unoszą, odsunęła się od niego i spojrzała na obu mężczyzn. Zbliżyli się do niej, podnieśli jej ramiona nad głowę i ściągnęli górę jej nocnego stroju. Caleb chwycił jej lewą pierś, Bran prawą. Między nimi, zsunęli jej spodenki, odsłaniając jej teraz nagi wzgórek. Ich poszukujące palce zatrzymały się, gdy napotkały nagą skórę. Obaj spojrzeli znad jej piersi i cofnęli się, by podziwiać widok.

Jej piersi miały teraz jaskrawoczerwone sutki, a jej blada pleć lśniła jej własnymi sokami, które zwilżyły wewnętrzną stronę jej ud.

- Boże, Kate, jesteś tak cholernie piękna – powiedział Caleb, jego gardło zacisnęło się.

Nawet gdyby żyli tysiąc lat, nigdy na nią nie zasłuży. Bran cofnął się o pół kroku, dając Calebowi nieme skinienie głową, żeby pierwszy wziął ich partnerkę. Ręce Caleba drżały. To będzie pierwszy raz, kiedy weźmie ją sam.

Widząc, że się waha, wyciągnęła rękę i poprowadziła go do łóżka. Wspięła się, ciągnąc go za sobą. Caleb ułożył się między jej nogami i, z jedną ręką wokół podstawy swojego fiuta, uderzył do przodu, rozciągając jej ciało wokół niego, gdy wszedł. Pchał naprzód i nie przestawał, dopóki w pełni nie znalazł się głęboko w jej ciasnej cipce. Poczul jak po lewej stronie ugina się łóżko i obrócił głowę, by zobaczyć jak Bran kładzie się obok niego, powoli gładząc swojego kutasa. Caleb opuścił głowę na ramię Kate i zaczął powoli pompować w jej ciele.

Kate chciała go ponaglić, ale wiedziała, że tym razem potrzebuje czasu, żeby się z nią połączyć. Musiała przyznać, że wolne tempo zrodziło nowe poziomy desperacji. Użyła podeszwy swoich stóp, by pieścić jego tyłek i owinęła wokół niego ramiona, wbijając paznokcie w jego plecy. Rozkoszował się każdym jej dotykiem. Utrzymywał stałe tempo, nie spiesząc się, gdy był z nią i wewnątrz niej. Powoli poczuła jak mały żar w niej rozpala się w ognisko. Za każdym razem, gdy pchnął, trafiał w cudownie obolały punkt w środku niej.

- Kocham cię, Kate. Boże, tak bardzo cię kocham. Będę cię kochał nawet po tym jak przejdziemy z tego świata do następnego – wyszeptał.

Poczuła jak jego gorące łzy spadają na jej ramię i zacieśniła swój uścisk, nigdy nie chcąc go puścić. Zwiększył tempo, a ona walczyła, by powstrzymać łzy. Czuła się tak, jakby kochał się z jej duszą.

- Kocham cię, Caleb. Tak bardzo kocham ciebie i Brana! – zaszlochała i to było tak, jakby jego ciało czekało na jej słowa. Poczuła strumień po strumieniu gorącej spermy wypełniającej jej ciało.

Caleb wysunął się i upadł, kładąc się na prawym boku. Nakrył jej policzek, żeby otrzeć łzy. Spojrzała i zobaczyła, że sam ma łzy.

Poczuła jak Bran się porusza, a potem znalazł się w niej. Jego oczy były zmienione i zalane łzami, emocje były widoczne na jego twarzy. Poruszał się pewnymi uderzeniami, jego ciało dokładnie wiedziało, czego potrzebowała po spędzeniu przeszłych lat na uczeniu się jak sprawiać swojej partnerce więcej przyjemności, niż może znieść.

Wyrzucał biodra do przodu, wbijając się coraz głębiej i głębiej, satysfakcjonując ból, który jak wiedział narasta w niej.

- Bran, proszę, proszę, proszę – powtarzała Kate.

Odrzucił głowę do tyłu i zawył głośno, wciąż się poruszając, każda ręka była zanurzona w poduszce obok jej głowy.

- Moja Kate! Moja ukochana, moja i Caleba na zawsze!

Poczuł jak niespodziewanie uderza w niego orgazm i krzyknął, uwalniając rozzwierające duszę wycie. Usłyszał zduszony okrzyk Caleba i swój głos, który podniósł się wraz z jego. Przez swoją więź czuł, że Caleb doszedł jeszcze raz. W oddali i przez dom, słyszał jak członkowie watahy podnieśli swoje głosy, by przyłączyć się do czystej radości, jaką promieniowały ich Alfy. Kate rozplynęła się w cichych łzach. Wysunął się delikatnie i położył na lewym boku, każdy mężczyzna położył rękę na jej sercu.

- Teraz, Caleb – powiedział cicho Bran.

Caleb skinął głową i zsunął się z łóżka.

Kate natychmiast poczuła jego nieobecność.

- Cicho, kochanie, zaraz wróci – powiedział Bran, całując ją w nos.

- Wiedziałaś, że czuję się niespokojna? – zapytała.

- Nasza więź wzmocniła się – odparł Bran, gdy Caleb wszedł z salonu przy głównej

sypialni. Służył jako studio Caleba. Przyniósł ogromne płótno przysłonięte prześcieradłem. Spojrzał na Brana, który uśmiechał się zachęcająco.

- Kate, wahałem się opuścić dom na plantacji po części z powodu muralu, który namalowałem na ścianie w pokoju dla chłopców. To był mój mały sposób na zatrzymanie ich rodziny żywej dla nich. Ale ten mural już nie jest aktualny. Chłopcy i ja mamy teraz znacznie większą i bogatszą rodzinę, i mam nadzieję, że to uchwyciłem. – Ściągnął prześcieradło.

Kate wpatrywała się ze zszokowanym zdziwieniem. Nie było słów, by opisać kunsztowność, jaką stworzył Caleb. W tle, namalował leśną scenę z watahą wilków wyglądającą zza drzew i skał. Obraz otaczały duże niedźwiedzie brunatne, wypełniając rogi i brzegi, jakby chroniły osoby znajdujące się na obrazie, tak jak ich rzeczywiste odpowiedniki chroniły miasto. W centrum obrazu była ich rodzina. Bran i Caleb stali po obu stronach Kate, która uśmiechała się delikatnie, z pozornie porozumiewawczym uśmiechem na twarzy. Landon i Lucas byli w jej ramionach, uśmiechając się do swoich rodziców. Dwa samce lwów stały po obu stronach rodziny niczym wartownicy. Na niebie, chmury zdawały się zmieniać i przesuwać, tworząc całe stado panter śnieżnych. Ich turkusowe oczy zerkały wokół białego futra, tworząc iluzję chmur i czystego, błękitnego nieba. Ale to malutkie, prawie przezroczyste, szczenięta wilków zbiegające z nieba do tułowia Kate sprawiły, że zamknęła oczu i zapłakała.

Kate ukryła twarz w dłoniach i szlochała nad pięknem i spokojem stworzonego portretu. Ale płakała również z powodu swojej niepewności na możliwość, że nie będzie w stanie dać Calebowi małych wilczych dzieci, których tak wyraźnie pragnął.

- Kate, proszę, nie płacz. To miało cię uszczęśliwić – powiedział Caleb, opierając portret o ścianę.

- Nic na to nie poradzę. A co, jeśli nie mogę mieć d-d-dzieci? – wydusiła, jej serce złamało się.

- Kate, czy Los nie dał nam wszystkiego, czego potrzebowaliśmy w tym parowaniu? Nawet rzeczy, o których nie wiedzieliśmy, że potrzebujemy? – zapytał delikatnie Bran, obracając ją do siebie. Skinęła głową. – W takim razie, naprawdę myślisz, że Los zbliżył naszą trójkę do siebie, trzech zdrowych zmiennych, którzy mogą zapewnić wspaniały dom dzieciom i którzy desperacko pragną dzieci, a ty byłabyś bezpłodna? – zapytał, zmuszając ją do spojrzenia mu w oczy.

Myślała o tym przez dłuższy czas.

- Nie, Los nie byłby taki okrutny – odparła.



- Zatem musimy tylko ćwiczyć – powiedział, poruszając brwiami.

- I ćwiczyć – powtórzył Caleb, całując ją w szyję.

- Myślę, że możemy to zrobić. Nadal mam inne kolorowe koszulki nocne, które mogę założyć. – Uśmiechnęła się i obaj spojrzeli na nią tępo. – Dzisiaj był szmaragdowozielony, pasujący do szmaragdowego kamienia urodzeniowego, który Bran dał mi do naszyjnika. Nadal mam trzy inne kamienie urodzin i naszyjnik, za który muszę podziękować – powiedziała z uśmiechem.

- Najlepsza. Partnerka. Na świecie! – zawołał Caleb, chwytając ją w pasie i całując.

- Cóż, nie ma lepszego czasu jak teraz – powiedział Bran.

Caleb i Kate spojrzeli na niego, Caleb uniósł brew.

- Żeby zacząć robić dzieci – wyjaśnił Bran, kładąc dłoń na jej brzuchu.

- Gra toczy się dalej – powiedziała Kate, przyciągając do siebie obu mężczyzn.

- Gra toczy się dalej – powtórzyli.

## Rozdział 14

Bran i Caleb wysiedli z samochodu, zostawiając Kate, by niosła chłopców. Bran był na misji. Dotarli do drzwi baru i Bran sięgnął do klamki, gdy jego ręka zderzyła się z ręką Aleksa. Bran podniósł głowę, już zirytowany i wydał niski warkot, który Aleks zwrócił. Nie mówiąc ani słowa, trzech wielcy mężczyźni weszli do restauracji i zatrzymali się, ich oczy szukały celu, który chcieli zniszczyć.

Ich oczy poruszały się prawie jak jedno i skupiły się na ciemnowłosym mężczyźnie, który śmiał się niedbale ze swoim kasztanowłosym przyjacielem. Jakby wyczuwając niebezpieczeństwo, niski, ciemnowłosy mężczyzna spojrzął i rozszerzył oczy. W restauracji natychmiast zrobiło się cicho.

Zaskoczony, że szukają tego samego człowieka, Aleks zwrócił się do Brana.

- Wiem, dlaczego chcę wydusić z niego życie. Ale dlaczego ty? – zapytał.

- Powiedzmy tylko, że te zabawne, małe filmiki *edukacyjne*, które pokazywał chłopcom, wcale nie są takie zabawne – wyjaśnił Caleb, jego głowa obróciła się z powrotem do Riana. Warknął.

- O, mój Boże! Też pokazywał chłopcom porno? – zapytał Aleks, jego oczy były ogromne.

- Co! Nie! Czekaj, co? – wyrzucał Bran.

- Wy trzech jesteście absolutnie nierozsądni – powiedziała Kate, kiedy ona i Rebecca weszły do środka, trzymając bliźniaki.

Przepchnęły się obok trzech potężnych samców Alfa, by usiąść obok Riana i Damiana.

- Nie jestem nierozsądny! Jesteś w ciąży z moim dzieckiem. On nie musi pokazywać ci perwersyjnych filmów porno, które wyjaśniają różne pozycje – ryknął Aleks.

Bran i Caleb odwrócili się, żeby ukryć swoje uśmiechy.

- Jezu, Aleks, po prostu zachowaj nasze sprawy w domu. Poza tym, nie słyszałam twoich narzekań zeszłej nocy, kiedy twoje oczy przetoczyły się do tyłu twojej głowy i wołałeś do Bogów lub Losu lub kogokolwiek, kto chciał słuchać. – Rebecca skrzywiła

się, gdy zdała sobie sprawę, że Ma stoi przy ladzie. Pomachała Ma, która tylko się uśmiechnęła.

- Przynajmniej ty cieszysz się swoimi *edukacyjnymi* filmami. Ten, który pokazał chłopcom, wbił nas w pieprzone ściany! – narzekał Caleb.

- Daj spokój, wszyscy akurat ten uwielbiają – powiedział Rian.

- *Król Lew* to film edukacyjny, który bez przerwy pokazywałeś moim synom! – zawołał Bran.

- Przysięgam, że czuję się, jakbym został poddany praniu mózgu, a *Hakuna Matata* to mój pieprzony spust, by zacząć zabijać! – wykrzyknął Caleb.

Rebecca i Kate zaczęły chichotać i mężczyźni wiedzieli, że ich słuszny gniew nie skończy się wyduszeniem życia z lwa. Podeszli do miejsc, gdzie siedziały ich partnerki i dołączyli do nich przy stole.

- Przede wszystkim, seks prawie złagodził poranne mdłości Rebecci. Po drugie, całkowicie wybrałem całą tę wspaniałą bieliznę, którą zrywacie z Kate. Więc zasługuję na pochwałę i cześć, a nie groźby śmierci! – oznajmił dramatycznie Rian i Alfy musiały przyznać się do porażki. Caleb wziął Landona, a Bran Lucasa od kobiet.

- Ponieważ nie możemy cię zabić, myślę, że musimy dać tobie i Damianowi te karty podarunkowe na zakupy – powiedział Bran, wzdychając i podając dużą kopertę.

Rian umilkł, patrząc od Brana do Caleba.

- A oto bony podarunkowe na zabiegi spa – powiedział Aleks, rzucając kopertę na stół.

Wszyscy trzej mężczyźni wyglądali na zadowolonych z siebie, a ich partnerki promieniały dumą. Rian i Damian spojrzeli na siebie, potem na stół, na którym leżały koperty. Zerwali się i wydali głośne krzyki.

- Omójbożeomójbożeomójboże! Jesteście najlepsi! – zapiszczał Rian.

- Zasługujesz na to, Rian. Narażasz swoje życie, by chronić naszych chłopców. To mały sposób, żeby ci podziękować – powiedział Caleb, patrząc jak niski mężczyzna skacze po restauracji, pokazując swoje prezenty.

- Byłeś tam, by dotrzymać towarzystwa Rebecce i odwrócić jej uwagę od porannych mdłości. Nie potrafię wystarczająco ci za to podziękować – stwierdził Aleks, biorąc rękę Rebecci.

Rian i Damian rzucili się na kobiety, przytulając je i piszcząc.

- Jesteście naszą rodziną – powiedział Rian po prostu, jakby to wszystko wyjaśniało. Jego oczy zaczęły łzawić.

Damian zmrużył oczy i objął Riana ramieniem.

- Nie płaczcie. Jeśli będziecie płakać, ja będę płakać! – oznajmiła Rebecca, głośno pociągając nosem.

Rian potrząsnął głową i uśmiechnął się niepewnie.

- Nie możemy tego zrobić. Twój makijaż wygląda dziś bosko.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

Kate uśmiechnęła się do Caleba i Brana, biorąc ich wolne ręce, gdy przyglądali się jak Rian przemyka od osoby do osoby, opisując, jakie stroje ma zamiar kupić. Damian usiadł z Rebeccą, pytając, na jakie zabiegi spa powinien się zapisać. Uświadomiła sobie nagle, że Rian miał rację. Odkąd Rebecca przybyła do miasta, nawiązywały się relacje i wzrosły więzi. A chociaż niekonwencjonalna, sparowana trójka Kate stworzyła rodzinę, jaką zawsze marzyłam mieć, i z nadzieją, pewnego dnia, doda do niej. Poklepała swój brzuch. Pewnego dnia.

# Epilog

Dżentelmen spojrział na mężczyzn klęczących przed jego biurkiem na cienkim kawałku plastiku. Westchnął. Naprawdę wiązał duże nadzieje z tym zadaniem. Jak trudno było wziąć dwoje małych niemowląt? To nie było tak, że mogły walczyć.

- Który z was pomyślał, żeby wykorzystać chłopca do opuszczenia obwodu? – zapytał, wstając.

Hieny przed nim wzdrygnęły się. Z wahaniem, hiena po prawej podniosła rękę.

- To był mój pomysł – powiedział, kuląc się.

Dżentelmen wystąpił naprzód i oderwał głowę hienie najbliższej sobie. Odsunął się na bok, gdy bezgłowe ciało upadło do przodu. Włożył głowę pod lewe ramię.

- Jestem bardzo rozczarowany, że nie zdobyliście tego, o co prosiłem. Obawiam się, że będę musiał cię torturować i wykrwawić, żeby jeszcze raz wszystko naprawić. – Jego głos pozostał dość spokojny i neutralny. Spojrzał w dół i cmoknął. – Widzisz, do czego mnie zmusiłeś? Jaka strata krwi. Jesteście złymi chłopcami, prawda? – zapytał dżentelmen głowy pod pachą. Uniósł rękę i poruszał szczęką w górę i w dół.

- Tak, sir, jesteśmy wyjątkowo źli i musimy zostać surowo ukarani, by uśmierzyć twój gniew.

- Masz rację, staruszkę – powiedział wesoło dżentelmen do oderwanej głowy. – Ty i twoi towarzysze zaszczycicie moje lochy do czasu, gdy uznam, że spłaciliście mi wasz dług. Potem was wypuszczę i pozwolę zacząć spłacać odsetki. Widzisz, jakim jestem wspaniałym człowiekiem? – zapytał i zmarszczył nos, gdy silny zapach moczu wypełnił powietrze. – Payne, proszę zabierz pana, który właśnie oddał mocz, i członków jego klanu i upewnij się, że dostaną ładne pokoje na dole. Och, to też możesz zabrać. – Podał Payne'owi zakrwawioną głowę.

Nadepnął na hienę, która przyznała się do wykorzystania chłopca w ich planach, kiedy próbowała się odczołgać.

- Nie ty. Zasłużyłeś na ulaskawienie. Widzisz, twój pomysł był pozytywnie Makiaweliczny. Zaryzykowałeś, że nie będą w stanie zamordować dwunastoletniego chłopca. Kocham to! Przez większość czasu, twój gatunek jest dość tępy, więc mały promyk inteligencji, który pokazałeś, jest rzadki i chcę go kultywować. Nie poślę cię do lochu. Pozwalam ci odejść, więc może znajdziesz sposób dla twojego klanu, żeby

wynagrodził mi te rozczarowania. Na twoim miejscu, nie próbowałbym uciekać. To mogłoby źle się skończyć, dla ciebie. – Hiena patrzyła na niego z przerażeniem. – Payne, ten ma zostać uwolniony. Ma dużo do przemyślenia.

Dżentelmen patrzył jak ostatnia hiena została wyprowadzona z gabinetu. Zdjął marynarkę i odłożył ją na bok. Payne później ją wyczyści. Wyjrzał przez okno na szeroko otwarty krajobraz.

Z tego, co hieny były w stanie wyjąkać, zmienni już mogli wiedzieć o *Śmierci Zmiennego*, co oznaczało, że jeśli jego źródła były dokładne, Gabriel też będzie wiedział. Uśmiechnął się. To znaczyło, że Gabriel wkrótce zacznie węszyć wokół innych konwentów próbując zlokalizować źródło wiedzy o procesach potrzebnych do stworzenia narkotyku zmiennych. Ukryta rada kontrolująca krąg narkotykowy będzie chciała wyeliminować zagrożenie, jakie stanowi Gabriel. Dżentelmen uśmiechnął się.

Miał wrażenie, że kilka następnych tygodni będzie bardzo zabawnych, prawdopodobnie bardziej zabawne niż krzyki hien dochodzące z jego lochu. Prawdopodobnie.